



# *Liz Fielding*



## *Dwie drogi*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Grace McAllister krążyła przed wejściem na oddział ratunkowy, rozpaczliwie usiłując połączyć się z Joshem Kingsleyem. W Australii był niedzielny wieczór.

Na drugim końcu linii odezwał się kobiecy głos:

- Anna Carling. Słucham.

Kobieta w mieszkaniu Josha? W pierwszej chwili Grace zaniemówiła, szybko jednak wzięła się w garść.

- Czy... czy mogłabym prosić Josha?

- Kto mówi?

- Grace McAllister. Jestem...

- Wiem. Siostrą żony jego brata.

Najwyraźniej Anna Carling zna koligacje rodzinne Josha.

Grace zacisnęła mocniej palce na aparacie.

- No właśnie. Chciałabym...

- Przykro mi, Josha nie ma w domu. Jestem jego osobistą sekretarką. Czy mogłabym w czymś pomóc?

- Nie orientuje się pani, gdzie mogłabym go znaleźć?

- Niestety. Może być zarówno w Hongkongu, jak i w Pekinie. Czy coś mu przekazać?

- Nie, dziękuję. Muszę z nim pomówić sama. To bardzo pilne.

Anna nie traciła czasu na zabawę w cerbera. Podyktowała Grace kilka telefonów: komórki Josha, recepcji hotelu w Hongkongu, prywatny numer kierownika ich miejscowej filii, a nawet numer do ulubionej restauracji Josha.

Grace najpierw zadzwoniła na komórkę. Zostawiła wiadomość, żeby jak najszybciej się z nią skontaktował. Potem zadzwoniła do hotelu, następnie do kierownika filii, który poinformował ją, że Josh poleciał do Pekinu, a także - najwyraźniej

uprzedzony przez Annę - podał jej numer hotelu w Pekinie oraz numer jego współnika.

To Josh ma współnika w Chinach? Podczas ostatniego pobytu w Anglii o tym nie wspominał. Z drugiej strony cała wizyta trwała zaledwie kilka godzin, a rozmowa nie dotyczyła spraw biznesowych.

Wspólnik wyjaśnił, że Josh na kilka dni opuścił miasto; można go łapać wyłącznie na komórkę.

Znalazła się w punkcie wyjścia, ale przynajmniej przez kilka minut nie myślała o tym, co się dzieje w szpitalu. Ponownie wystukała numer Josha. Jeden dzwonek, drugi, trzeci, a potem poczta głosowa z instrukcją, by zostawić wiadomość.

- Panno McAllister...

Obróciła się na pięcie. Wcześniej przez moment widziała nieprzytomnego Michaela, którego wieziono na operację. Teraz o nic nie musiała pytać: wystarczył jeden rzut oka na twarz pielęgniarki. Michael, jej cudowny szwagier, dołączył do swojej żony; żadne z nich nie przeżyło wypadku.

- Josh... - szepnęła przez ściśnięte gardło; na łzy przyjdzie później czas. - Josh... wróc do domu.

Jeszcze kilka godzin temu na myśl, że się zobaczą, przeniknąłby ją dreszcz. W tym momencie jednak przepępniały ją wściekłość i rozpacz.

Była wściekła na niesprawiedliwość losu. Na Josha za jego ślepotę, za brak zrozumienia, za wybuch gniewu.

Nie wiedziała, co powiedział Michaelowi. Niewiele pamiętała z tego, co jej mówił; na pewno błagał ją, by wszystko przemyślała. Krew odpłynęła mu z twarzy, kiedy usłyszał, że już za późno. Że ona, Grace, nosi w łonie dziecko swojej siostry. Uniósł rękę w geście bezradności, po czym cofnął się, pchnął drzwi i wyszedłszy na dwór, wsiadł do samochodu, który miał go odwieźć na lotnisko.

Pielęgniarka, przyzwyczajona do zszokowanych krewnych, otoczyła ją ramieniem i spytała, czy nie chce zadzwonić do kogoś z rodziny.

- Właśnie dzwoniłam do Josha - odparła Grace, jakby obca kobieta orientowała się, kim jest Josh. - Niedługo przyjedzie.

Wsunąwszy telefon do kieszeni, dała się zaprowadzić z powrotem na oddział.

Josh Kingsley podziwiał imponujący szczyt Everestu na tle zachodzącego słońca. Przybył tu, szukając czegoś nieuchwytnego, chwili z przeszłości, kiedy razem z bratem planowali wspinaczkę do pierwszej lub drugiej bazy. Dziś, starszy i mądrzejszy, zdawał sobie sprawę, że w ten sposób Michael próbował odwrócić jego uwagę od rozwodu rodziców. Wspólna wycieczka nie doszła do skutku. Teraz był tu sam, nie licząc Szerpów; pragnął odbyć tę pielgrzymkę, uciec od pracy, ludzi, zgiełku. Zaakceptować to, co się stało.

Nagle poczuł nieodpartą chęć, by porozmawiać z bratem, podzielić się z nim swoimi przeżyciami, pogodzić. Zdjął więc rękawice i wydobył z kieszeni aparat BlackBerry, który wyłączył trzy dni temu.

Ignorując krótkie dzwonki sygnalizujące wiadomości do odsłuchania, zaczął szukać numeru brata. Niestety czarne płaskie cudo techniki wypadło mu ze skostniałej z zimna ręki i poleciało w przepaść. Tkwił bez ruchu, dopóki z dołu nie doleciał go przytłumiony dźwięk roztrzaskującego się aparatu.

Gdy ponownie podniósł wzrok, różowy śnieg na szczycie Everestu przybrał kolor szary.

Josh przyleci, ale minie co najmniej doba, zanim się pojawi. Grace, odrętwiała z rozpacz, poprosiła pielęgniarkę, aby zadzwoniła po Toby'ego Makepeace'a. Toby przybył po paru minutach, pomógł jej załatwić formalności, po czym odwiózł ją do domu Michaela, Phoebe i ich trzymiesięcznej córeczki Posie.

- Nie powinnaś być teraz sama, Grace.

- Nie będę. Jest tu Elspeth; opiekowała się małą. Dzięki, Toby.

- Gdybyś czegokolwiek potrzebowała...

- Och, nie - przerwała mu. Nie chciała myśleć o przyszłości. - Josh się wszystkim zajmie. Przyleci jutro, najdalej pojutrze.

Toby pożegnał się i odszedł. Elspeth, przyjaciółka Michaela i Phoebe, otworzyła drzwi. Bez słowa uścisnęła Grace, nalala jej kubek świeżo zaparzonej herbaty, po czym zamknęła się w gabinecie Michaela i zaczęła obdzwaniać znajomych oraz przyjaciół. Zadzwoiła nawet do rodziców Michaela - jego matki w Japonii i ojca we Francji. Potem odbierała telefony, żeby Grace nie musiała się tym zajmować.

Dzwonili wszyscy oprócz Josha.

Przyjaciele przynosili kanapki i zapiekanki, sprząтали, ślali łóżka. Grace krzątała się oszołomiona, ale mieszkanko Josha w suterenie uprzątnęła. Następnie w swoim mieszkaniu na poddaszu nagrała wiadomość na sekretarkę automatyczną, spakowała komputer i wróciła na dół. Usiadłszy w fotelu koło kuchenki, obok którego stało łóżeczko ze śpiącą Posie, zaczęła przeglądać plan lekcji: obdzwaniała uczniów, odwoływała warsztaty, adresowała koperty, do których wkładała czeki za nieodbyte zajęcia. Kiedy się z tym uporała, całą uwagę mogła skupić na dziecku: na myciu, karmieniu, zmienianiu pieluszek. I czekaniu na telefon.

Upała się, że osobiście przekaże Joshowi smutną wiadomość.

- W Chinach jest środek nocy - powiedziała Elspeth. - Pewnie śpi, a komórkę ma wyłączoną.

- Może powinnam była powiedzieć komuś w jego biurze...

- Dali ci wszystkie jego numery. Skoro tobie się nie udało z nim skontaktować, im też by się nie udało.

- Ale...

- Powinien usłyszeć to od ciebie, Grace.

- Wiem. - Z drugiej strony, pomyślała, co za różnica, kto powie Joshowi o śmierci Michaela.

- Poza tobą nie ma żadnej rodziny.

- Ma rodziców.

- Chodź, zjesz coś - rzekła Elspeth, ignorując słowa o rodzicach. - Jane przyniosła pyszną tartę...

Grace potrząsnęła głową.

- Nie jestem głodna.

- Musisz jeść. Choćby ze względu na Posie.

- A ty? - spytała Grace. Elspeth straciła swojego najlepszego przyjaciela. Też cierpiała. - Od rana jesteś na nogach. Nie widziałam, żebyś cokolwiek jadła.

- Nic mi nie jest.

- Dobra, dobra. - Grace położyła Posie do łóżeczka. - Usiądź wygodnie. Ugotuję nam po jajku.

- Pod warunkiem, że weźmiesz jedną z tych pigulek, które lekarz ci zapisał. Powinnaś się wyspać.

- Najpierw muszę porozmawiać z Joshem.

Posie była marudna, zupełnie jakby wyczuwała, że coś się stało. Grace włożyła szlafrok Phoebe, licząc, że zapach matki podziała na małą kojąco. Z maleństwem na rękach chodziła po domu, nuciła kołysanki i czekała na telefon.

Kiedy na drugiej półkuli nastał ranek, ponownie wykręciła numer Josha. Znow bez powodzenia.

- Gdzie jesteś, Josh? - zawołała do słuchawki. - Odezwij się! Michael i Phoebe nie żyją. Posie cię potrzebuje.

Zakryła ręką usta, by nie dodać: ja też! Zawsze go potrzebowała, niestety ona jemu nie była potrzebna.

- Josh, czy Grace McAllister udało się z tobą skontaktować?

Prosto z Nepalu przyleciał do Sydney. Po drodze z lotniska wstąpił do biura, żeby sprawdzić, czy są jakieś pilne wiadomości.

- Grace? - Podniósł wzrok znad sterty kartek, które sekretarka mu wręczyła. - Dzwoniła do mnie?

- W zeszłym tygodniu. W niedzielę. Podałam jej numery w Hongkongu, a także numer twojej komórki - wyjaśniła Anna Carling. - Mówiła, że to pilne.

W zeszłym tygodniu? W niedzielę chodził po górach, rozmyślając o bracie. Kiedy wyjął z kieszeni komórkę, zignorował informację, że ktoś usiłował się z nim połączyć...

- Aparat spadł mi w przepaść. Zdobędziesz mi drugi? - poprosił sekretarkę. - Czy Grace nie podała żadnych szczegółów?

- Nie. Co robisz? W Anglii jest środek nocy! - zawołała Anna, kiedy sięgnął po telefon na biurku.

- Nie szkodzi. Grace nie dzwoniłaby, gdyby...

*Mówi Grace McAllister. Przykro mi, nie mogę teraz rozmawiać. Z powodu śmierci w rodzinie odwołuję wszystkie zajęcia. O dalszych planach będę informować na mojej stronie internetowej.*

Śmierć w rodzinie? Zbladł. Wyciągnąwszy rękę, przytrzymał się biurka.

Posie. Na niemowlęta czyha tyle zagrożeń. Zapalenie opon mózgowych. Śmierć łóżeczkowa. Boże, po tylu latach starań o dziecko...

- Anno, odwołaj wszystkie spotkania. Zarezerwuj mi bilet na najbliższy lot do Londynu.

Wykręcił numer domowy brata. Ktoś odebrał, ale nie był to głos Michaela, Phoebe ani Grace.

- Mówi Josh Kingsley.

W słuchawce zaległa cisza, potem rozległy się kroki, a po chwili usłyszał Grace:

- Josh, usiłowałam cię złapać...

- Wiem. Przed chwilą zadzwoniłem do twojego mieszkania. Odsłuchałem wiadomość. Co się stało, Grace? Kto umarł?

Wciągnęła z sykiem powietrze.

- Grace?



- Zdarzył się wypadek. Michael... Phoebe... Oboje zginęli.

Przez moment nie mógł wydobyć głosu.

- Kiedy? Jak?

- Tydzień temu, w niedzielę rano. Dzwoniłam do ciebie, nagrywałam się. W końcu pomyślałam, że...

- Nie! - Wiedział, co pomyślała i dlaczego. Że jest egoistą, nikczemnikiem.

Była taka szczęśliwa, że może urodzić dziecko swojej siostrze. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak gwałtownie się temu sprzeciwiał. A on nie mógł jej tego wyjaśnić.

- Co się stało?

- Policja twierdzi, że samochód wpadł w poślizg, że dachował. Wypadek zdarzył się o świcie. Zanim ktokolwiek ich odnalazł...

- A dziecko? - przerwał. - Co z Posie?

- Mała została ze mną. Michael z Phoebe wyjechali na romantyczny weekend. Świątowali rocznicę ślubu. Opuścili hotel z samego rana. Spieszyli się do swojej córeczki...

Josh przycisnęła rękę do ust, usiłując zdławić jęk.

- Josh...?

- Nic mi nie jest. A ty, Grace, jak się trzymasz?

- Jakoś. Biorę jeden oddech, drugi.

Chciał jej powiedzieć, jak bardzo mu przykro, ale słowa tak niewiele znaczą. Zresztą Grace wiedziała, co on czuje. Znajdowali się w identycznym położeniu. No, prawie identycznym.

Postanowił skupić się na sprawach praktycznych.

- Czy jest ktoś z tobą? Kiedy będzie... - Słowo „pogrzeb” nie chciało mu przejść przez gardło.



- Pochowaliśmy ich w piątek. Twój ojciec twierdził, że nie ma sensu tego odkładać, a ponieważ z tobą nie było kontaktu... - Przełknęła łyżę. - Gdzie byłeś? - zapytała.

- Grace...

Do pokoju wróciła Anna Carling.

- Szefie, na dole czeka samochód, żeby cię zawieźć na lotnisko - oznajmiła, wręczając mu zastępczy aparat.

- Grace, jadę na lotnisko. Bierz te swoje oddechy. Niedługo się zobaczymy.

Grace oddała słuchawkę Elspeth i osunęła się bezsilnie na ścianę.

- Prześpij się - rzekła łagodnie przyjaciółka, wręczając jej lekarstwa, które lekarz. - W lodówce jest zapas mleka. W razie czego nakarmię Posie.

Grace schowała tabletki do kieszeni. Nie zamierzała ich brać, bo wtedy po przebudzeniu przez moment o niczym by nie pamiętała. Sądziłaby, że jest normalny dzień, taki jak zwykle. A potem nagle wszystko w jej pamięci by odżyło i na nowo pogrążyłaby się w cierpieniu.

- Dziękuję, kochana jesteś.

- Jesteśmy na miejscu, panie Kingsley.

Josh popatrzył na duży, zbudowany w stylu gregoriańskim dwupiętrowy dom z suteroną i poddaszem, który Michael kupił po ślubie z Phoebe McAllister. Młodzi małżonkowie zamierzali zapełnić go chmarą dzieci.

Dzieci nie mieli, mieli natomiast rodzeństwo; Michael - siedemnastoletniego brata Josha, który stał się przeszkodą dla swoich rozwiedzionych rodziców pragnących założyć nowe związki, Phoebe zaś - czternastoletnią siostrę Grace, której groziła przeprowadzka do domu dziecka.

Przyjęli ich pod swój dach, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Dla Josha przygotowali mieszkanie w suterenie, dla Grace na poddaszu.

Grace. Inne dziewczynki w jej wieku wdzięczyły się przed chłopakami, a ona była płaskim jak deska, nieśmiałym chudzielcem. Tylko oczy miała niesamowite, duże, zielone, ze złotymi refleksami, które w zależności od nastroju ciskały gromy lub patrzyły łagodnie.

- Czy mogę w czymś pomóc, panie Kingsley?

Josh zreflektował się, że kierowca, który na prośbę Anny odebrał go z lotniska, przygląda mu się z z troskaniem.

- Owszem, Jack, powiedz mi, jaki mamy dzień tygodnia. I czy jest siódma rano czy wieczór.

- Wtorek, siódma wieczór. Ale pan to wie.

- Wołałem się upewnić - rzekł Josh.

Od dwudziestu czterech godzin był w podróży. Każdą spędził na rozmyślaniu o bracie i próbie pogodzenia się z jego śmiercią. A także ze śmiercią Phoebe, którą traktował jak starszą siostrę.

Wiedział, że do końca życia będzie żałował ostrych słów, które wypowiedział w gniewie. Słów, których nie można już cofnąć. Ale pokuta musi poczekać. Teraz najważniejsza jest Grace. Był jej potrzebny. A oboje potrzebni byli dziecku.

Wysiadł z samochodu. Van z jaskrawym logo firmy Grace „Cuda i cudeńka” stał zaparkowany przy krawężniku; miejsce wozu Michaela zajmowało małe czerwone autko. Mimo żółtych tulipanów zdobiących werandę dom wydawał się smutny, jakby był w żałobie.

Z ciężkim sercem Josh ruszył do drzwi. Nie miał kluczy. Podczas ostatniej wizyty cisnął je na biurko brata, tym wymownym gestem dając do zrozumienia, że więcej tu nie wróci. Wyciągnął rękę do kołatki. Zanim jednak zastukał, drzwi się otworzyły.

Przez moment sądził, że ujrzy Grace, bo zobaczyła, jak wysiada z samochodu i zaraz rzuci mu się na szyję. Ale to nie była ona. Zresztą po co miałyby u niego szukać pocieszenia? Gdyby chciała się komuś rzucać na szyję, wybrałaby Toby'ego

Makepeace'a. Stale się przy niej kręcił. Chociaż diabli wiedzą; może stracił zapach, kiedy usłyszał, że jego dziewczyna nosi w sobie cudze dziecko.

Kobieta w drzwiach, sporo starsza od Grace, wyglądała znajomo. Tak, to przyjaciółka Phoebe i Michaela. Elizabeth? Eleonor?

- Grace zasnęła na fotelu w kuchni - oznajmiła, przykładając palce do ust. - Staraj się jej nie zbudzić. Biedaczka jest wykończona.

Josh skinął głową.

- Ty też ledwo żyjesz - dodała po chwili. - Przykro mi z powodu śmierci twojego brata. Michael był fantastycznym człowiekiem. - Obejrzała się za siebie. - Skoro już jesteś, to ja pójdę. Wpadnę jutro. A gdyby Grace czegokolwiek potrzebowała, niech dzwoni.

- Dzięki. - Nagle przypomniał sobie jej imię. - Dzięki, Elspeth.

Odprowadziwszy ją wzrokiem do czerwonego autka, schylił się po torby, które Jack zostawił na górnym schodku. Serce dudniło mu w piersiach.

Tłumaczył sobie, że powinien poczekać. Najpierw zejść do mieszkania w suterenie, wziąć prysznic. Żeby to jednak zrobić, potrzebny był mu klucz, a ten znajdował się w kuchennej szafce. Stał niezdecydowany, nie potrafiąc wykonać kroku.

Na stoliku w holu leżał stos korespondencji; część była adresowana do Grace, część do niego. Marszcząc czoło, rozerwał kopertę i wysunął kartkę. Lilie. „Wyraży najgłębszego żalu...”. Rzucił ją z powrotem na stół, jakby parzyła, po czym cofnął się i potarł dłońmi twarz. A potem, nie wiedząc, co ma zrobić, skierował się do kuchni.

Pchnął drzwi najciszej, jak umiał, mimo to zaskrzypiały. Ileż to razy słyszał, jak Michael obiecuje Phoebe, że je naoliwi!

Chciał wyręczyć brata, ale Phoebe pokręciła z uśmiechem głową. Lubiła to skrzypienie. Przynajmniej miała powód, aby raz na jakiś czas ponarzekać. To nie-dobrze, powiedziała, jak mężczyzna myśli, że jest idealny. Mógł jej wtedy odpo-

wiedzieć, że Michael wcale nie uważa się za idealnego. Wprost przeciwnie. Ale ugryzł się w język; to była ich - jego i Michaela - tajemnica.

Przystanął, wstrzymując oddech. Wielka kuchnia z dużym stołem, przy którym wszyscy mogli się swobodnie pomieścić, była sercem domu. Josh skierował wzrok na fotel. To w nim usiadła czternastoletnia Grace, kiedy pojawiła się z tobołkiem w jednej ręce i małym, brudnym terierem w drugiej.

Dziewczynka z psem spędzała w tym fotelu całe dni. A potem ze szczeniakiem, którego Josh jej podarował, gdy Harry zdechł. Po latach szczeniak też zmarł ze starości.

Teraz Grace przelewała miłość na dziecko, które urodziła swojej siostrze.

Michael codziennie przysyłał mu w mejlach zdjęcia córeczki. Nie zrażało go, że Josh nie odpisuje; po prostu liczył na to, że widok małej sprawi, że brat zrozumie, może wybaczy. Grace tylko raz pojawiła się na zdjęciu: stała uśmiechnięta w grupie innych osób, trzymając Posie do chrztu. Zdjęcie - jak podejrzewał Josh - miało jednoznaczne przesłanie: Widzisz, co tracisz?

Nie interesowali go inni, interesowała go wyłącznie Grace. Przyciął zdjęcie tak, by została na nim sama z dzieckiem. Przynajmniej miał czas przywyknąć do jej nowego wizerunku: do krótkich włosów i do pełniejszej figury. Często wpatrywał się w zdjęcie, ale teraz patrzył na postaci autentyczne, na intymną scenę macierzyństwa. Tkwił bez ruchu, bojąc się nabrać powietrza, pragnąc na zawsze zachować ten obraz w pamięci. Nagle zauważył, jak pusta butelka zsuwa się Grace z kolan.

Skoczył do przodu i ją złapał, zanim narobiła hałasu. Ale kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że Grace nie śpi. Chociaż... Oczywiście miała otwarte i patrzyła na niego, ale chyba nie była w pełni obudzona. Zastygł w pół kroku, błagając ją w myślach, aby zamknęła z powrotem powieki.

- Michael? - spytała sennie.

Po chwili zamrugała i zmarszczyła czoło.

Widział ten moment, gdy się ocknęła. Tak jak przed rokiem, instynktownie rozpostarł ramiona; chciał zatrzymać czas, cofnąć go, oszczędzić jej bólu i cierpienia.

- Grace...

- Och, Josh...

To wystarczyło: opadł na kolana. Tym razem się nie zawahał: z całej siły przytulił ją do siebie.

Przez dziesięć lat żył wspomnieniem, jak trzyma Grace w ramionach, jak jej długie włosy laskoczą go po szyi, jak usta, niewinne, lecz spragnione pocałunków, przywierają do jego ust, jak razem przenoszą się do krainy rozkoszy.

A potem... potem po cichu wstał z łóżka, świadom, że zrobił rzecz niewybaczalną. I dopuścił się kolejnego grzechu: wyszedł, zostawiając ją samą, śpiącą.

Tłumaczył sobie, że musiał tak postąpić.

Grace potrzebowała spokoju, poczucia bezpieczeństwa, domu, mężczyzny, który ją stawiałby na pierwszym miejscu, on zaś od najmłodszych lat marzył o przygodzie o podróżach, o wędrowce. Pragnął być wolny, podejmować ryzyko, przed nikim się nie opowiadać.

Ale nic, co osiągnął lub zobaczył, nawet błyskawicznie zawarte i równie szybko rozwiązane małżeństwo, nie zdołało przyćmić w jego pamięci tej jednej nocy, którą spędzili razem. Grace nadal mu się śniła, nadal o niej marzył. W ostatnim roku miewał ogromne problemy z zaśnięciem. Gdy w końcu udawało mu się przysnąć na godzinę lub dwie, budził się spocony, obolały, z poczuciem straty: że coś ważnego go ominęło, że zaprzepaścił życiową szansę.

Musnął wargami skroń Grace, a potem, wdychając słodki zapach niemowlęcia, pocałował Posie w główkę, Nareszcie. Ból minął, rozpacz znikła. Przynajmniej na chwilę. Grace powoli odzyskiwała przytomność. Wciąż nie kojarzyła, gdzie jest i co to za dziwny ciężar spoczywa na jej piersi, dlaczego Michael stoi naprzeciwko

i tak dziwnie na nią patrzy. Podświadomie czuła, że to nie może być on. Nagle wypowiedział jej imię.

- Grace...

Wypowiedział tak jak przed laty, zanim zgarnął ją w ramiona. I w tym momencie się ocknęła. Wiedziała, że to nie Michael, tylko Josh. Że Josh tuli ją tak, jakby nigdy nie zamierzał jej puścić. Tak jak tulił ją w jej snach. Jak tulił dziesięć lat temu, zanim wyszedł bez słowa, łamiąc jej serce. Przyłgnęła do niego. Potrzebowała jego bliskości, siły, wsparcia. Poczwała, jak całuje ją lekko w skroń, a potem przywiera ustami do jej ust. Po dziesięciu latach wszystko było tak jak dawniej. Znikł chłód. Żar przenikał jej ciało i duszę.

O tym marzyła. Tego pragnęła.

Dziesięć lat temu Josh wyszedł bez słowa pożegnania. Kiedy obudziła się, jego nie było.

Oczywiście wrócił. Tu był jego dom. Ciągle wracał pełen wrażeń, opowieści, planów. Ale nie mógł usiedzieć w miejscu. Znowu wyjeżdżał, pędził gdzieś, do kogoś.

Ona już nigdy nie opuściła gardy, nie pozwoliła mu się więcej do siebie zbliżyć, nie pokazała mu, jak cierpi. Unikała pocałunków i uścisków, a na powitalną kolację, który Phoebe z Michałem przygotowywali, zawsze przychodziła z przyjacielem.

Teraz jednak przytuliła się do Josha. Potrzebowała jego bliskości, dotyku jego ust, zapachu skóry. Obejmował ją nie dlatego, że on też szukał pocieszenia. Po prostu robił to dla niej. Bo wiedział, że ona tego pragnie.

Tak samo postąpił dziesięć lat temu, kiedy ona, nie potrafiąc dłużej tłumić uczuć, załamała się dzień przed jego wyjazdem, a wyjeżdżał nie na studia, lecz na drugą półkulę, żeby tam rozpocząć nowe życie.

Nie umiała wyrazić słowami swojej rozpacz. Rzuciła się na Josha, zaczęła go całować, pieścić. Nie był niczemu winien; po prostu wziął to, co mu sama za-

ofiarowała. I dał jej to, czego pragnęła. Pomyliła się co do jednego: sądziła, że Josh zostanie.

Teraz też nie zostanie. Pocieszy ją, zajmie się sprawami spadkowymi, a kiedy formalności zostaną załatwione i lzy wyschną, polecą do Sydney, Hongkongu lub Ameryki Południowej. Nawet nie obejrzy się za siebie.

Tak jak dziesięć lat temu.

Kiedy miała osiemnaście lat, sądziła, że go zmieni; że kiedy Josh zobaczy, jak bardzo ona, Grace, go kocha, nigdy jej nie opuści.

W wieku dwudziestu ośmiu lat była mądrzejsza. Nie robiła sobie złudzeń. Dlatego odsunęła się, oswobodziła z objęć Josha. Ale nie potrafiła oderwać od niego oczu. Miała wrażenie, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. A przynajmniej po raz pierwszy od dziesięciu lat. Wcześniej, kiedy wpadał z krótką wizytą, nie zatrzymywała na nim dłużej spojrzenia, po prostu niedbale omiatała go wzrokiem. Do perfekcji opanowała tę sztukę.

Teraz przyglądała mu się uważnie.

Zmienił się. Emanował dojrzałą pewnością siebie, jaka cechuje ludzi, którzy pokonali wiele przeszkód, by osiągnąć wymarzony cel. Przez jedną noc należał do niej, potem obudziła się sama, ze złamanym sercem...

Dziś, starsza i mądrzejsza, rozumiała, dlaczego wyjechał. Gdyby został, prędzej czy później miałby do niej pretensje za swoje niespełnione nadzieje.

Na wieść o tragedii wrócił. Ale gdy uporządkuje sprawy brata, ponownie wyjedzie. Dla Josha Kingsleya miasteczko Maybridge zawsze było za małe.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Grace - powtórzył szeptem, przywołując ją do teraźniejszości.

Nie wiedział, co jeszcze powiedzieć. Że mu przykro z powodu tego, jak zachował się podczas ostatniej wizyty? Że nie powinien był się tak unosić?

Na takie słowa było za późno. Grace westchnęła. Nagle poczuła ochotę, by uderzyć go w twarz, nakrzyczeć, że był takim głupcem. Że nie przyjechał do Anglii po narodzinach Posie, choć to by bardzo ucieszyło jego brata.

- Gdzieś ty się podziewał? - zapytała.

- Byłem w Himalajach, pod Everestem. Skorzystałem z okazji, że góry mam na wyciągnięcie ręki, i postanowiłem na kilka dni uciec od pracy... - Głos miał przepojony smutkiem.

Korciło ją, żeby objąć Josha za szyję, zamiast tego skierowała wzrok na małeństwo, które trzymała w ramionach, i pocałowała je w główkę.

Nie rozumiała, jak dwaj bracia mogą tak bardzo się od siebie różnić - jeden był czuły, troskliwy, drugi wzbraniał się przed jakimkolwiek zaangażowaniem. A ona zakochała się w tym drugim. Popęłniła błąd. Ale była młoda; czy mogła postąpić inaczej?

On był jej rycerzem, wybawcą. W wieku czternastu lat znalazła się w obcym mieście. Bała się, w każdej kolejnej szkole przeżywała udramę. Tym razem dzięki Joshowi ten pierwszy dzień okazał się zupełnie wyjątkowy.

Josh dostrzegł strach w jej oczach. Co zrobił? Podał jej kask i zawiózł ją do szkoły na motorze. Tym sposobem odmienił jej życie. Wszystkie fajne dzieciaki natychmiast chciały się z nią zaprzyjaźnić. Dziewczyny - bo marzyły o tym, by poznać Josha Kingsleya; chłopcy - bo chcieli być tacy jak on.

Oczywiście wiedziała, że to nie ona zrobiła na nich wrażenie; nie ona powaliła ich swoim urokiem osobistym. Ale to jej nie przeszkadzało. Rozumiała koleżanki i kolegów, bo czuła to co oni. Nie mogła oderwać oczu od Josha. Skrywała jednak

swoje uczucia. Co innego podwiezienie do szkoły na motorze, ale przecież siedemnastoletni chłopak nigdy nie zaprosi czternastoletniej dziewczyny na zabawę szkolną.

Współczuła dziewczynom, z którymi umawiał się na randki. Wyobrażały sobie Bóg wie co, a ona wiedziała, że ich marzenia się nie spełnią. Bo Josh - sam jej o tym mówił - nie mógł się doczekać, aby uciec z Maybridge i zobaczyć, co leży hen za horyzontem.

Oczywiście sama snuła te same fantazje co inne dziewczyny. Świadomość tego, co Josh pragnie osiągnąć, nie powstrzymała jej przed popełnieniem błędu.

Może wyczytał to wszystko z jej twarzy - była zbyt zmęczona, żeby ukrywać emocje - bo wstał, a następnie odstawił na stół pustą butelkę.

- Złapałem ją, zanim spadła na podłogę - wyjaśnił. - Bałem się, że hałas cię obudzi. Elspeth prosiła, żeby dać ci pospać.

- Poszła?

- Tak. Powiedziała, że zajrzy rano.

- Nie wiem, jak bym sobie bez niej poradziła. Wszystkim się zajmowała. Jest wspaniała. Ale też cierpi. Powinna odpocząć. - Josh też powinien odpocząć, pomyślała, przyglądając mu się uważnie. Cerę miał ziemistą, oczy przygasłe. - Jak się czujesz?

- Później o tym pomyślę.

- Jak już wrócisz do Sydney?

- Nigdzie nie wracam. Przynajmniej dopóki tu ze wszystkim się nie uporam.

- To znaczy?

- Jestem wykonawcą testamentu Michaela. Muszę uzyskać potwierdzenie autentyczności, potem przeprowadzić sprawę spadkową.

- Tydzień ci wystarczy. - Ugryzła się w język. To, że Josh nie okazuje emocji, nie znaczy, że jest pozbawiony uczuć. - Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Zginęła twoja ukochana siostra, która opiekowała się tobą jak własnym dzieckiem.

- Była mi znacznie bliższa od matki.

- A właśnie, udało ci się z nią skontaktować? Zawiadomić o tym, co się stało?

Grace pokręciła głową. Matka czasem się pojawiała na tydzień lub dwa, potem znów znikwała na wiele miesięcy. Córki nigdy nie wiedziały, gdzie aktualnie przebywa. Phoebe kupiła jej telefon komórkowy, ale matka go nie chciała.

- Dwa miesiące temu przysłała pocztówkę z Indii, ale czy nadal tam jest? Elspeth dzwoniła do konsulatu, wszędzie zostawiała informacje, ale trudniej ją złapać niż ciebie.

- Przykro mi, Grace. Prosto z Nepalu poleciałem do Sydney, już nie wracałem do biura w Hongkongu.

- Z Nepalu? No tak - przypomniała sobie. - Everest. Na miłość boską, coś ty tam robił?

- Odbywałem pielgrzymkę. Chciałem zadzwonić do Michaela, powiedzieć mu, że obserwuję zachód słońca nad Everestem, ale miałem tak skostniałe z zimna ręce, że telefon mi się wysliznął. - Wsunął je do kieszeni, jakby wciąż próbował je ogrzać. - Kiedyś planowaliśmy, że wspólnie odbędziemy tę podróż.

- Naprawdę? Nie wiedziałam.

- To było po rozwodzie rodziców. Zanim Michael spotkał Phoebe.

Grace zmarszczyła czoło.

- Ona by go nie powstrzymała.

- Może nie chciał się z nią rozstać? Nawet na miesiąc? Była wszystkim, o czym marzył.

Michael miał Phoebe, a Josh został z niczym. Bez Everestu, bez rodziców. Dawn McAllister przynajmniej czasem wpadała do Maybridge. Burzyła spokój, wprowadzała nerwowość, ale chyba było to lepsze niż pustka, z którą Josh musiał sobie radzić.

- Michael ucieszyłby się, że spełniłeś wasze wspólne marzenie.

- To prawda. On chciał, żeby wszyscy byli szczęśliwi. A ja... ja chciałem zagrać mu na nosie.

- Nie. - Zacisnęła rękę na jego ramieniu. Nie podniósł głowy; stał, wpatrując się w podłogę. - Przecież wspinając się, myślałeś o nim. - Na moment zamilkła. - Czy prawdziwa góra była taka jak w twoich wyobrażeniach?

- Och, Grace, była wielka, wspaniała. Tam, w Himalajach, człowiek czuje się taki mały, nieważny. Chciałem powiedzieć to Michaelowi. Chciałem...

- On to wie, Josh. On to wie.

- Tak myślisz? - Zmusił się, aby przenieść na nią spojrzenie. - Powinienem tu być. A tak wszystko było na twojej głowie.

- Ludzie mi pomagali. Toby przeszedł sam siebie.

Toby. Na sam dźwięk tego imienia poczuł bolesne klucie. Toby Makepeace. Ideał męczyzny. Odpowiedzialny. Zawsze u jej boku.

- Wspólnicy Michaela zajęli się przygotowaniem do pogrzebu. Potem przyjechał twój ojciec i przejął sprawy w swoje ręce.

- Jest tu?

- Wyjechał zaraz po pogrzebie. Spieszył się na jakąś wielką debatę w Parlamencie Europejskim.

Josh otworzył usta, po czym je zamknął. Zamierzał skomentować priorytety ojca, ale jakie ma prawo go krytykować?

- A matka? Odleciała do kochasia w Japonii?

- Mieszka u przyjaciół w Londynie.

- I czeka na otwarcie testamentu - mruknął pod nosem.

- Nie mów tak - zachnęła się. - Powiedziała, że wróci do Maybridge, kiedy ty tu dotrzesz.

- Czyli miałem rację, czeka na otwarcie testamentu. - Potrząsnął głową, usiłując odsunąć od siebie myśli o rodzicach. - Dzięki, Grace. Nie tylko za próby skontaktowania się ze mną. Za wszystko.

- Chciałam ci sama powiedzieć o wypadku, dlatego nie zostawiłam w twoim biurze wiadomości. Ale gdybym przypuszczała, że to tyle potrwa...

- Dla ciebie każdy dzień musiał być jak miesiąc.

- Jak rok. Swoją drogą podziękuj ode mnie swoim pracownikom. Dali mi wszystkie twoje numery, a przecież byłam dla nich kimś obcym.

- Nieprawda. Stale ich zanudzam opowieściami o tobie, Michaelu, Phoebe. - Umilkł, jakby zawstydzony swoim wyznaniem. - Poza tym mają listę osób, z którymi zawsze muszą mnie połączyć.

- Jestem na niej?

- Nie dzwoniłabyś w błahej sprawie.

Boże, gdybyś tylko wiedział! - pomyślała. Ileż to razy w ciągu ostatnich dziesięciu lat podnosiła słuchawkę i zbliżała palec do przycisku z zaprogramowanym numerem Josha. Nie po to, żeby z nim porozmawiać, ale po to, by usłyszeć jego głos. Tęskniła do dawnych czasów, kiedy byli przyjaciółmi i godzinami o wszystkim gadali.

Prawie o wszystkim.

- Grace...

- Będzie mi Michaela brakowało - powiedziała, uciekając od wspomnień, od tamtej nocy, która zaważyła na całym jej życiu. - Rzadko spotyka się tak uczciwych, dobrych...

- Przestań. - Zamknął na moment oczy. - Nie wynoś go na piedestał. Michael nie był święty. Jak każdy z nas, miał pełno wad.

Ogarnęła ją złość. Naprawdę mógłby sobie darować takie uwagi. Tuląc do siebie Posie, dźwignęła się z fotela. Szczęśliwa, że mała tak słodko śpi, położyła ją do łóżka.

Maleństwo zaczęło machać rączkami i nóżkami, szukając jej ciepła, po czym wykrzywiło buzię, jakby zamierzało się rozpląkać. Grace pogładziła je po brzuszku. Uspokojone dotykiem ponownie zasnęło. Wyprostowawszy się, Grace podeszła do kuchenki i włączyła czajnik.

- Wszystko masz gotowe. - Zerknęła przez ramię na Josha. - Dałam ci świeżą pościel, zaopatrzyłam lodówkę. Dziś już za późno na jakiegokolwiek działanie, więc po prostu wyśpij się po podróży.

- Jeszcze chwilę poczekam. Im szybciej przestawię się na tutejszy czas, tym lepiej.

- Ponieważ najdalej, gdzie byłam za granicą, to wyspa Man, muszę ci wierzyć na słowo.

- Wyspa Man należy do Wielkiej Brytanii.

- Zgoda, ale suchą nogą tam nie dotrzesz.

Uśmiechnął się, a ją natychmiast przeszył dreszcz.

Ogarnięta wyrzutami sumienia, odwróciła wzrok.

- Wstawiłam do piekarnika zapiekankę. Jeśli mówiłeś serio o przechodzeniu na czas londyński, to może zjesz ze mną?

- Dzięki. Nie jestem głodny.

- Ja też nie, ale w przeciwieństwie do ciebie nie mogę sobie pozwolić na luksus głodowania. - Przestań, zganiła się w duchu. Drobne złośliwości nic nie dadzą.

- Zróbmy tak - zaproponowała. - Zejdź na dół, weź prysznic, ogól się, a potem zobaczymy. Może jednak zjesz?

Potał ręką brodę.

- Nie podoba ci się mój zarost?

Przyjrzała mu się uważnie, po czym pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Chcesz powiedzieć, że specjalnie go sobie wyhodowałeś?

Rozciągnął usta w ironicznym uśmiechu, na widok którego nastoletnim dziewczynom nogi uginały się w kolanach. Dorosłym kobietom również, pomyślała

Grace, czując przyśpieszone bicie serca. No ale ona zawsze tak reagowała na uśmiech Josha.

- Po prostu na nic nie miałem czasu. Nawet nie zdążyłem się spakować. Liczę na to, że pralka na dole...

Urwał na dźwięk cichutkiego pojękiwania, które po chwili przeszło w natarczywy płacz. Grace westchnęła.

- Od paru dni jest bardzo niespokojna. Ciągle chce być na rękach. Jakby wyczuwała, że coś się stało.

Josh podszedł do łóżeczka i delikatnie, tak jak wcześniej Grace, przyłożył rękę do dziecięcego brzuszka. Posie natychmiast ucichła i z zaciekawieniem popatrzyła na wysoką męską postać. Po chwili wyciągnęła maleńką piąstkę. Grace wstrzymała oddech, obserwując, jak Josh przykuca i czubkiem palca gładzi rączkę.

Był zły, kiedy powiedziała mu, że zgodziła się urodzić dziecko Phoebe. I że za późno na sprzeciw, bo ona już jest w ciąży. Jeszcze nawet nie poinformowała o tym Phoebe; czeka, aż lekarz wszystko potwierdzi.

Nie była więc pewna, jak Josh zareaguje na widok Posie. Jako młody człowiek upierał się, że nigdy nie zostanie ojcem. Potem zaskoczył wszystkich, żeniąc się z dziewczyną, którą znał zaledwie kilka tygodni; rodzina podejrzewała, że do takiego kroku zmusiła go jej ciąża. Ale żadne dziecko nie przyszło na świat, za to już po paru miesiącach nastąpił rozwód.

Teraz, patrząc na Josha trzymającego Posie za rączkę, Grace czekała w napięciu na jego reakcję. Na pytanie, które nieuchronnie musi paść.

Jak mogła coś takiego zrobić? Czowała ruchy dziecka, słyszała bicie jego serca, oglądała je na ekranie aparatu usg, nosiła je w sobie przez dziewięć długich miesięcy... Więc jakim cudem zdołała oddać dziecko siostrze i szwagrowi?

Inni ludzie o to pytali, ale przyjaciele ją rozumieli. Na przykład dziennikarka z miejscowej gazety, która dowiedziawszy się o całej sprawie, zadzwoniła, bo chciała wiedzieć, dlaczego, czy nie żałuje i ile jej zapłacono. Gdyby kobieta grun-



townie przygotowała się do rozmowy, wiedziałyby, że bycie matką zastępczą jest legalne; nie wolno jedynie pobierać za to pieniędzy. Oczywiście Grace nie liczyła na pieniądze. To właśnie obcy ludzie, którzy nie znali jej, Phoebe i Michaela, byli najbardziej oburzeni. Ludzie, którzy nie mieli pojęcia, czym jest bezinteresowna miłość. Oczywiście obcymi się nie przejmowała, ale ogromnie jej zależało, by Josh, który nie pochwalał tego, co zrobiła, przynajmniej rozumiał, co nią kierowało. Żeby nie pytał, po co i dlaczego.

Błagam, prosiła go w myślach, nie zadawaj tych pytań...

- Michael zadzwonił do mnie kilka minut po narodzinach Posie - rzekł po dłuższej chwili. - Był pijany ze szczęścia. Połączenie było okropne, ale mimo trzasków na linii słyszałem radość w jego głosie. Po latach starań zdobył to, czego zawsze pragnął. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Dzięki tobie, Grace. Ty mu to dałaś.

A więc zrozumiał. Grace wypuściła z płuc powietrze. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. A potem coś ją tknęło.

- Zadzwonił do ciebie?

- Nie wspomniał ci o tym?

Potrząsnęła głową. Czy Phoebe wiedziała?

- Co mu powiedziałaś, Josh?

- Spytałem, jak ty się czujesz, a kiedy zapewnił mnie, że świetnie, że poród odbył się bez komplikacji, spytałem, czy na pewno nie zmieniłaś zdania. Prosiłem go, żeby dał ci czas do namysłu, żeby cię nie naciskał. Urwał, ale nic więcej nie dodał.

- Nie zmieniłam zdania - rzekła. - A Michael nie naciskał.

Dlaczego tak bardzo się nią interesował? I dlaczego Michael z Phoebe nie powiedzieli jej, że dopytywał się o jej samopoczucie? Czyżby nie wiedzieli, ile to dla niej znaczy? A może dlatego, że wiedzieli, to nic nie mówili?

Może domyślali się, co między nimi zaszło? Może bali się, że jeśli po urodzeniu dziecka Grace usłyszy, że Josh się o nią martwi, to nie będzie chciała oddać im Posie?

Starając się o tym nie myśleć, podeszła do łóżeczka i wzięła małą na ręce. Uwielbiała czuć zapach jej włosków, skóry. Po chwili obróciła się i podała dziecko Joshowi.

- Weź ją. Przytul. Potrzymaj.

Nie wykonał najmniejszego ruchu. Podniosła wzrok. Wpatrywał się w nią, nie w dziecko.

- Co? - spytała.

Wzruszył ramionami.

- Myślałem, że do tego czasu będziesz żoną Toby'ego. Że będziesz miała własny dom, dzieci. Czy nie o tym marzyłaś, Grace?

- Dobrze wiesz, że tak.

Pragnęła tego samego co jej siostra. Zakochać się, wyjść za mąż, mieć domek z ogródkiem, urodzić dzieci. Ale pragnęła również Josha Kingsleya, a Josh z małżeństwem nie szedł w parze. Ale tak to już jest, że nie można mieć wszystkiego.

Phoebe nie mogła zająć w ciążę i mieć dzieci, o których marzyła. Zaś ona, Grace, nie zdołała poznać innego mężczyzny, przy którym zapomniaby o Joshu.

- Niestety los chciał inaczej.

- Na brak powodzenia nie mogłaś narzekać. Ilekroć przyjeżdżałem, spotykałaś się z kimś innym.

- Oj, chyba przesadzasz - powiedziała, siląc się na nonszalancki ton.

- Nie pamiętasz?

Pamiętała. Kiedy dowiadywała się o planowanym przyjeździe Josha, zawsze starała się zaprosić na powitalną kolację jakiegoś nieżonatego kolegę z Centrum Sztuki. Bez trudu takiego znajdowała, no i odgrywała przedstawienie. Chodziło o

to, by zamydlić Joshowi oczy. By nie myślał, że ona żyje jak zakonnica, czekając, kiedy on wróci do domu i porwie ją w ramiona.

Dziś został jej tylko Toby. Był bardzo inteligentny i szybko połapał się w tym, co ona robi. Ale to mu nie przeszkadzało. Chętnie przywdziewał maskę zazdrosnego adoratora.

Właściwie Grace sama nie wiedziała, dlaczego kontynuuje tę farsę. Może dlatego, że nie minęła jej fascynacja Joshem? Dlatego, że wciąż za nim tęskni?

Tak czy inaczej nie mogła mieć pretensji, jeśli uwierzył w jej zastępy narzeczonych, jeśli sądził, że z każdym z nich przeżyła ognisty romans.

- Weź ją. - Podała mu córeczkę Michaela. - Przedstawiam ci Phoebe Grace Kingsley, zdrobniale zwaną Posie.

Trzymał ją niezdarnie. Posie zaczęła nerwowo wymachiwać rączkami.

- Przytul ją - powiedziała Grace. - O, tak. Żeby miała oparcie i czuła się bezpiecznie.

Chciała, by pokochał tę malutką istotę, która nigdy nie pozna swojego ojca. Dla której on, Josh, stanie się najważniejszym mężczyzną na świecie.

- Podobna jest do Michaela, nie sądzisz? - zapytała. - Spójrz na jej oczy...

- Michael ma... miał piwne, ona ma niebieskie.

- Wszystkie noworodki mają niebieskie oczy. Ale nie chodzi mi o kolor, tylko kształt. I to leciutkie wgłębienie przy powiece.

Uniosła głowę, sprawdzając, czy Josh słucha, i zobaczyła wpatrzona w siebie oczy o identycznym kształcie, z identycznym wgłębieniem przy powiece. Przeszył ją dreszcz.

Josh miał wrażenie, jakby stapał po kruchym lodzie. Jeden niewłaściwy ruch i nieszczęście gotowe. Nigdy nie wyobrażał sobie, że może trzymać w ramionach taką kruszynę. Nie chciał mieć dzieci. Bał się odpowiedzialności, tego, że mógłby skazać syna czy córkę na to, co sam przeżył. Na kłótnie, awantury, romanse, zdrady.

Po dwóch czy trzech minutach nabrał nieco większej pewności siebie. Grace opuściła rękę i cofnęła się krok. Był zdany na siebie. Tulił do piersi maleństwo, które w niczym nie przypominało Michaela.

Jeżeli było do kogoś podobne, to raczej do Grace. Dziwne, bo Grace różniła się od Phoebe. Z początku myślał, że są siostrami przyrodnimi. Ale Michael twierdził, że nie. A wgłębienie przy powiece... No cóż.

- Byleby Posie nie odziedziczyła nosa Michaela.

Grace roześmiała się. Jej śmiech przeniknął go do głębi, dodał mu otuchy.

- Chciałbym... - zaczął i urwał, niepewien, co zamierzał powiedzieć.

- Michael do końca wierzył, że pojawisz się na chrzcinach. Chciał, żebyś trzymał Posie do chrztu.

- Wiedział, dlaczego nie mogłem przyjechać.

- Bo byłeś zbyt zajęty, podbijając świat? - spytała, ale nie doczekała się odpowiedzi. - No dobra, oddaj małą. Przewinę ją i położę spać, a ty wskocz pod prysznic. Jak wrócisz, to zjemy.

Skinął głową, ucieszony ze zmiany tematu.

- Pachnie smakowicie. Ile mam czasu?

- Jakies pół godziny - odparła, ruszając schodami do pokoju dziecięcego.

Stał pod silnym strumieniem, powoli obniżając temperaturę wody. Tak jak się spodziewał, chłód podziałał ożywczo zarówno na jego ciało, jak i umysł.

Psiakość, niewiele brakowało, a złamałby obietnicę, którą dał bratu. Obietnicę, z której brat już nigdy go nie zwolni. W dodatku, kiedy Grace wspomniała o wgłębieniu przy powiece, a potem obróciła głowę i popatrzyła mu w twarz, przeraził się, że odgadła prawdę.

Wbił wzrok w lustro. Byli podobni do siebie - nikt nie mógłby mieć wątpliwości, że łączą ich więzy krwi. Mimo to coś w spojrzeniu Grace sprawiło, że przeszły go ciarki.

Włożył szary szlafrok, który od niepamiętnych czasów wisiał na drzwiach łazienki. Obwiązawszy się w pasie, przeszedł do wnęki, w której stało jego stare biurko. To, przy którym w czasach szkolnych odrabiał lekcje; przy którym obmyślał przyszłość: dokąd pojedzie, co osiągnie.

Dawnego komputera już nie było, ale na ścianie nadal wisiała korkowa tablica. Schyliwszy się, zerwał z niej zdjęcie o pozaginanych rogach zrobione przez Phoebe. Przedstawiało jego i Michaela, gdy ten był mniej więcej w tym samym wieku co on teraz, smażących kielbaski na ruszcie w ogrodzie. Podobieństwo było uderzające, chociaż Michael miał więcej cech ich matki.

Rzucił zdjęcie na biurko i otworzył szafę. Wyciągnął luźne džinsy oraz bluzę, która nie zdradzała jego młodzieńczych upodobań muzycznych. Następnie sprawdził, czy na nowym BlackBerry nie ma wiadomości. Na dwie ważne odpisał, reszta mogła poczekać.

Spojrzał na zegarek. Pół godziny minęło. Powinien wrócić na górę, do Grace i uroczej kruszyny o imieniu Posie.

Grace nie spieszyła się do zejścia na dół. Od dawna nie była tak blisko Josha. Potrzebowała chwili wytchnienia, żeby dojść do siebie, uspokoić oddech, bicie serca.

Zmieniła maleństwu pieluszkę, umyła rączki i buzię, ubrała w czyste śpioszki. Cały czas łaskotała w brzuszek, całowała w paluszki i pięty, mówiła, że jest najpiękniejszym dzieckiem na świecie. Nie miała wątpliwości, że tak robiła Phoebe.

Starła się nie myśleć o przeszłości, o Joshu, który czekał nagi w przyćmionym świetle małej lampki, o jego szarych oczach i pierwszym pocałunku, który z każdą sekundą stawał się coraz bardziej namiętny.

Posie zaczęła się wiercić radośnie. Uśmiechając się, Grace ponownie złapała maleńką nóżkę. Popatrzyła dziecku w oczy. Czy naprawdę wszystkie noworodki mają niebieskie źrenice? Tak ludzie mówią, ale... Hm, oczy Posie chyba są lekko szare. Z brązowymi refleksami.

- Jesteś śliczną i mądrą dziewczynką - oświadczyła, przynosząc małą do łóżeczka. - Będziesz podobna do tatusia.

Prowadząc z dzieckiem monolog, nakręciła zwisającą nad łóżeczkiem pozytywkę, a kiedy rozległa się muzyka, zaczęła cichutko śpiewać kołysankę.

Opuściwszy mieszkanie w suterenie, Josh przystanął w otwartych drzwiach gabinetu brata. Jak zawsze panował tam wzorowy porządek; na biurku, obok notosu, stało jedynie zdjęcie w staromodnej srebrnej ramce.

Przedstawiało rozpromienioną Phoebe ze swoją nowo narodzoną córeczką. Ale było kłamstwem.

Nawet ubóstwiany przez wszystkich Michael, który uchodził za wzór cnót, miał jedną drobną wadę.

Josh odstawił zdjęcie na miejsce i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Później. Później przejrzy papiery i dokumenty w biurku brata. Nie potrwa to długo. Rachunki będą popłacone, polisa ubezpieczeniowa będzie ważna, testament napisany i złożony u prawnika.

Hm, ciekawe, czy po narodzinach Posie Michael wprowadził do testamentu jakieś zmiany? Wprawdzie od jej narodzin minęło zaledwie kilka miesięcy, ale Michael zawsze pilnował swoich spraw; uważał, że o wszystko należy zadbać zawczasu. Sekrety i intrygi komplikują życie. Starał się ich unikać. Ale...

Tak czy inaczej przypuszczalnie osobą, którą cała ta sytuacja najbardziej dotknie, będzie Grace.

Czy ma świadomość, jak zmieni się jej życie? Nie dość, że straciła w wypadku najbliższych, to może się okazać, że również straci dom, który tak bardzo kocha. Oraz dziecko, które tak bezinteresownie nosiła w łonie, a potem oddała - wiedząc, że cały czas będzie w pobliżu, że będzie mogła je przytulić, pocieszyć.

Biorąc głęboki oddech, Josh wszedł do kuchni.

- Przepraszam - zaczął. - Musiałem...

Rozejrzał się. Dałby głowę, że słyszał Grace rozmawiającą z Posie, lecz w kuchni nie było nikogo.

Wzruszywszy ramionami, ruszył do szafki. Nakryje do stołu. Wyciągnął szufladę, kiedy znów usłyszał głos:

- Dobranoc, śliczna dziewczynko.

Josh obrócił się. Nagle spostrzegł w rogu elektroniczną nianię. Ciekawe, czy Grace słyszy, co się dzieje w kuchni? Nie, na pewno nie. Zbliżył się do urządzenia. Rzecz jasna, zamierzał odsunąć się, zanim Grace zejdzie na dół i przyłapie go na podsłuchiwanie.

Rozległ się dźwięk, jakby ktoś coś nakręcał, a po chwili z urządzenia popłynęła cichutka kołysanka.

- Dobranoc, puszku-maluszku. Śpij słodko.

Przed oczami stanął mu obraz Grace pochylającej się nad dzieckiem.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Zaskoczona przystanęła w progu. Josh wszystko przygotował. Nakrył do stołu, otworzył butelkę czerwonego wina, obok postawił dzbanek wody.

- Ojej, długo czekasz?

- Domyśliłem się, że jesteś zajęta, więc wyjąłem sztucce i talerze. Usiądź. - Wysunął krzesło. - Zaraz podam zapiekanke.

- Ja to zrobię.

- Usiądź, Grace. Nie musisz mi usługiwać. - Przytrzymując naczynie ściereczką, wyjął je z piekarnika i postawił na żaroodpornej podstawce. - Posie śpi?

- Jak suseł. Do następnego karmienia.

- Czyli do...?

- Starczy, starczy! - zawołała, patrząc na dużą porcję mięsa z warzywami. - Do dziesiątej. W górnej części piekarnika są ziemniaki w mundurkach.

Zamierzała wstać, ale ją powstrzymał.

- Siedź. - Położył rękę na jej ramieniu. - Ja wyjmę.

Zastygła bez ruchu. Szybko cofnął dłoń. Za późno. Była pewna, że kiedy zdejmie bluzkę, zobaczy na skórze ślad po jego palcach.

Wyjął z piekarnika dwa ziemniaki.

- Dziękuję, ja nie...

- Musisz jeść.

- Tak, ale... - Ale nie tyle, chciała powiedzieć.

Wyjął masło z lodówki, następnie sięgnął po butelkę wina. Popatrzył pytająco na Grace. Pokręciła przecząco głową. Bez słowa nalał jej szklankę wody.

- Michael mówił, że Posie przesypia nocę - rzekł, siadając.

- Dawniej przesypiała, ale teraz znów zaczęła się budzić. Tęskni za mamą. Michael ci mówił?

- Codziennie mejlem przysyłał sprawozdania. Czasem dołączał zdjęcia.

Nie powinno jej to dziwić. Właśnie taki był Michael. Może Josh się obraził i wyjechał, ale Michael nie zamierzał zrywać kontaktu z bratem.

- Chciał dzielić się z tobą swoim szczęściem - powiedziała.

- To trochę bardziej skomplikowane.

- Zależało mu, żebyś zrozumiał jego decyzję.

- Rozumiałem.

- Tylko jej nie pochwalaleś?

- Nie, nie pochwalalem.

- Dlaczego? O co ci chodzi? - Nie była w stanie tego pojąć ani wtedy, ani dziś. - Michael na mnie nie naciskał. Phoebe też nie. To był mój pomysł. Pragnęłam tego.

Przez moment wydawało jej się, że Josh wyjaśni, co nim powodowało, ale tego nie zrobił.

- Kiedy ścięłaś włosy? - spytał.

Włosy? Dawniej sięgały pasa. Pewnie lepsza była zmiana tematu od powtórki kłótni. Z drugiej strony wiedząc, jak inni mężczyźni zareagowali na jej nowy wizerunek, podejrzewała, że może to być wstęp do nowej awantury.

- Jakieś pół roku temu. - Nie zamierzała się tłumaczyć. Może mężczyźni uwielbiają długie włosy, ona jednak po wyjściu od fryzjera poczuła się, jakby wreszcie odzyskała wolność. - A ty kiedy zapuściłeś brodę?

- Jakieś pół roku temu.

- Czyli potwierdza się teoria plusa i minusa.

Josh zmarszczył czoło, po czym pokręcił głową.

- Plusa i minusa? Nie rozumiem.

- Kiedy jedna osoba postępuje mądrze, robi coś na plus, w innej części świata druga postępuje głupio, na minus. Równowaga musi być zachowana - rzekła takim tonem, jakby wszyscy znali tę zasadę. - Była taka durna reklama w telewizji, która doprowadzała Phoe...

- Mów, Grace. To ich do nas przybliża, Phoebe i Michaela.

- Która doprowadzała Phoebe do szału - dokończyła posłusznie. Bała się wymówić na głos imię siostry. Łzy napłynęły jej do oczu, ale na wspomnienie Phoebe wściekającej się na męża mimo woli uśmiechnęła się. - Michael się z nią drażnił, wymyślał różne wersje tej reklamy.

- Tak jak ty się ze mną drażnisz?

- Nie drażnię się. Twoja broda...

- Nie oznacza, że postąpiłem głupio. Ale faktem jest, że ty, ścinając włosy, postąpiłaś mądrze. Do twarzy ci w tej fryzurze.

- Tak? - Nabrała jedzenie na widelec.

Z trudem powstrzymała się, żeby nie odgarnąć włosów z oczu.

- Osobiście wolałem długie - dodał. - Ale te pasują do twojego obecnego stylu.

- To tak jak twoja broda. Do twarzy ci w niej, choć wolałam, jak się goliłeś. - Ponieważ się nie zakrztusiła, ponownie nabrała warzyw na widelec.

- Zapuść włosy, a ja się ogolę.

W podobny sposób rozmawiali w przeszłości. O jej strojach. O jego dziewczynach. O jej płytach.

- Jeżeli masz akcje fabryki żyletek, raczej się ich pozbadź - rzekła.

Najwyraźniej on też przypomniał sobie ich dawne słowne potyczki, bo uśmiechnął się szeroko. I przez moment miała wrażenie, jakby nigdzie nie wyjeżdżał.

Josh pierwszy przerwał ciszę.

- Opowiesz mi o pogrzebie?

- Zo... zostawili instrukcje. - Przełknęła ślinę. - Nie pojmuję tego. Byli za młodzi, żeby myśleć o śmierci.

- Zrobili to z miłości. Jeśli coś się przydarzy jednemu, żeby drugie nie musiało się zastanawiać, jak postąpić. Co było w instrukcji?

- Nabożeństwo w miejscowym kościele, potem skromny pochówek na leśnym cmentarzu. Żadnych murowanych tablic czy nagrobków. Podejrzewam, że to pomysł Phoebe. Twój ojciec nie był zachwycony, ale ani on, ani twoja matka nie mogli niczemu zapobiec.

- Właśnie po to Michael zostawił instrukcję na piśmie.

- Przecież to ich syn...

- Co z tego? Matka mieszka w Japonii z jakimś facetem, ojciec w Strasburgu ze swoją drugą rodziną. Nie rozmawiali z Michaelem od lat.

- A z tobą?

- Nie mamy o czym rozmawiać.

Skinęła w milczeniu głową. Co mogła powiedzieć? Że zarówno on, jak i ona mieli pecha, jeśli chodzi o rodziców?

- Jak twoje interesy? - spytał Josh, próbując zmienić temat. - Odsłuchałem wiadomość na sekretarce, że odwołujesz zajęcia. Wiem, że Posie potrzebuje całodobowej opieki, ale co planujesz? Zamknąć pracownię w Centrum Sztuki? Brać prywatne zlecenia?

- Jeszcze o tym nie myślałam.

- Powiedz, czy od czasu pogrzebu choć raz wyszłaś z domu?

Pokręciła przecząco głową.

- Idź jutro do miasteczka. Wstąp do biura, odbierz pocztę. Musisz zacząć normalnie żyć.

- Normalnie? - Czy naprawdę sądził, że byłaby w stanie projektować biżuterię?

- Oni tego by pragnęli.

Sama o tym wiedziała. Nie musiał jej mówić. Ale co innego wiedzieć, a co innego wziąć się w garść i żyć „normalnie”.

- Podrzucę cię, kiedy będę jechał na spotkanie z prawnikiem. Rozmawiałem z nim w drodze z lotniska.

- Hm, pewnie powinnam zajrzeć do Centrum, zrealizować zamówienia na rzeczy, które mam w magazynie, a do reszty klientów wysłać list z przeproszeniem za opóźnienie.

- Raczej powinnaś zastanowić się nad wzięciem kogoś do pomocy - powiedział Josh. - Kto cię zastępował, kiedy szalałaś na wyspie Man?

- Nie szalałam. Centrum dostało zaproszenie na odbywające się tam targi sztuki. Zebrała się nas grupka i pojechaliśmy.

- Grupka?

- Sama bym się nie odważyła. Ale Mike Armstrong postanowił pokazać kilka swoich mebli. Był też producent świeczek, a Toby uznał, że wystawi parę wykonanych przez siebie zabawek, między innymi konia na biegunach...

- I kto w tym czasie zajmował się sklepem?

- Abby, moja dawna uczennica. Jest bardzo uzdolniona plastycznie.

- To zadzwoń do niej. Nie stać cię na odrzucanie ofert.

- Mówisz jak potentat finansowy, a moje „Cuda i Cudeńka” to... Świat się nie zawali, jeśli na kilka tygodni zamknę sklepik.

- Zawalić się nie zawali, ale nie pomyślałaś o tym, że na przykład za pięć lat mogłabyś mieć sieć „Cudeniek”?

- Nie. - Nie kusiła jej działalność na wielką skalę. Lubiała mieć kontrolę nad tym, co robi i co sprzedaje.

- Dlaczego to mnie nie dziwi?

Czy był zawiedziony jej brakiem ambicji? Kiedy w czasach studenckich wykonywała bransolety i wisiorki na cele charytatywne lub dla przyjaciół, Josh namówił ją, aby wynajęła stragan podczas sobotniego targu w Melchester. Przygotował na komputerze ulotki reklamowe, wydrukował je, zadzwonił do redakcji miejscowej gazety, która przysłała fotografa. Przekonał ją, że obcy ludzie gotowi są płacić, i to niemało, za oryginalną biżuterię.

- Josh, nie interesuje mnie masowa produkcja. Klientki kupują u mnie, bo wiedzą, że nie spotkają drugiej kobiety w identycznych kolczykach.

- W takim razie musisz zastanowić się nad innymi formami rozwoju. Biznes, który się nie rozwija, umiera.

- W porządku. Ale... - Nagle coś sobie przypomniała i jęknęła głośno.

- Co się stało?

- Obiecałam Geenie Wagner, że do jednej z jej sukni ślubnych wykonam diadem. Jest prawie gotowy. - Zmrużyła oczy. - Przyniosę go do domu i dokończę.

- To niezbyt mądry pomysł - zaproponował Josh.

- Ale Posie...

- Nie należy mieszać pracy z życiem domowym.

- Łatwo ci mówić. Elspeth może mnie zastąpić przez godzinę lub dwie, ale Posie potrzebuje jednej osoby, która będzie się nią opiekować. Już i tak ma mętlik w swojej biednej główce.

- Wiem.

- Pewnie mogłabym zabierać ją z sobą do Centrum - kontynuowała Grace. Czy o to mu chodziło? Że będzie musiała łączyć funkcję samotnej matki i kobiety interesu? - Musiałabym wprowadzić kilka zmian...

- Jakich?

- Oj, lista byłaby długa! Wiesz, ile rzeczy takie maleństwo potrzebuje? - Pytanie było z gatunku retorycznych. Nie oczekiwała odpowiedzi. - Hm, mogłabym poprosić Toby'ego, żeby odgrodził barierką część pracowni i urządził tam miniżłobek.

- Urwała. Nie miała ochoty myśleć o niczym, a zwłaszcza o przyszłości. - Lepiej opowiedz mi o sobie - poprosiła. - O Chinach, Nepalu. Co tam robiłeś?

Opowiedział jej o dużej ważnej budowie, w której uczestniczyła jego firma. Grace słuchała z zafascynowaniem, głównie dlatego, że całą uwagę skupiał na niej, a ona nie musiała udawać, że bardziej niż on interesuje ją Toby lub jakiś inny facet.

Potem opowiedział o miejscach, które widział, tych pięknych i tych obrzydliwych. O cudach przyrody i cudach architektury. O odległych zakątkach, o egzotycznych ustroniach, o tropikalnych plażach oświetlonych blaskiem gwiazd.

Wreszcie, długo po skończonym posiłku, odsunął krzesło od stołu i wstał.

- Jesteś zmęczona - rzekł, zbierając naczynia.

Nie zaoponowała. Miał rację, powieki jej opadały. Mimo to wzięła od niego talerze, opłukała je pod kranem i wstawiła do zmywarki. Josh schował maty do szafki, włożył do lodówki masło i niedokończone wino. Oboje naraz sięgnęli po solniczkę i pieprzniczkę.

- Dobra, podzielimy się - powiedział po chwili. - Weź pieprzniczkę, ja wezmę solniczkę.

Uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście ledwo trzymam się na nogach. Zanim się wykapię, Posie się obudzi i znów zażąda jedzenia.

- Nie przeszkadza ci, że jesteś sama w tak wielkim domu? Mógłbym przenieść się z sutereny do jednego z pokojów gościnnych.

- Nie, nie trzeba. Nic mi nie będzie.

- Jesteś pewna? - Poglądził ją lekko po twarzy.

Przeniknął ją dreszcz.

- Tak. Poza tym jeśli Posie zacznie marudzić, nie będziesz w stanie zmrużyć oka.

- Przed zejściem na dół chcę jeszcze przejrzeć papiery Michaela.

- Nie zapomnij o różnicy czasu.

- Spokojna głowa - odparł i zanim zdążyła się odsunąć, cmoknął ją w policzek. - Dobranoc, Grace.

Obróciwszy się, wbiegła na górę. Zajrzała do Posie, potem oddychając ciężko, oparła się o drzwi w łazience i przyłożyła dłoń do swojego rozgrzanego policzka.



Ciekawe, jak by to było leżeć obok Josha na białym piasku, pod rozgwieżdżonym niebem, słuchać szumu oceanu i kumkania nadrzewnych żab, wdychać niesiony wiatrem zapach plumerii. Opowiadał tak barwnie; oczami wyobraźni widziała piękną scenerię.

Z kim spędził tę tropikalną noc? Nic na ten temat nie mówił, a ona - nie chcąc myśleć o nim w ramionach jakiejś kobiety - o nic nie pytała.

Tylko raz przywiózł kogoś do Maybridge. Michael z Phoebe spodziewali się oczywiście jego wizyty, lecz zaskoczył ich widok wysokiej opalanej Australijki, którą poślubił w tajemnicy. Pod każdym względem dziewczyna stanowiła przeciwieństwo Grace. Była wesołą, pełną życia ekstrawertyczką gotową ruszyć z Joshem na kraniec świata. Tak twierdziła. Małżeństwo trwało mniej więcej rok. Potem Josh nikogo już nie przywoził i o żadnej kobiecie nie wspominał, przynajmniej w jej obecności. Chociaż był bogaty i przystojny, nie pisały o nim brukowce. Najwyraźniej nie dawał im ku temu powodu; lubił wieść życie z dala od błysków fleszy.

Grace napuściła wody do wanny i wlała kilka kropli olejku lawendowego. Leżąc zanurzona po szyję w ciepłej pachnącej kąpieli, wciąż miała przed oczami obraz dwóch splecionych ciał na tropikalnej plaży omywanej przez łagodne fale. Przerazona, że tydzień po śmierci siostry pozwala sobie na takie wizje, zanurzyła się w wodzie - cała, razem z głową. Może zdoła wypłukać z niej zdrożne myśli? Po chwili wynurzyła się jeszcze bardziej przerażona: była pewna, że słyszy płacz Posie.

Ale kiedy owinięta szlafrokiem wpadła do pokoju dziecięcego, panował w nim spokój. Mała spała jak aniołek. Grace wytarła włosy, po czym w pokoju obok położyła się do łóżka. Ledwo zamknęła oczy, zapadła w kamienny sen.

Po rozmowie ze swoim chińskim współnikiem, który dzwonił, aby umówić z nim spotkanie, Josh odłożył słuchawkę na widełki. Wyszędłszy z gabinetu Michaela, zatrzymał się przy schodach i wyteżył słuch. Wszędzie panowała cisza. Gdyby Grace słyszała dzwonek telefonu, na pewno zbiegłaby na dół. Chyba że zasnęła w wannie?

Wiedział, że nie zaśnie, dopóki tego nie sprawdzi. Zdjął buty i na palcach ruszył na górę. Drzwi łazienki były zamknięte. Pchnął je na szerokość dwóch palców i spytał:

- Grace?

Nie uzyskawszy odpowiedzi, zajrzał do środka i odetchnął z ulgą: wanna była pusta. Zamierzał wrócić na dół, kiedy spostrzegł szparę w drzwiach pokoju dziecięcego. Nie zdołał oprzeć się pokusie.

Stał przy łóżeczku, wpatrując się w śpiące niemowlę i rozmyślając o przyszłości. O przyszłości Posie. I przyszłości Grace.

Grace roześmiała się wesoło, kiedy Posie, opróżniwszy butelkę, obróciła się i otworzyła buzię, jakby szukała piersi.

- Och, ty głodomorze!

Niebo powoli jaśniało. O dziwo, obie przespały całą noc. Nagle zaskrzypiały drzwi. Grace podniosła wzrok. Do kuchni wszedł Josh. Nastawił czajnik. Czekaając, aż się woda zagotuje, wpatrywał się w różowawe promienie wschodzącego słońca.

Grace przyglądała mu się w milczeniu. Miał podkrążone oczy, jakby spędził bezsenłą noc, ale w krótkich spodenkach do joggingu i z gołym torsem wyglądał całkiem seksownie.

- Dla mnie herbata - powiedziała. - Jeśli można - dodała, gdy obrócił się, zaskoczony jej obecnością.

- Grace! Nie zauważyłem cię. Dlaczego siedzisz tak po ciemku?

- Karmiłam Posie. Większa szansa, że zaśnie z powrotem, jeśli nie będę włączała światła. Czajnik znów nawala?

Josh popatrzył na urządzenie; wyglądało normalnie.

- Ten u ciebie na dole - wyjaśniła Grace. - Phoebe zamierzała kupić nowy przed...

Przed chrzcinami. Ale machnęła ręką, kiedy Josh stwierdził, że nie przyjedzie, bo jest zbyt zajęty.

- Nie mam pojęcia, czy nawala - odparł. - Tam na dole można dostać klaustrofobii. Odkąd w zeszłym roku przeniósłem się do nowego mieszkania, budzę się rano z widokiem na niebo.

- Żeby się obudzić, trzeba najpierw zasnąć.

Wzruszył ramionami.

- Spałem godzinę lub dwie. Nie potrzebuję dużo snu.

- Pamiętam.

- Tak?

Dobrze, że poranne światło miało różowawe zabarwienie, bo oblała się płomiennym rumieńcem.

- Michael mówił mi o twoim wspaniałym apartamencie, z którego rozciąga się widok na wszystkie strony świata. - Michael z Phoebe odwiedzili Josha wkrótce po jego przeprowadzce. - Że kuszą cię te niezdobyte horyzonty.

- Tak myślisz?

- Nie wiem, co cię kusi, Josh. Ani czego pragniesz. - Poprawiła małą tak, by im obu było wygodniej. - To powiedz: jak tam jest? W tym podniebnym apartamencie?

Wrzucił do kubków po torebce herbaty i zalał je wrzątkiem.

- Człowiek się czuje, jakby stał na trampolinie i nie miał pod sobą rozciągniętej siatki - odrzekł, odwrócony do niej tyłem. - Nie podobałoby ci się.

Zabolały ją jego słowa, głównie dlatego, że miał rację. Ale nie dała nic po sobie poznać.

- Lubię patrzeć na horyzont. Po prostu w przeciwieństwie do ciebie nie muszę wiedzieć, co się za nim znajduje.

- Nadal nie wypuszczasz z ręki koła ratunkowego? - Obejrzał się przez ramię.

- A ty nadal szukasz koła, którego mógłbyś się ucześcić?

Pierwszy odwrócił wzrok. Uświadomiła sobie, że trafiła w czuły punkt.

- Przypilnujesz Posie? Wzięłabym prysznic. - Wstawszy z fotela, włożyła śpiące maleństwo do łóżeczka, po czym wyjęła z lodówki karton mleka. - Chcesz?

Nie odpowiedział. Podniosła oczy. Zobaczyła, że Josh wpatruje się w rozchylone poły jej szlafroka.

- Należał do Phoebe - rzekła, obwiązując się mocniej paskiem. - Jest trochę na mnie za duży, ale wkładam go, żeby Posie czuła zapach mamy.

- Jeśli nie nauczy się ładniej jeść, wkrótce będzie czuła jedynie zapach zaszłęgo mleka.

Grace zmarszczyła czoło.

- Masz mokrą plamę - wyjaśnił. - Nie, z drugiej strony - dodał, kiedy spojrzała w dół,

- O cholera! Cieknie.

- Cieknie?

Otworzyła szafkę i chwyciła nieotwartą paczkę sterylnych buteleczek.

- Rozgość się. To trochę potrwa. - Skierowała się ku drzwiom.

- Poczekaj! - Chwycił ją za łokieć. - Karmisz Posie własnym mlekiem?

Sprawiał wrażenie zszokowanego. Natychmiast się zjeżyła.

- Oczywiście! A dlaczego miałabym tego nie robić?

- Jeszcze pytasz? - Pokręcił głową. - Ściągasz do butelki własne mleko i dasz je Posie. Naprawdę nie widzisz w tym nic niestosownego?

- Nie. Każdy ci powie, że naturalny pokarm jest najlepszy dla niemowląt.

- Jasne. Tylko rzadko się zdarza, aby surogatka bawiła się w mamkę.

- Nie bawię się w mamkę! I wiesz, że cała sytuacja jest dość wyjątkowa.

- Czyżby?

Niesamowite, pomyślała, że w jednym krótkim słowie może pobrzmiwać tyle pogardy i niedowierzania. Nie odpowiedziała, nie próbowała się bronić, tym bardziej że Josh dopiero się rozgrzewał.

- Wyjątkowa pod jakim względem? Jesteś niezamężna, więc nic nie stało na przeszkodzie, aby umieścić nazwisko Michaela na akcie urodzin dziecka?

- Oczywiście.

- Pewnie potem spotkałaś się z wyznaczonym przez sąd pracownikiem społecznym, podpisałaś dokumenty, następnie sporządzono nowy akt urodzenia, w którym Phoebe z Michaeliem figurują jako rodzice?

- Tak. Zwykle takie sprawy trwają rok, ale nam się poszczęściło.

- Masz więc świadomość, że zrzekłaś się wszelkich praw do Posie?

Przycisnęła do piersi buteleczki, jakby były tarczą, która chroni przed werbalnym atakiem.

- Odrobiłeś lekcje - mruknęła zaniepokojona.

Nie była pewna, do czego Josh zmierza.

- Owszem. Przejrzałem papiery. A wcześniej Michael sam mi wszystko wyjaśnił.

Cały Michael, pomyślała. Nie dawał za wygraną. Koniecznie chciał udowodnić bratu, jak bardzo ten się myli, krytykując tego typu poczęcie.

- Czy w jakimś konkretnym celu opowiadasz mi o tym wszystkim? - spytała, próbując się skupić. Michael był taki szczęśliwy, że w końcu będą mieli z Phoebe dziecko!

- Tak. Chcę się upewnić, czy rozumiesz konsekwencje swojego czynu.

- Oczywiście, że rozumiem. I wcale się nie „zrzekłam” Posie. Od samego początku była dzieckiem Phoebe.

- Doprawdy? - Wsunął rękę pod jej szlafrok i przyłożył palce do jej brzucha. Miała pod spodem koszulę nocną, nie była naga, lecz przeszył ją dreszcz. - Nawet wtedy, gdy przebywała w twoim łonie? Kiedy czułaś jej ruchy? Kiedy w nocy byłyście tylko we dwie? Ani razu nie naszły cię wątpliwości?

Zupełnie jakby czytał w jej myślach. Jakby leżał obok niej w ciemności, gdy ruchy dziecka nie pozwalały jej zasnąć. Mogło być całkiem inaczej. Wtedy, przed

laty, marzyła o tym, by prezerwatywa, po którą Josh sięgnął, okazała się dziurawa. Wiedziała, że jeśli zajdzie w ciążę, wówczas Josh na pewno do niej wróci.

Pragnąć dziecka po to, aby utrzymać przy sobie faceta? To nie byłoby w porządku. Miała tego pełną świadomość. Gdyby Josh ją kochał, nie wyjechałby. A gdyby wyjechał, zaczęłyby usychać z tęsknoty.

Dziecko, które urodziła dla swojej siostry, było dla niej największym skarbem również dlatego, a może przede wszystkim dlatego, że do jego poczęcia użyto nasienia Michaela, brata Josha. Ale to był sekret, z którego nikomu nie zamierzała się zwierzać.

Powinna się cofnąć, usunąć rękę Josha, ale nie potrafiła; z jego dłoni biło ciepło, magnetyczna wręcz siła.

- Ani razu? - powtórzył.

- Nie - powiedziała bezgłośnie. - Nie! - Tym razem udało jej się wydobyć głos. - Nie jestem pierwszą kobietą na świecie, która urodziła dziecko dla swojej siostry. Dawniej było nawet przyjęte, że płodna siostra daje drugiej, bezpłodnej, jedno lub dwójkę swoich dzieci na wychowanie.

- Nie żyjemy w dziewiętnastym wieku.

- To prawda. Zapewne paru sąsiadów uważa, że poszłam do łóżka z Michałem, aby począć Posie, lecz skoro ty odrobiłaś lekcje, to chyba wiesz, że tak nie było?

- Oczywiście, ale...

- Żeby wszystko było jasne: kiedy miałam owulację, Michael wyjechał na konferencję do Kopenhagi. Na szczęście w klinice mieli jego zamrożone nasienie, więc...

- Wiem, jak to się odbywa, Grace.

- Ponieważ mieszkaliśmy wszyscy pod jednym dachem, karmienie Posie moim mlekiem wydawało się rozsądnym wyjściem.

- A czyj to był pomysł, jeśli wolno wiedzieć?

- Co za różnica?

Czekał na odpowiedź, którą znał.

- Phoebe nigdy by mnie o to nie poprosiła!

- Domyślam się. Jak długo zamierzasz karmić małą swoim mlekiem? Pół roku? Rok?

- Przestań! - powiedziała i w końcu odsunęła się. - Tu oni byli ważni, Michael i Phoebe. Powiedziałeś, że Michael był pijany ze szczęścia. A wyobrażasz sobie, co czuła moja siostra, kiedy położna dała jej dziecko? Po tylu latach badań, czekania, tęsknoty, po kilku nieudanych próbach zapłodnienia in vitro wreszcie trzymała w ramionach upragnione dziecko.

- Postąpiłaś szlachetnie, Grace. Wielkodusznie.

- Ale miałeś, i nadal masz, do mnie pretensje.

- Nie, nie do ciebie.

- A do kogo? Do Michaela? - spytała skonfundowana. Kogo Josh wini? I za co? - Do Phoebe?

- Byli zdesperowani. - Pokręcił głową. - To już nie ma znaczenia. Po prostu uważam, że po urodzeniu Posie powinnaś była wyjechać na jakiś czas. Dokonać psychicznego przecięcia pępowiny.

Martwi się o nią, o jej stan psychiczny. Nie mogła się na niego gniewać.

- A może planowałaś powtórkę za rok czy półtora? Żeby Posie miała braciszka albo siostrzyczkę?

Postąpiła krok w stronę drzwi. Josh również.

- Aż tak się bałaś żyć na własną rękę? Wolałaś doczepić się do siostry, niż wieść samodzielne życie?

- A nawet jeśli, co cię to obchodzi? - zirytowała się.

- Obchodzi, i to bardzo. Bo jeżeli Phoebe z Michaeliem nie wyznaczyli nikogo na opiekuna małej, to ja jako wykonawca testamentu będę decydował o jej przyszłości.



Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała. I nagle doznała olśnienia. - Nie, Josh. Nie możesz mi Posie odebrać. Ona jest moja!

- Przed chwilą ustaliliśmy, że nie jest twoja. Że nie masz do niej żadnych praw.

- Nie. - Normalna surogatka rodzi dziecko i więcej nie ogląda go na oczy. Ale ona, Grace, nie tylko „wypożyczyła” bezpłodnej Phoebe swój brzuch; była ciotką Posie, jej matką chrzestną. Zamierzała zawsze być obecna w życiu dziewczynki. - Nie, Josh! Przecież ty jej nie chcesz! Nawet nie pofatygowaliśmy się na jej chrzciny!

Z trudem powściągnął ostrą ripostę.

- Jestem ostatnią osobą, której musisz się obawiać - odrzekł cicho.

- Jak to? Nie rozumiem.

Zanim zdołał odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Josh, który stał bliżej zamontowanego na ścianie aparatu, chwycił słuchawkę.

- Kingsley, słucham... W porządku - rzekł po upływie minuty, która zdawała się trwać wieczność.

- Kto to? - spytała Grace, kiedy się rozłączył.

- Moja mama, babcia Posie.

- Zamierza wpaść?

- Tak, przed południem - odparł z ponurą miną.

- A teraz pozwól, że dokończę. Otóż, jak mówiłem, jestem ostatnią osobą, której musisz się obawiać. Lista najbliższych krewnych jest długa. Ty i ja jesteśmy na końcu. Przed nami jest mój ojciec, moja matka, twoja matka.

Zamilkł. Po chwili dotarło do niej to, czego nie powiedział. Serce jej zamarło, nogi się pod nią ugięły, butelki, które przyciskała do piersi, spadły z hukiem na podłogę. Gdyby Josh jej nie podtrzymał, też zwałiby się z hukiem. Ale złapał ją i przytulił do siebie.

- Nie dopuszczę do tego - oznajmił, gładząc ją po włosach. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby żadne z nich nie dostało Posie. Przysięgam.

Kusiło ją, by pozostać w jego objęciach i pozwolić mu się wszystkim zająć. Ale wiedziała, że prędzej czy później Josh wyjedzie, a kłopoty wrócą. Zamierzała walczyć o swoją córkę. I zwyciężyć.

- Będzie dobrze, Josh - szepnęła, odrywając policzek od jego ciepłego torsu. - Im nie zależy na Posie. Nas też nie chcieli.

- To prawda. Ale myśmy nie mieli wielkiego domu, pieniędzy z kilku polis i udziału w firmie architektonicznej, której Michael był współwłaścicielem. Nawet po zapłaceniu podatków osoba wychowująca Posie będzie miała do dyspozycji po-  
każny majątek.

- Co? Chyba nie sugerujesz, że babcie lub dziadek zaopiekowaliby się Posie z powodów finansowych?

- Mój ojciec założył drugą rodzinę. Ma młodą żonę i trzy córeczki, które ucie-  
szą się z małej siostrzyczki.

- Ale Posie... to moje dziecko! - zawołała Grace. Josh miał rację: nie zdołała  
przeciąć pępowiny.

- Aby móc zamieszkać w tym domu i otrzymywać staty dochód - ciągnął jak  
gdyby nigdy nic - moja matka chętnie zrezygnuje z kochanka w Japonii. Oczywi-  
ście do opieki nad Posie zatrudni wykwalifikowaną nianię. Może nawet tobie za-  
proponuje tę posadę. Grace potrząsnęła głową.

- Posie jest moja - powtórzyła. - Nie oddam jej; każdy sąd mi ją przyzna.

- Mylisz się. Pół nocy szukałem informacji w internecie. Nosilaś zapłodnione  
jajeczko siostry, ale podpisałaś dokumenty; Posie jest dzieckiem Phoebe. Ty jesteś  
tylko ciotką.

- Nie! - jęknęła. Ból przewiercał ją na wylot. Najpierw strata siostry, teraz  
strata dziecka? - Nie, nic nie rozumiesz. To nie tak...

- Co nie tak? - spytał, marszcząc czoło. Kiedy dłuższy czas milczała, potrząsnął ją za ramię. - Grace? Co nie tak?

Popatrzyła mu w oczy. Obiecała Phoebe, że nigdy nikomu nie zdradzi ich tajemnicy, ale przecież siostra chciałaby, żeby Posie została pod jej opieką.

- To nie było jajeczko Phoebe. Było moje.

L R

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ale... Przechodzili cały proces, komórki jajowe Phoebe nadawały się do zapłodnienia. Michael mówił...

- Michael... o niczym nie wiedział.

Nie będąc w stanie ustać na nogach, osunęła się na krzesło. Drugie wskazała Joshowi.

- Usiądź.

Nie ruszył się z miejsca.

- Josh, błagam...

Przez moment myślała, że Josh odwróci się na pięcie i odejdzie tak jak wtedy, gdy powiedziała mu, że nosi w sobie dziecko Phoebe i on, Josh, nie ma w tej sprawie nic do gadania. Jednakże po kilku długich sekundach wysunął drugie krzesło i posłusznie usiadł.

- Mów - szepnął. - Opowiadaj.

Zerknęła na śpiące niemowlę, po czym przeniosła wzrok na twarz Josha.

- Nie mogłam patrzeć na ich cierpienie. Kolejne próby in vitro się nie udawały. Lekarz uznał, że nie ma sensu dłużej Phoebe męczyć.

Wyciągnęła rękę. Chciała ścisnąć Josha za ramię, ale coś w jego napiętej postawie powstrzymało ją.

- Decyzja lekarza była dla nich piekielnie trudna do zaakceptowania. Czuli się tak, jakby im ktoś umarł.

- Wiem - odrzekł.

Nie kłamał. Faktycznie wiedział. Robienie dobrej miny do złej gry na użytek żony wiele Michaela kosztowało. Kiedy Phoebe szła spać, siadał w gabinecie, dzwonił do brata, opowiadał mu o ich rozpaczach. Podczas jednej rozmowy jego głos brzmiał tak dziwnie, że Josh wystraszył się: rzucił wszystko i przyleciał do domu,

bojąc się, że Michael jest na progu załamania nerwowego. Pograżona w smutku Phoebe nie dostrzegała, w jakim stanie znajduje się jej mąż.

- Wiesz?

- Pragnienie dziecka to była obsesja. Obsesja, która ich wykańczała. Próbowałem tłumaczyć Michaelowi, żeby dali sobie spokój. Żeby zastanowili się nad adopcją.

- Tak, każdemu adopcja wydaje się rozsądnym wyjściem - przyznała Grace. - Ale kobieta, która marzy o własnym dziecku... Tak bardzo ich oboje kochałam. Ich rozpacz sprawiała mi fizyczny ból.

- Więc pomysł matki zastępczej był twój?

- Tak, ale najpierw chciałam mieć pewność, że się powiedzie. Szukałam informacji w internecie, potem rozmawiałam z moją lekarką, zrobiłam badania. Dopiero wtedy zgłosiłam się do Phoebe.

- Powinnaś była spotkać się również z psychologiem. Zdarza się, że matka zastępcza nie potrafi oddać dziecka.

- Wiem.

- Ale ty tak naprawdę nie oddałaś, prawda?

Milczała. Czasem leżała w nocy, słuchając płaczu swojej córki. Wbijała paznokcie w prześcieradło i czekała, aż Phoebe ją zawoła, poprosi o pomoc. Lecz Phoebe nie wołała, nie prosiła.

- Kiedy zaproponowałam, że lekarz może mi wszczepić zapłodnioną komórkę Phoebe, oboje się popłakali.

- Nie próbowali cię odwieść od tego pomysłu?

- Oczywiście, że próbowali - mruknęła zniecierpliwionym tonem. - Michael tłumaczył, że została im jeszcze adopcja.

- Ale Phoebe się zapaliła?

- Mieli już swoje lata. Z adopcją mogliby mieć kłopot. A ja bardzo chciałam im pomóc.

- Co było dalej?

- Michael musiał lecieć do Kopenhagi. Powiedział, że pogadamy po jego powrocie. W tym czasie poszliśmy z Phoebe do jej lekarza. Chciałyśmy, żeby nam wszystko wyjaśnił. No i wyjaśnił, że zamiast wszczepiać zapłodnione jajeczko Phoebe, znacznie prostsza i bardziej skuteczna byłaby sztuczna inseminacja. Zanim Michael wrócił do domu, było po wszystkim.

Josh wstał z krzesła. Czyli to jednak prawda.

- Oczywiście to nadal dziecko Michaela...

Potrząsnął gwałtownie głową, jakby się sprzeciwiał.

Grace poderwała się na nogi.

- Tak, Josh! Posie jest twoją bratanicą!

- Nie... - wykrztusił.

- Błagam cię. - Grace chwyciła go za łokieć. - Mała cię potrzebuje.

- Nie! - krzyknął.

Posie zaczęła płakać. Josh rzucił się do łóżeczka, wyjął ją, lecz trzymał na odległość wyciągniętej ręki.

- Posie Kingsley nie jest moją bratanicą - rzekł, po czym tuląc niemowlę do piersi, obrócił się twarzą do Grace. - Jest moją córką.

- Co?

- Jest moją córką. Naszą córką.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - To nieprawda. - Odwróciła wzrok; nie chciała, aby cokolwiek z niego wyczytał. Po czym schyliła się po leżącą na podłodze paczkę butelek. - Daj mi ją.

- To jest nasza córka - powtórzył. Nie zamierzał oddać dziecka, dopóki Grace nie spojrzy mu w oczy. - Michael zrobiłby wszystko dla Phoebe. Prosił mnie o pomoc.

Opuściwszy rękę, wyszła do holu. Josh ruszył za nią.

- Nie uciekaj. Nie chowaj głowy w piasek. Musisz walczyć o Posie.

- Z tobą? O córkę Michaela?

- To moje dziecko. Jak myślisz: dlaczego nie chciałem, żebyś została matką zastępczą? Na prośbę brata oddałem nasienie. Gdyby Phoebe zaszła w ciążę, mógłbym z tym żyć. Ale świadomość, że ty nosisz dziecko poczęte z mojej spermy...

- Ja czy Phoebe, to to samo.

- Mylisz się, Grace. Masz pojęcie, co czułem, kiedy dowiedziałem się, że jesteś w ciąży?

- Co? - spytała cicho.

- Nie potrafię tego wytłumaczyć. - Kobieta, którą kochał, była z nim w ciąży. Po porodzie zamierzała oddać dziecko. Miała nigdy nie poznać prawdy. Czuł się tak, jakby ją okradał. Jakby okradał sam siebie.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, Josh? Zamiast oburzać się na mnie...

- Michael kazał mi przysiąc. Nawet Phoebe nie знаła prawdy.

- Nie wierzę. On by nigdy jej nie okłamał.

- Tak jak Phoebe nigdy jego by nie okłamała? Mówiłem ci, żebyś nie wynosiła Michaela na piedestał.

- Mówiłeś.

- Gdyby to cokolwiek mogło zmienić, to mimo danego mu słowa powiedziałbym ci prawdę.

- Ale było za późno. Byłam już w ciąży. - Na moment zamilkła. - Dlaczego, Josh? Dlaczego to zrobiliście?

- Michael był zdesperowany, a ja nie miałem wyboru.

- Oboje byli zdesperowani, ale problem leżał po stronie Phoebe.

- Wiem. Michael robił dobrą minę do złej gry, ale w sumie był bliski załamania. Ona przechodziła te wszystkie badania, a on czuł się taki bezużyteczny. Z czasem nabrał przekonania, że to on jest bezpłodny. Radziłem mu, żeby wybrał się do lekarza, ale zaczął mnie błagać, żebym... - Urwał. - Nie tylko ty miałaś wobec nich



dług wdzięczności - dodał gniewnie. - Mnie też wzięli pod swój dach. Zrobiłem to samo co ty, Grace.

- To samo? - Uniosła brwi. - Porównujesz swoich kilka minut z pisemkiem w rękę do moich dziewięciu miesięcy?

- Czasem faceci czują się tacy bezsilni... - Na przykład on, gdy odkrył, że Grace nosi w łonie dziecko, do którego poczęcia, wbrew swej woli, się przyczynił.

- Gdybym wiedział, do czego to wszystko doprowadzi, nigdy bym...

Miała w głowie mętlik, ale jedna myśl nie dawała jej spokoju. Joshowi nie przeszkadzało, aby jego nasienie posłużyło do zapłodnienia jajeczka Phoebe, lecz przyleciał z drugiego końca świata, aby powstrzymać ją, Grace, przed zajściem w ciążę.

- W porządku, Josh - warknęła. - Nie tłumacz się.

Phoebe gotów byłeś pomóc, ale ja się na matkę nie nadawałam.

- Nie, to nie tak. Nadajesz się.

- Więc dlaczego...?

- Bo Phoebe to Phoebe. To żona Michaela. A ty... - Nigdy dotąd nie miał problemów z doborem słów.

- Co ja?

- Na miłość boską, Grace, byliśmy kochankami.

- My? Spędziliśmy z sobą raptem jedną noc.

- Byłem twoim pierwszym mężczyzną.

I jedynym, dodała w myślach.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego się tak sprzeciwiałeś.

Przez moment Josh wpatrywał się w Posie.

- Kiedy Michael mi powiedział, że urodzisz dziecko Phoebe i moje, poczułem się tak samo jak wtedy, gdy wymknąłem się chyłkiem po naszej wspólnej nocy. Jakbym cię z czegoś okradał. Jakbym ponownie odbierał ci dziewictwo.

- Nie odebrałeś mi go, Josh. Dałam ci je z własnej woli. I dla ścisłości: nie byliśmy kochankami. Kochanków wiąże nie tylko seks, nie tylko ciało, ale również serce i dusza. Nie wierzę, że potrafisz kochać.

Równie dobrze mogła go spoliczkować. Wczoraj chciała, a dziś...

Dziś musiała pogodzić się z myślą, że to nie Michael, lecz Josh jest ojcem jej dziecka. Spełniło się jej marzenie sprzed dziesięciu lat.

Pragnęła, aby Josh wziął ją w ramiona, mocno przytulił, powiedział, że wszystko będzie dobrze.

Płonne nadzieje. Josh nie chciał tego dziecka. Dawno temu nakryła go, jak palił zdjęcia swojego ojca; oznajmił wtedy, że nigdy nie będzie miał dzieci. Kiedy później bracia wybrali się do klubu sportowego pograć w squasha, Phoebe wyjawiała jej, że rano w gazecie ukazała się informacja o tym, że nowa żona ich ojca właśnie urodziła córeczkę.

- Przepraszam, pójdę na górę - rzekła Grace, ściskając paczkę butelek.

- W porządku, ale problem nie zniknie. Posie jest naszą córką. Musimy usiąść i zastanowić się, co będzie dla niej najlepsze. Podjąć ważne decyzje. - Popatrzył na ciemne loki dziecka, które trzymał na rękach.

- Posie jest córką Phoebe i Michaela! - Potrzebowała czasu, aby oswoić się z myślą, że to Josh był dawcą nasienia. - To oni figurują jako rodzice w jej akcie urodzenia.

- Tym bardziej więc...

- Nie, Josh. Ty jej nie chciałeś. Specjalnie przyleciałeś do Anglii, żeby zapobiec jej poczęciu.

- Ale spóźniłem się. - Pokręcił głową. - No cóż, skoro doszło do zapłodnienia, mogę jedynie żałować, że nie byłem przy tym obecny.

- Sięgnij do zakamarków pamięci.

Podniósł rękę i w milczeniu pogładził ją po policzku. Na moment zapomniała o wszystkich kłopotach; pamiętała tylko wczorajszy pocałunek: spała w kuchni na

fotelu, a Josh wszedł, pocałował ją, a potem Posie. Od początku wiedział, że jest ojcem małej; teraz wiedział, że ona, Grace, jest jej matką.

Po raz pierwszy od dziesięciu lat poruszyła temat tamtej nocy. I chociaż miała obecnie dwadzieścia osiem lat, zarumieniła się jak nieśmiała nastolatka.

Przez chwilę żadne z nich się nie odezwało.

- Jesteś porządnym facetem, Josh. Nie to co mój ojciec, który wszystko zawsze miał w głębokim poważaniu.

- Znam takich ojców. I ponieważ napatrzyłem się na własnego, uznałem, że nie chcę mieć dzieci. Los spletał mi figła.

Grace, która od śmierci siostry i szwagra nie wybiegała myślą w przyszłość dalej niż na godzinę, zrozumiała, że czeka ją poważna rozmowa. Z samą sobą o przyszłości.

- Wszystko się teraz zmieni - szepnęła, przysiadając na schodku.

Josh usiadł obok niej i wolną ręką objął ją za ramię.

- Wszystko - przyznał.

Jeszcze tydzień temu każde z nich inaczej widziało swoją przyszłość. To były dwie drogi: jedna cicha i spokojna wiodła do małego miasteczka, druga stroma i wijąca się prowadziła na niewidoczny w chmurach szczyt góry. Teraz obie się zeszyły w jedną, pełną dziur i kolein.

Ich rozważania przerwała Posie, która wyciągnęła rączkę i chwyciła Josha za włosy. Ten pisnął z bólu, po czym zastygł bez ruchu, czekając, aż Grace wybawi go z opresji.

- Wydarła mi włosy? - spytał, pocierając głowę.

- Nie marudź. Przyzwyczajaj się.

- Pomożesz mi?

- Na pewno jej nie zostawię.

Była jedyną matką, jaką Posie teraz miała. Jeżeli Josh zechce wcielić się w rolę ojca, to wspaniale. Jeżeli nie, sama sobie poradzi. Ogarnął ją spokój; przestała

tak kurczowo ściskać butelki. Po chwili wstała. Najpierw musi ściągnąć mleko, potem weźmie prysznic. Następnie pojedzie do pracowni. Należy koncentrować się na jednej rzeczy naraz.

- Postaram się jak najszybciej oporządzić - rzekła, spoglądając z góry na Josha.

- Zostawiasz mnie z Posie? - Na jego twarzy odmalował się wyraz przerażenia. - Co mam z nią robić?

Mogła dać mu wiele odpowiedzi, ugryzła się jednak w język. Josh nie jest niczemu winny. Wbrew sobie znalazł się w nowej sytuacji.

- Zajmij ją czymś. Rozśmiesz - odparła, ruszając na górę.

W połowie schodów obróciła się.

Josh siedział w tej samej pozycji, boso, z gołym torsem, rozczochrany. W zgięciu łokcia trzymał swoją małą córeczkę, która majtała nóżkami i śliniła się radośnie.

Grace zamyśliła się. Właśnie tak wyobrażała sobie idealnego ojca.

Przestań, skarciła się w duchu. Nie rozmarzaj się. Do poczęcia wystarczy jeden ruchliwy plemnik; ojcostwo zaś wymaga miłości i poświęcenia. Josh uważał, że jedna noc uczyniła z nich kochanków. Jego małżeństwo nawet nie przetrwało roku. Cały swój wysiłek wkładał w pracę, w zdobywanie nowych horyzontów.

- Albo pozwól, żeby ona ciebie rozśmieszyła - dodała.

Popatrzył na niemowlę, po czym utkwiał spojrzenie w Grace.

- A co ona umie robić?

- Co umie? Nie jest tresowaną foczką. - Spoglądał na nią tak bezradnie, że zlitowała się i rzuciła mu koło ratunkowe. - Niedawno nauczyła się przewracać na bok. Jak ją położysz na dywanie, to ci pokaże.

Wbiegła na górę do swojego mieszkanka na poddaszu. Wprost nie mogła uwierzyć, że przez dziewięć miesięcy nieświadoma niczego nosiła w sobie dziecko Josha. Potem urodziła je i oddała siostrze.

Wydawało jej się to niepojęte. Jak mogła się tak pomylić? Jak mogła nie zauważyć podobieństwa: wgłębienia przy powiece, złocistych refleksów w szarych oczach, śmiesznego loka opadającego na prawe oko?

Słusznie postąpił, nie mówiąc jej prawdy.

Gdyby o tym wiedziała, czy zdołałaby oddać siostrze dziecko? Czułaby się tak, jakby oddawała serce wyrwane z własnej piersi. Nie przeżyłaby.

Kiedy ściągnęła mleko do butelek, wzięła prysznic, po czym stanęła przed szafą, próbując wybrać coś odpowiedniego na wyjście z domu. Jaskrawe kolory, które zazwyczaj nosiła, odrzuciła ze względu na żalobę. Zdjęła z wieszaka granatowe spodnie z żakietem, które wkładała na wizyty w banku.

Zaproponuje Joshowi, aby pieszo udali się do miasteczka. Nie będzie trzeba szukać miejsca do parkowania, poza tym odrobina ruchu i świeżego powietrza dobrze im zrobi. W drodze powrotnej mogliby przejść przez park, zabrać kilka kromek chleba. Najwyższy czas pokazać Posie, jak się karmi kaczki. Ona, Grace, uwielbiała to robić.

Dla postronnych obserwatorów wyglądałoby jak zwyczajna rodzina. Mama, tata, dziecko. Brakowałoby tylko pieska. Wstrząsnął nią szloch. Przycisnęła rękę do ust, zamknęła oczy i czekała, aż ból minie.

Dziecko Grace... Słowa dźwięczały mu w głowie, kiedy schodził do swojego mieszkania. Wczoraj wieczorem długo stał w pokoiku dziecięcym, patrząc na śpiące niemowlę. Z trudem kontrolował emocje. Złość, niepokój, wyrzuty sumienia. Żal - nie tylko z powodu śmierci brata i bratowej, ale z powodu straconego roku, kiedy to zamknął się w sobie, nie mogąc się pogodzić z tym, co uczynił i on, i Michael. Został oszukany, wykorzystany. A najgorsze: obudziły się w nim głęboko skrywane uczucia do Grace.

Gdy tylko przestawał koncentrować się na innych sprawach, nachodziło go wspomnienie, jak trzymał w ramionach jej drżące ciało, a ona raz po raz wołała je-

go imię. A potem wyobrażał ją sobie z dużym brzuszkiem, jakby ta wspólnie spędzona noc zaowocowała ciążą.

Nigdy nie chciał być ojcem. Zawsze pamiętał o zabezpieczeniu. W klinice, do której się udał na prośbę Michaela, bez problemu wykonał, co musiał; po prostu wytłumaczył sobie, że dziecko będzie Michaela, nie jego. Wierzył w to, dopóki nie dowiedział się, że dziecko będzie rosnać w łonie Grace.

Uniósł maleństwo, trzymając je na odległość wyciągniętej ręki. Skończyły się żarty.

- No, ptaszyno, rozśmieszysz tatusia?

Posie przybrała wyraz skupienia, identyczny jak Grace, kiedy próbowała rozwiązać zadanie z matematyki.

- Twoja mama powiedziała, że umiesz się przekręcać na brzusek. Masz coś jeszcze ciekawego w swoim repertuarze?

W nagrodę otrzymał wielki uśmiech.

- Spodobało ci się to słowo, tak?

Posie wysunęła rączkę i chwyciła ojca za brodę.

- Au! Tak się nie bawimy!

Położył ją na dywanie, wciągnął na siebie sweter, po czym ułożył się obok na podłodze. Posie wetknęła mu do ust swoje paluszki i zaczęła machać nóżkami.

- Uważasz, że takie zachowanie przystoi młodej damie?

W kąciu jej ust pojawiła się bańka ze śliny.

Grace wstawiła butelki z mlekiem do lodówki, nakryła do śniadania, a ponieważ Josh z Posie się nie pojawili, ruszyła na ich poszukiwanie. W salonie leżał duży dywan, idealny do zabaw z dzieckiem, ale tam ich nie było. Ani nigdzie indziej na parterze.

Drzwi prowadzące do sutereny były uchylone. Zawahała się. Oczywiście często tam schodziła. Kiedy Josh dawał znać, że przyjedzie, zawsze proponowała, że

posprząta na dole: ścierała kurze, sprawdzała, czy niczego nie brakuje w łazience, zaopatrywała lodówkę, słała łóżko, poprawiała poduszki.

Kiedy już był na miejscu, nie zaglądała na dół. Nauczyła się też, aby po wyjeździe Josha nie zabierać do siebie rzeczy przesiąkniętych jego zapachem, na przykład ręczników czy poszewki na poduszkę.

Stojąc u góry schodów, usłyszała niski śmiech. Ten cudowny, nieoczekiwany dźwięk przejął ją dreszczem. Nie potrafiąc oprzeć się pokusie, zeszła jeden stopień, drugi, trzeci. Nim się obejrzała, stała w drzwiach sypialni Josha.

Nieświadom jej obecności leżał na podłodze, bawiąc się z Posie. Zakrywał swetrem twarz, po czym odsłaniał ją, wołając „a-kuku”. W odpowiedzi Posie machała uradowana rączkami i nóżkami.

- Jeszcze ci się nie znudziło? - spytał ze śmiechem Josh.

Nóżki znów poszły w ruch.

Byli w swoim małym dwuosobowym świecie, skoncentrowani na wspólnej zabawie. Ojciec z córką. Ten widok, piękny i wzruszający, przejął Grace głębokim smutkiem. Uśmiechnęła się, a jednocześnie łzy napłynęły jej do oczu. Z jednej strony miała ochotę przyłączyć się do zabawy, z drugiej zapłakać na losem Phoebe i Michaela.

Nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Postanowiła, że nie będzie Joshowi przeszkadzać; niech ojciec z córką poznają się lepiej.

Odwróciła się cichutko i wróciła na górę.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie umiał powiedzieć, co to było, ruch powietrza, jakiś szelest czy tylko jego wyobraźnia, w każdym razie obejrzał się przez ramię, pewien, że ktoś stoi w drzwiach.

- Wiesz co, aniołku? Powinniśmy sprawdzić, czy twoja mamusia przypadkiem na nas nie czeka. - Starając się uniknąć chwytnych paluszków małej Posie, która koniecznie chciała złapać go za brodę, skierował się na górę. - Pokornym dzieciątkiem to ty nie będziesz - dodał, robiąc kolejny unik.

Nagle poczuł w powietrzu znajomy zapach. Tak pachniała Grace. Widocznie musiała zejść niepostrzeżenie na dół, kiedy bawił się z Posie.

Ta delikatna woń witała go, kiedy po długim locie z Sydney otwierał drzwi sutereny i wkraczał do swego królestwa. Czuł ją na pościeli, gdy skonany kładł się spać; oczywiście zasnąć nie mógł, bo oczami wyobraźni widział, jak Grace pochyla się nad łóżkiem, wsuwa brzegi prześcieradła pod materac, poprawia poduszki. Widział, jak pochyla się nad nim, jak jej długie włosy laskoczą go po twarzy...

Ale to były wspomnienia. Fantazje. W rzeczywistości witała go zdziwionym uśmiechem, jakby była zaskoczona jego widokiem. Jakby od jego ostatniego pobytu ani razu o nim nie pomyślała. Na powitalnej kolacji zawsze zjawiała się z jakimś miłym mężczyzną u boku, od którego nie odrywała oczu. On czuł wtedy lekkie ukłucie zazdrości, ale wmawiał sobie, że cieszy się jej szczęściem. Grace nie potrzebowała w swoim życiu kogoś takiego jak on.

Czasem myślał, że woń na poduszce podsuwa mu jego wyobraźnia. Ale nie, nie mylił się; zapach naprawdę unosił się w powietrzu i wtedy, i teraz. Grace musiała być tu przed chwilą, w milczeniu obserwować jego zabawę z dzieckiem.

Kiedy wszedł do kuchni, Grace obejrzała się przez ramię. Smażyła na patelni plastry bekonu.

- Uznałam, że będziesz głodny.

- Dlaczego się nie odezwałaś, kiedy zeszłaś na dół? - spytał. - Mogłaś coś powiedzieć.

- A-kuku?

- Choćby.

- Byliście tak zajęci, że nie chciałam wam przeszkadzać.

- Nie przeszkodziłabyś.

- Zabawa w a-kuku przeznaczona jest dla dwóch osób. - Ponownie zerknęła przez ramię. - Skąd wiedziałaś, że tam byłam?

- Wyczułem twój zapach.

- Nie użyłam perfum.

Posie, zmęczona zabawą, zasnęła na rękach ojca. Josh delikatnie ułożył ją w łóżeczku. Wzruszenie ścisnęło go za gardło. Obudzona była kłębką energii, śpiąca wydawała się taka mała i krucha. Uświadomił sobie, że bycie rodzicem to nie tylko praca na pełny etat; to troska o dziecko przez siedem dni w tygodniu, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Bez urlopu, bez dnia wolnego, bez chwili wytchnienia.

Phoebe nie pracowała, odkąd wyszła za Michaela. Zajmowała się domem oraz dwójką krnąbrnych nastolatków. Co innego Grace. Prowadziła własną firmę, małą według jego standardów, którą stworzyła od zera. Teraz w jej życiu pojawiła się Posie. Wiedział, że sama sobie nie poradzi. Być może nawet nie będzie miała okazji się o tym przekonać.

Próbował ją ostrzec, co się może zdarzyć. Zamierzał jednak uczynić wszystko, aby nie odebrano jej Posie. Swoją matkę mógł przekupić. Ojciec na pewno wolałby nie czytać plotek o swoim życiu osobistym w prasie bulwarowej. Ale to wszystkiego nie załatwia. Grace będzie potrzebowała pomocy, a małej Posie potrzebny będzie tata. Nie obojętny dawca nasienia, lecz ktoś taki jak Michael. Poczul bolesne klucie w piersi.

On w niczym nie przypominał swojego brata. Mieszkał sam, bez psów, kotów, nastolatków. Nie należał do ludzi, którzy budują własne gniazdo; wynajął w tym celu doświadczonego dekoratora wnętrz. Miał mnóstwo planów i ambicji; chciał zdobywać świat. Przy boku Grace powinien znaleźć się... na przykład Toby Makepeace.

Podniósł głowę i zobaczył, że kiedy rozmyślał o przyszłości, Grace przyglądała mu się z uwagą.

- Ani kropelki? - Cofnął się od łóżeczka Posie.

- Ani kropelki. - Obróciwszy się, zdjęła zawieszony na haczyku kosz z jajkami.

- Nie wierzę. - Podeszedł bliżej i zbliżył nos do jej świeżo umytych włosów.

- Cała kuchnia pachnie smażonym bekonem - powiedziała.

- Używasz ziołowego szamponu.

- Ja i połowa kobiet na świecie.

- Nie. - Jej szampon różnił się od tych produkowanych masowo. Josh pociągnął nosem. - Rozmaryn...

Grace wzruszyła ramionami. Ponieważ nie odsunęła się, przyłożył policzek do jej szyi. Podskoczyła - nie była przyzwyczajona do jego zarostu - i zadrżała tak jak wtedy, gdy miała osiemnaście lat. Jak wtedy, gdy się kochali.

- Cytryna i mirt - wyjaśniła. - Dzieło Amaryllis Jones z Centrum Sztuki.

Tak, to był ten sam zapach co na jego poduszce. Ta myśl podziałała na Josha niczym afrodyzjak. Cofnął się pośpiesznie, by nie wprawić Grace - i siebie - w zakłopotanie.

- Cytrynę rozpoznaję. Ale mirt? Nawet nie wiem, jak wygląda.

- To krzew o małych białych kwiatkach i cudownej woni. Rośnie u nas w ogródku. - Zmniejszyła temperaturę pod patelnią. - Mogę poczekać ze śniadaniem, jeśli wolisz się najpierw umyć.

Zimny prysznic nie byłby złym pomysłem. Josh zawahał się. Nie, nie chciał się oddalać. Często miewał o niej erotyczne sny, ale nigdy dotąd nie reagował na jej bliskość takim podnieceniem. Nie licząc oczywiście tamtej nocy sprzed dziesięciu lat.

- Najpierw zjem. - Wysunąwszy krzesło, usiadł przy stole.

Grace była wyraźnie spięta. Dawniej, gdy przyjeżdżał, zawsze miała przy sobie przyjaciela, sympatycznego odpowiedzialnego faceta. Za każdym razem innego...

- To jakie mamy plany na dziś? - zapytał.

- Przejdę się do miasteczka. Mnie i Posie dobrze zrobi spacer. A ty możesz wziąć moją furgonetkę. Chociaż nie. Nie wypada, aby wielki biznesmen jeździł rozklekotanym gratem. Samochód Phoebe stoi w garażu.

Zobaczył, że oczy jej posmutniały. Ten tydzień musiał być dla niej koszmarem.

- Ile jajek? Dwa, trzy?

- Dwa - odparł. - Przejdę się z wami. Ostatnie trzy dni spędziłem w samolotach. Chcę rozruszać nogi.

Grace, która w swojej pracowni z precyzją chirurga obchodziła się z najmniejszymi koralikami, tym razem nie wcelowała w patelnię; odskoczyła z piśkiem, gdy jajko spadło na rozpaloną płytę.

- Oparzyłaś się?

Obejrzał jej dłoń, po czym puścił strumień zimnej wody.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Muszę wyczyścić kuchenkę...

- Ja się tym zajmę. - Przystąpił do pracy, wiedząc, że jeśli natychmiast nie sprzątnie, Grace to zrobi. Miękką gąbką zaczął usuwać spalone jajko.

Grace zakręciła kran.

- Nic mi nie jest - powiedziała, napotykając spojrzenie Josha. - Boże, tyle jest do zrobienia. - Przeczesała ręką włosy. - Pościelę łóżko dla twojej mamy. Mówiłeś,

że przyjedzie koło południa? Ktoś musi ją wpuścić. Może powinnam zostać w domu? Pewnie zechce zobaczyć małą. Po pogrzebie od razu wyjechała do Londynu...

Urwała. Przypomniała sobie, co Josh mówił: że nie wiadomo, komu sąd przyzna opiekę nad Posie. Ale czyż kochająca babcia nie zostałaby dłużej po pogrzebie w Maybridge, żeby poznać wnuczkę?

Grace popatrzyła pytająco na Josha. Niestety nie mógł jej nic powiedzieć, dopóki nie przeczyta testamentu. Jeżeli Michael sporządził nowy zapis, na pewno powierzył córkę opiece Grace. Jeśli nie, czekała ich ciężka przeprawa...

- Jeśli w mojej matce obudzą się babcine instynkty, nie będzie to z powodu miłości do dziecka, lecz pieniędzy.

Chciał, by zrozumiała: musi walczyć o Posie. Z jego rodzicami, z własną matką, może nawet z nim samym.

- Nienawidzisz jej?

- Nie, to nie tak. - Sięgnął po papierowy ręcznik i wytarł płytę.

Nienawiść? Przekonał się, że relacje międzyludzkie są bardziej skomplikowane. Czasem ludźmi kierują pragnienia, nad którymi nie mają kontroli. Może właśnie tę cechę on i Michael odziedziczyli po rodzicach: gen egoizmu, który pozwala dążyć do celu, nie patrząc na zniszczenia, jakie czyni się po drodze?

Ojciec zostawił rodzinę dla młodszej kobiety. Matka, pogrążona w rozpacz, porzuciła synów - to znaczy tylko jego; Michael był już z Phoebe - bo pragnęła znaleźć szczęście, zanim będzie za późno. Tak samo on, Josh, porzucił Grace. Potem ożenił się z dziewczyną, na widok której inni faceci się ślinili. Biedaczka nie wiedziała, w co się pakuje. Całymi tygodniami siedziała sama w domu; wreszcie miała tego dość.

Nagle zorientował się, że Grace baczenie mu się przygląda.

- Gdybym nienawidził, nie czułbym takiego bólu, kiedy odeszła - rzekł. Wiedział, że Grace jest jedyną osobą, która go zrozumie.

- Ja też próbowałam zniechęcić swoją - przyznała. - Tak byłoby łatwiej. Ale przecież łączy nas mnóstwo dobrych wspomnień.

- Dobrych? - spytał. Nigdy nie opowiadała o życiu ze swoją szaloną matką hippiską, a on nigdy nie pytał, szanując jej prywatność. - Na przykład?

Postawił patelnię z powrotem na płycie, wbił jajka, wrzucił pieczywo do tosterka.

- Nawlekanie koralików. Mama robiła biżuterię, którą sprzedawała na targu rzemiosła. Żeby jej nie zawracała głowy, dała mi cienki rzemyk i pudełko barwnych paciorków. Wykonałam wtedy swój pierwszy naszyjnik.

Doskonale pamiętała ten dzień. Siedziała przy stoliku w starym mikrobusie, który służył im za mieszkanie, przeglądając szklane i drewniane kulki różnej wielkości. Układała je w rzędkie, szukając idealnej kombinacji kolorystycznej. Następnie każdą mozolnie nawlekała na rzemyk. W końcu obraz, który zrodził się w jej wyobraźni, przybrał realną postać.

Najbardziej ucieszyła ją pochwała w oczach matki.

- Pewnie wciąż go masz - powiedział Josh, wrywając ją z zadumy.

- Nie. - Chwyciła grzanekę, która wyskoczyła z tosterka. - Poszliśmy na targ. Ktoś zobaczył naszyjnik na mojej szyi i spytał mamę, czy ma drugi identyczny.

- Ale nie miała. - Josh uśmiechnął się. - Bo był tylko jeden. Oryginał autorstwa Grace McAllister.

- Który tego dnia został sprzedany.

- Co? - Uśmiech na twarzy Josha zbladł. - Chcesz powiedzieć, że twoja mama sprzedała naszyjnik, który wykonałaś dla siebie? I to jest dobre wspomnienie?

- Oczywiście. Ktoś kupił moje rękodzieło. Poczułam się dowartościowana. Podejrzewam, że czułam większy dreszcz emocji niż ty, podpisując swój pierwszy kontrakt. A po powrocie do domu zaraz zrobiłam sobie drugi wisiorek.

- Mimo to twoja mama nieładnie postąpiła. - Nie krył oburzenia. - Jeśli ten incydent zaliczasz do dobrych wspomnień, aż się boję spytać o złe. O to, co ci przeskadzało, czego nie lubiałaś.

Wiele razy dokuczał jej chłód i głód, ale wtedy przytulała się do mamy. Ogrzewały się nawzajem. Złe wspomnienia nie dotyczyły mamy, lecz innych ludzi.

- Nie lubiłam awantur i złoźników, którzy w środku nocy nas przepędzali. Nie lubiłam niepewności; tego, że nigdy nie wiedziałam, gdzie się nazajutrz obudzę. Nie lubiłam nowych szkół i dzieciaków, które się ze mnie wyśmiewały, bo mieszkałam w wozie zaparkowanym na cudzym terenie. Nie lubiłam patrzeć, jak policja aresztuje mamę za to, że przywaliła komuś, kto zbił nam szybę w wozie. Nie lubiłam chować się w lesie, żeby policja mnie nie zabrała i nie umieściła w ośrodku opiekuńczym...

Zamilkła zdumiona. Tamten świat przestał istnieć, kiedy Phoebe z Michaelem odebrali ją z ośrodka i przywieźli do domu w Maybridge. Nazajutrz Josh dał jej kask, posadził na motorze i podrzucił do szkoły.

Dawno nie myślała o wyzwiskach, awanturach, o przenoszeniu się z miejsca na miejsce. Wyrzuciła te obrazy z pamięci. Chociaż... Gdy jechała na wystawę do innego miasta i musiała spać poza domem, nadal zdarzało jej się budzić w środku nocy. Zrywała się z łana potem, nie wiedząc, gdzie się znajduje.

- Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś? - Josh nalał soku do szklanek. - Wiedziałem, że twoja mama nie potrafiła nigdzie zagrać miejsca; że ciągle była w drodze; że parę razy miała kłopoty z prawem; że Phoebe wyciągnęła cię z ośrodka i że sąd przyznał jej opiekę nad tobą. Ale całej reszty nie znałem.

Cisza. Podniósł głowę.

- Grace? Sądziłem, że byliśmy przyjaciółmi.

Byliśmy. Czas przeszedł. Bo gdy się raz spędzi z mężczyzną noc, gdy opuści się gardę, nic już nie jest takie jak dawniej.



- A ja niby wiem o tobie wszystko? - spytała, siląc się na beztroski ton. - Wątpię.

- Wiesz wszystko, co ważne. Myślisz, że z kimkolwiek poza tobą rozmawiałem o moich rodzicach?

Wiedziała, jak wielki ból sprawiło mu odejście ojca i jak cierpiał, gdy pół roku później matka poleciała z nowym mężczyzną na drugi koniec świata.

Oczywiście robił dobrą minę do złej gry. Prawda wyszła na jaw, kiedy ona, Grace, wybiegła do niego do ogrodu, trzymając w ręku list z Japonii. Była taka przejęta.

Josh rzucił okiem na kopertę, po czym przedarł ją na pół, potem jeszcze raz na pół. Śmiecie z jego dłoni zdmuchnął wiatr. Grace wydała okrzyk przerażenia.

- To od mojej matki - rzekł, jakby to wszystko tłumaczyło. - Przepraszam. Może chciałaś znaczki?

Zdradził go drżący głos i podejrzenie szkliste oczy. Grace wyciągnęła do niego swoje chude ramiona. Długo go tuliła, a on stał i płakał.

Ich spojrzenia się spotkały. Nigdy dotąd na ten temat nie rozmawiali. Wtedy, tamtego dnia, przeżyli chwilę znacznie bardziej intymną niż w łóżku.

- No? Dlaczego milczałaś?

- Ze strachu.

Bała się, że jeśli Josh pozna prawdę o jej życiu, może zacząć traktować ją tak samo jak dzieciaki w szkołach, do których chodziła. Ale nie chciała mu tego mówić.

- Bałam się, że jeśli sąsiedzi dowiedzą się, kim jestem i jakie wiodłam życie, każą mi się wyprowadzić. Mnie, może Phoebe.

- Nie żartuj!

Nie żartowała. Na własnej skórze przekonała się, jak okrutni bywają ludzie, kiedy czują się zagrożeni. A zagrożeni czują się, gdy ktoś koło nich żyje inaczej, nie podporządkowuje się ustalonym przez nich regułom.

- Dziś wiem, jak wspaniałym i wyjątkowym człowiekiem był Michael. Kochał Phoebe i nigdy by się nie ugiął pod presją obcych.

Często się jednak zastanawiała, jakie zdanie na temat synowej mieli jego rodzice. O ile Dawn McAllister bywała czasem u córki i zięcia, o tyle rodzice Michaela i Josha nigdy za życia Phoebe nie byli u nich w domu. Michael nigdy o nich nie mówił, nie zaprosił ich na chrzciny Posie, choć ona, Grace, nieśmiało próbowała mu to zasugerować. Coś się za tym musiało kryć.

- Ale wtedy, na początku, nie wiedziałam o tym - dodała cicho.

- Nie mówimy ludziom, jak wiele dla nas znaczą, a potem jest za późno. - Josh popatrzył na Posie, która spała słodko. - Teraz wszystko zależy od nas.

- Od nas? - Grace wypila odrobinę soku i odstawiając szklanekę, sięgnęła po talerz.

- Musimy się postarać, żeby Posie miała same dobre wspomnienia.

- Jasne. A jak zamierzasz tego dokonać? Będziesz je przekazywał telefonicznie z różnych egzotycznych zakątków świata? Będziesz jej opowiadał o szerokich złocistych plażach i kołyszących się palmach? A może będziesz przysyłał pocztówki? Miałyby bogatą kolekcję znaczków... - Przełknęła ślinę. O znaczkach wspomniała niechętnie, z rozpędu, ale pewnie Josh uzna, że specjalnie. - Przepraszam. Ja...

- Może powinienem zabrać ją z sobą do Australii - rzekł, wchodząc Grace w słowo. - Żeby na własne oczy zobaczyła te złociste plaże. To świetne miejsce do wychowywania dzieci.

Grace z całej siły próbowała zachować spokój.

- Dziecko powinno być z ludźmi, którzy jego potrzeby stawiają na pierwszym miejscu - powiedziała, zaciskając rękę na drewnianej łopatkę. - Kto będzie się Posie zajmował, kiedy ty będziesz podbijał nowe światy?

- Może ty?

Obróciła się.

- Proponujesz mi posadę niani?

Zanim zdążył odpowiedzieć, rozległ się dzwonek do drzwi.

- Śniadanie ci się przypaliło - oznajmiła chłodno Grace i podawszy mu łyżeczkę, skierowała się do drzwi.

Na zewnątrz stała obwieszona biżuterią szczupła kobieta w jaskrawej jedwabnej sukni. Wyglądała jak rajski ptak.

- Mama?

Kobieta postawiła na ziemi torbę i przytuliła córkę. Powietrze zrobiło się ciężkie od zapachu egzotycznych perfum. Po raz pierwszy od lat Grace nie próbowała się uwolnić. Potrzebowała matczynego ciepła.

W końcu matka opuściła ręce i ze wzrokiem utkwionym w głąb mieszkania cofnęła się krok. Grace domyśliła się, że Josh wyłonił się z kuchni.

- Witaj, Dawn.

- Witaj, Josh - odpowiedziała, nie odrywając oczu od dziecka, które trzymał na rękach. - Dzień dobry, słoneczko moje. - Wyciągnęła ramiona. - Chodź do babci.

Przez moment Grace była pewna, że Josh nie odda małej, ale Posie, zafascynowana jaskrawymi kolorami, uśmiechnęła się radośnie do dziwnej obcej istoty.

- Wezmę prysznic - rzekł, przekazując babci wnuczkę. - Grace, będziesz gotowa do wyjścia o wpół do dziewiątej? - Zawahał się. - Wciąż chcesz iść do miasta, prawda? W razie czego Dawn wpuści moją mamę.

Wcale nie chciała iść do miasta, ale nie mogła tego dłużej odkładać. Poza tym musiała bez świadków dokończyć rozmowę z Joshem.

- Poradzisz sobie, mamo? Dostałam zlecenie na diadem, który powinnam dostarczyć pod koniec tygodnia. A ty, Josh, masz rację; muszę wszystko tak zaaranżować, aby móc łączyć pracę z opieką nad Posie.

- Rozumiem. Czyli nie interesuje cię moja oferta?

- Tu nam dobrze - odparła. - O wpół do dziewiątej będziemy gotowe do wyjścia.

Dopiero kiedy drzwi sutereny się zamknęły, obie - i matka, i Grace - wypuściły z płuc powietrze.

- Nie do wiary, że bracia mogą się tak różnić - rzekła Dawn.

- To prawda, byli jednak sobie bardzo bliscy.

Dawn skierowała wzrok na wnuczkę. Przez chwilę przyglądały się sobie nawzajem.

- Kochanie, jaką ci Josh złożył ofertę?

- Nie złożył, mamó - powiedziała Grace. - To był taki żart.

- Żart? Hm. Tak się zastanawiam... Jeśli Michael ustanowił go opiekunem Phoebe, to czy zabierze małą do Australii?

- To nie wchodzi w grę.

- Jesteś pewna? Josh Kingsley sprawia wrażenie, jakby był bardzo przywiązany do swojej bratanicy.

- Ale ciągle jest w rozjazdach, a dzieci nie lubią chaosu. - Obie doskonale zdawały sobie z tego sprawę.

- Owszem - przyznała matka. - I miłości. - Uśmiechnęła się do wnuczki. - Phoebe musiała być taka szczęśliwa. Przez chwilę w jej życiu zapanowała idealna harmonia.

Grace nie była w stanie wydobyć głosu.

- A w twoim, kochanie? Kiedy zapanuje?

- Chodź do kuchni, mamó - powiedziała, zmieniając temat. - Przyrządzę ci śniadanie.

- Jestem zmęczona, nie głodna. Przepraszam, że nie dotarłam tu wcześniej. Pewnie przydałaby ci się pomoc.

- Nie. Michael z Phoebe zostawili instrukcje. Chcieli być pochowani na leśnym cmentarzu. Zawiozę cię tam, kiedy odpoczniesz. Josh też jeszcze nie widział grobu; przyleciał wczoraj.

- Muszę zawiadomić kogoś, że już jestem na miejscu. Potem może wzięłabym kąpiel i zdrzemnęła się chwilę.
- Idź do mnie na górę. Nikt ci nie będzie przeszkadzał - Podniósłszy torbę matki, Grace ruszyła w stronę schodów. Ciekawa była, jak na widok Dawn zareaguje matka Josha.
- Dzięki, ale przeraża mnie liczba stopni. Po latach mieszkania w zimnych wilgotnych furgonetkach trochę nawalają mi stawy.
- Ojej. - Grace przystanęła zatroskana. - Łóżko na parterze bym ci znalazła, ale prysznic tu nie ma.
- Na pierwsze piętro zdołam się wdrapać. Ale najpierw chciałabym zadzwonić do przyjaciela i powiedzieć mu, żeby się o mnie nie martwił.
- Dziwne. Matka zawsze była wolna jak ptak, z niczym i z nikim się nie liczyła.
- Do przyjaciela? - spytała Grace. - Poznałaś kogoś?
- Uważasz, że jestem za stara?
- Nie, mamó. No dobrze, skorzystaj z telefonu w gabinecie Michaela. Wstawię twoją torbę do sypialni na prawo, tej najbliższej schodów, a potem przyjdę po małą.
- Zabierasz ją z sobą? Zaopiekowałabym się...
- Ty się wyśpij, a nam świeże powietrze dobrze zrobi. Wrócimy do domu przez park, po drodze nakarmimy kaczki. Phoebe uwielbiała to robić, pamiętasz?
- Phoebe? - Matka roześmiała się.
- To nie ona dała kiedyś cały bochenek chleba tym nienazartym głodomorom?
- Nie. Ona dała go tobie, a ty dałaś go kaczkom.
- Jesteś pewna?
- Na sto procent. Prosiłam ją, żeby się tobą zajęła, bo chciałam skończyć kilka rzeczy do sprzedania na targu.

Grace pamiętała mamę, która pochylona nad stołem do późnych godzin nocnych tworzyła fantazyjne bransoletki i naszyjniki. Samotna matka usiłująca zarobić na jedzenie i ubranie dla siebie i dwóch córek - musiało jej być ciężko.

A dziś ją, Grace, czeka podobny los: samotnej matki. Nigdy jednak nie pozwoli, żeby Posie chodziła głodna lub się czegokolwiek bała.

- Zabierając z domu jedzenie, które miało być dla nas na kolację, Phoebe usiłowała dać mi do zrozumienia, że ma ciekawsze zajęcia niż niańczenie młodszej siostry - wyjaśniła Dawn.

- Nie wierzę! - Grace otworzyła szeroko oczy. - Phoebe zawsze była taka troskliwa, taka dobra.

A może dobra i troskliwa była dorosła Phoebe, a nie Phoebe nastolatka?

- Wobec ciebie była, a przeciwko mnie się buntowała. Obie wiemy, że jako matka kiepsko się sprawowałam. Phoebe oznajmiła mi to wprost, kiedy po miesięcznej odsiadce za zakłócanie porządku przyjechałam po ciebie.

- Przyjechałaś po mnie? - Czyli mama jej nie porzuciła? Nie wybrała wolności? - Nie wiedziałam.

Phoebe nigdy jej o tym nie mówiła. Kto by przypuszczał, że tak długo potrafiła utrzymać język za zębami?

- Uznałyśmy, że tak będzie lepiej - ciągnęła Dawn. - Nie miałaś jej hardości. Potrzebowałaś spokoju, poczucia bezpieczeństwa. Kochałam cię nad życie, nie chciałam się z tobą rozstawać, ale wiedziałam, że z siostrą będziesz szczęśliwsza. - Pocałowała wnuczkę w czubek główki i oddała ją Grace. - Phoebe byłaby świetną matką. Ale ty też będziesz. O wiele lepszą niż ja byłam.

Z oczu starszej kobiety biły żal i tęsknota.

- Oddałaś mnie z miłości - szepnęła Grace, obejmując matkę ramieniem. - To największe poświęcenie, na jakie matka może się zdobyć.

- A sio! - Dawn odepchnęła córkę, nie chcąc, by ta dojrzała jej łzy. - Leć się upiększyć, a ja pójdeż zadzwonić.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ubranie Posie oraz spakowanie rzeczy potrzebnych na wyjście z dzieckiem trwało tak długo, że nie miała czasu „upiększać” samej siebie.

Przezcesała włosy, następnie włożyła kolczyki z nefrytowym oczkiem i nefrytowy naszyjnik. Mogła wyjść z domu nieumalowana, ale biżuterią zajmowała się zawodowo. Od najmłodszych lat zawsze miała jakieś świecełka na szyi lub ręce; bez nich czuła się naga.

Zapinając naszyjnik, przypomniała sobie, jak Josh położył ręce na jej ramieniu i pochylił się, żeby wciągnąć w nozdrza jakiś ulotny zapach. Zadrzała, kiedy musnął ją lekko swoim zarostem. Ostatni raz byli tak blisko siebie dziesięć lat temu. W łóżku. Dziś, czując jego ciepły oddech przy swoim uchu, znów zapragnęła się tam znaleźć.

Włożyła żakiet; nie patrząc w lustro na końcowy efekt, wzięła na ręce Posie i zesłała na dół.

Kiedy zjawiała się w kuchni dziesięć minut później, niż obiecała, Josh nic nie powiedział. Zmierzył ją wzrokiem, Jakby znał wszystkie zdrożne myśli, jakie towarzyszyły jej na górze.

- Gotowy?

Idiotyczne pytanie. Był wykąpany, miał na sobie sprane dzinsy i jasnobezową marynarkę z zamszu, która podkreślała szerokość jego ramion.

- Co mam zrobić? - spytał, wstając od stołu.

- Przeprowadź z sieni wózek - poprosiła Grace.

Wyjąwszy z lodówki butelkę mleka, umieściła ją w torbie izotermicznej, którą z kolei włożyła do plecaka z przyborami dziecięcymi.

Wcześniej zazdrościła Phoebe, gdy ta zajmowała się dzieckiem. Teraz oddałaby wszystko, by siostra tu była. I żeby to Michael, nie Josh, wkładał Posie do wózka.



- Całkiem nieźle jak na pierwszy raz - pochwaliła go.

Bez słowa skierował się do wyjścia. Chciała pomóc przy znoszeniu wózka po schodach, ale Josh doskonale sobie sam poradził. Zanim przekręciła klucz w zamku i doszła do furtki, zdążył oddalić się chodnikiem.

- Zwolnij - powiedziała, dogoniwszy go. - To nie wyścig.

- Weź mnie pod rękę - zaproponował. - Będiesz mogła nadawać tempo.

Mieli iść, trzymając się pod łokieć, jak Michael z Phoebe? Jak para kochanków?

Przełknęła ślinę. Przez cienki zamsz czułaby mięśnie, ścięgna. Pragnęła tej bliskości, a zarazem się jej bała.

- Nie, tak jest dobrze - odrzekła. W milczeniu wziął jej rękę.

- Pamiętaj, cokolwiek się stanie, nie jesteś sama.

Zamsz był miękki, ciało pod nim twarde; miała wrażenie, że ją parzy. Przypomniała sobie, jak rano półnagi Josh stał w kuchni. Kiedyś jako dziewczynka siedała za nim na motorze i obejmując go w pasie, przywierała mocno do jego pleców. Jego bliskość sprawiała jej większą frajdę niż szybka jazda. Ale nigdy mu o tym nie mówiła.

Dziś było inaczej. Dzisiejszą bliskość on zainicjował, gdy sięgnął po jej rękę. Korciło ją, aby przytulić policzek do jego ramienia. Wiedziała jednak, że ta bliskość jest iluzją. Jej świat nie jest światem Josha. Za tydzień lub dwa Josh spakuje się, ruszy w pogoń za marzeniami, za przygodą. Będzie daleko, poza zasięgiem, a ona znów zostanie sama.

Nagle w pełni to zrozumiała. Do tej pory żyła w jakimś dziwnym stanie. Była obecna, a zarazem nieobecna. Opiekowała się Posie, załatwiała tysiące spraw. Potem stała w kościele, śpiewając hymny. Wszystko wydawało się nierealne. Nawet gdy patrzyła, jak spuszczano trumny do ziemi, nie do końca wierzyła w to, co widzi.

Każdego ranka budziła się przerażona w nieswoim łóżku; po chwili uświadamiała sobie, że leży w pokoju gościnnym sąsiadującym z pokojem dziecięcym, ponieważ Phoebe wyjechała na weekend. Dopiero po kolejnych kilku sekundach docierało do niej, że Phoebe już nie wróci. Nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo Posie otwierała oczy i zaczynała domagać się uwagi. Trzeba było wstać i brać się do roboty, a roboty było mnóstwo: pranie, karmienie, kąpanie, przewijanie.

Idąc u boku Josha, poczuła bolesne ukłucie. Zrozumiała, że teraz już tak będzie. Od niej, od podejmowanych przez nią decyzji będzie zależał los malutkiej Posie, potem kilkuletniej Posie, wreszcie Posie nastolatki...

Wyszarpnęła rękę, zaczęła się dusić.

- Grace? - Josh puścił na moment wózek, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Ich już nie ma, Josh - wykrztusiła. - Oni już nigdy nie wrócą.

W odpowiedzi przytulił ją jeszcze mocniej, jakby tym sposobem mógł uchronić ją przed złem.

- Ciii, będzie dobrze. Dobrze?

- Jak może być dobrze? - Oswobodziła się z jego objęć. - Nie wystarczy mnie przytulić, żeby było dobrze! Zresztą teraz nie chodzi o mnie czy o nas, ale o dziecko, o naszą córkę; jesteśmy za nią odpowiedzialni. - Wiedziała, że robi scenę na środku chodnika, że ludzie się oglądają, ale było jej wszystko jedno. - Ta sytuacja nie potrwa tydzień czy miesiąc, lecz całe życie.

Jedną ręką pchając wózek, drugą ciągnąc Grace, Josh skierował się do parku.

- Czy Michael coś postanowił w sprawie opieki nad Posie? - spytała nagle. - Wiesz coś na ten temat? - Człowiek, który zostawia wytyczne odnośnie swojego pochówku, nie zostawiłby bez instrukcji tak ważnej sprawy jak opieka nad dzieckiem. - Głupie pytanie. Oczywiście, że wiesz. Jesteś wykonawcą testamentu. Nawet gdy z sobą nie rozmawialiście, Michael o wszystkim cię informował.

- Nic ci nie powiem, dopóki nie porozumiem się z prawnikiem.

Cofnął rękę. Poczula w tym miejscu chłód. Zawsze tak robił: odsuwał się, wyjeżdżał, znikał. A to na studia, a to w podróż, a to na stałe. Pochyliwszy się nad wózkiem, poprawił rozkopany przez Posie kocyk.

- Bo nie możesz? Czy nie chcesz? - Grace przystanęła i nie zamierzała ruszyć się z miejsca, dopóki nie uzyska odpowiedzi. - Co przede mną ukrywasz, Josh?

- Nic, Grace.

- Na pewno?

- Mylisz się, myśląc, że Michael wszystko mi mówił. - Na moment zamilkł. - W jego rzeczach znalazłem wymianę korespondencji między nim a prawnikiem odnośnie twojej ciąży. Wynikało z niej, że on z Phoebe, gdy dziecko już będzie oficjalnie ich, zamierzają spisać nowe testamenty. Ale z tego, co się zdołałem zorientować, niczego jeszcze nie podpisali.

- To znaczy...?

- Nie wiem. Muszę pogadać z prawnikiem. Może spisali roboczą wersję? - Wyciągnął rękę. - Chodźmy. Im szybciej się z nim spotkam, tym szybciej będziemy coś wiedzieli.

Wzięła go pod ramię.

- Może powinnam się z tobą wybrać?

- Zajmij się swoimi sprawami, Grace. Nie oszukam cię.

- Ale...

- Jak tylko skończę, zaraz do ciebie przyjdę. Wtedy porozmawiamy. Zastanowimy się, co dalej.

- No dobrze. - Nagle zawahała się. - Powiesz mu o Posie? O... - Urwała. Chciała powiedzieć „o nas”, ale nie potrafiła, mimo że znajdowali się na dwóch końcach świata, kiedy Posie została poczęta.

- O naszej roli w jej poczęciu? - dokończył Josh. Rola. Tak, to dobre słowo; suche, neutralne, niekojarzące się z intymnością. Bo o jakiej intymności tu mówić? Kochali się jeden raz, dziesięć lat temu. On był jej jedynym mężczyzną, a ona je-

go... Nie, nie łudziła się, że tęskni za nią. Jeśli miała jakiegokolwiek złudzenia, zburzył je tego dnia, gdy pojawił się z piękną młodą kobietą u boku i oświadczył, że w drodze do Anglii spędzili tydzień na Bali i wzięli tam ślub.

- Nie. Uważam, że my nic nie zyskamy - odpowiedział na pytanie, czy mówić prawnikowi o ich roli, czy nie - natomiast ograbimy Phoebe i Michaela z czegoś bardzo dla nich cennego. Ta sprawa dotyczy wyłącznie nas, ciebie i mnie.

Ciebie i mnie. Zadumał się. Dawniej nie rozumiał, dlaczego Grace zachowuje się niczym pisklę, które boi się opuścić bezpieczne gniazdo, jakie Michael z Phoebe jej stworzyli. Podejrzewał, że to ma związek z przeżyciami z dzieciństwa, ale nigdy o to nie dopytywał. Może nie chciał? Może tak było mu wygodniej? Przynajmniej nie musiał stawać twarzą w twarz z własnymi demonami.

Teraz połączyło ich dziecko, które spało smacznie w wózku. Dzięki niewinnemu maleństwu stanowili rodzinę.

Był ojcem świadomym odpowiedzialności, jaka na nim spoczywa. Odpowiedzialności, od której nie zamierzał się uchylać.

Doszli do skrzyżowania, ale zamiast się rozdzielić i każde pójść w swoją stronę, przez dłuższą chwilę stali, patrząc sobie w oczy. Josh już miał zaproponować, żeby może jednak Grace wybrała się z nim do prawnika, ale w tym momencie ona cofnęła rękę, mówiąc:

- Idź, nie chcę cię zatrzymywać.

Ścisnął jej dłoń.

- Zrobię wszystko, żeby chronić pamięć Phoebe i Michaela. Jestem im to winien.

- A Posie?

- Dla niej poświęciłbym życie.

Podobnie jak dla Grace. Nawet nie umiał sobie wyobrazić, jakie to wszystko będzie dla niej trudne. Rozpacz po śmierci siostry, strach o przyszłość dziecka, które wydała na świat, a które - wbrew temu, co twierdziła - wciąż uważała za swoje...

- To moja wina - stwierdziła. - Gdybym nie...

- Przestań! - Wcześniej starał się przemówić Grace do rozsądku, przekonać ją, aby zrezygnowała z pomysłu ciąży, ale teraz, gdy już sam trzymał Posie w ramionach i widział jej uśmiech, nie chciał, żeby mu to wytykała.

- Ale to prawda! - Utkwiła w nim zbolące spojrzenie. - Chciałam, żeby Michael z Phoebe wyjechali na weekend; podarowałam im ten wyjazd, bo chciałam mieć małą wyłącznie dla siebie. Przez te dwa dni...

O Chryste! Miała wyrzuty sumienia nie dlatego, że spiskowała z Phoebe. Winiła się za ich wypadek!

- Nie! - oznajmił, nie dając jej dość do słowa. - Zawsze tak się dzieje, kiedy ktoś umiera. Dręczą nas koszmarne wyrzuty. Zastanawiamy się, co zrobiliśmy nie tak. Albo czego nie zrobiliśmy - dodał, myśląc o sobie, o swoim egoizmie i braku reakcji, kiedy brat przeżywał najszcześniejsze chwile w życiu. - Wyrzuty przybierają kosmiczne proporcje, a tak naprawdę nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Grace pokręciła smętnie głową.

- Staraj się myśleć o dobrych chwilach. O tym, ile radości dałaś Phoebe i Michaelowi. - Poglądził ją po policzku, następnie przyłożył dłoń do buzi dziecka. - Niedługo do was wrócę.

Zapisując w pamięci obraz matki i dziecka, oddalił się pośpiesznie.

Otworzyła drzwi pracowni i odsunęła nogą leżący na podłodze stos korespondencji, żeby mogła wjechać do środka z wózkiem.

Zapaliła światło. Dawną malutką pracownię porzuciła kilka lat temu, kiedy zwolniło się to cudowne przestronne pomieszczenie. Ściany i meble zostawiła w czerni i bieli, żeby zaakcentować barwne kolory swojej biżuterii. Na jednym końcu znajdowała się ogromna szafa, w której trzymała narzędzia, oraz gabinet połączony z warsztatem.

Środek pomieszczenia służył za minigalerię: tu eksponowała swoje dzieła. W kątku stał stolik i fotele, przy których omawiała z klientami specjalne zlecenia, a nieco dalej długa ława, przy której prowadziła warsztaty ze studentami.

Pocztę odłożyła na bok; przejrzy ją w domu. Korzystając z tego, że Posie śpi, sprawdziła w komputerze zamówienia, po czym zaczęła szykować rzeczy do wysyłki. Przynajmniej wpłyną jakieś pieniądze.

Uporawszy się z zamówieniami, zadzwoniła do Abby, jednej ze swoich najzdolniejszych studentek, z pytaniem, czy nie popracowałyby kilka godzin dziennie przez najbliższe dwa tygodnie. Abby chętnie się zgodziła. Obiecała wpaść jak najszybciej, żeby Grace pokazała jej, jak działa system realizacji zamówień. Czekaając na Abby, Grace; wyniosła z pracowni tacę pełną pereł i półszlachetnych kamieni; patrząc na zwodniczo prosty wzór, tworzyła fantazyjną opaskę, którą panna młoda włoży do ślubu w najważniejszym dniu swojego życia.

Wreszcie z satysfakcją obejrzała ukończone dzieło. Dobrze, że posłuchała Josha i tu przyszła; że zrobiła coś konstruktywnego.

Posie, która cały czas spała jak aniołek, obudziła się i zaczęła domagać uwagi. Grace wyjęła z wózka torbę i wstawiła butelkę do podgrzewacza. Zamierzała przewinąć małą na kanapie, kiedy usłyszała ciche pukanie.

Josh po prostu by wszedł, mimo tabliczki „zamknięte” na drzwiach. Czyli musiała to być Abby.

- Proszę!

Nie była to żadna z tych dwóch osób.

- Ojej, Toby...

W jej głosie zapewne pobrzmiwała nuta zawodu, bo mężczyzna przystanął w progu.

- Zauważyłem światło i pomyślałem, że wpadnę spytać, czy niczego ci nie trzeba. Ale jeśli przeszkadzam...

W swojej pracowni na drugim końcu Centrum Sztuki Toby Makepeace re-staurował stare i konstruował nowe konie na biegunach. Był to miły człowiek, którego Grace zaprosiła do domu podczas ostatniej wizyty Josha. Pokazując się z różnymi mężczyznami, próbowała udowodnić bardziej sobie niż Joshowi, że wcale jej na nim nie zależy.

W przeciwieństwie do swoich poprzedników Toby szybko ją rozgryzł i - ku jej zadowoleniu - odegrał swoją rolę na medal. Michael przez kilka tygodni żartował sobie z jej amanta, dopóki Phoebe nie poprosiła go, by przestał.

Czyżby siostra domyślała się prawdy? Wprawdzie nigdy nie czyniła żadnych aluzji, ale też nigdy nie pytała Grace o jej facetów. I nie dziwiła się, że ilekroć Josh przyjeżdżał do domu, Grace zawsze pojawiała się na kolacji powitalnej z „przyjacielem”.

Kiedy Grace zwierzyła się Toby'emu ze swoich podejrzeń, ten roześmiał się wesoło. Szczera rozmowa scementowała ich przyjaźń. Toby był pierwszą osobą, do której zadzwoniła ze szpitala, gdy potrzebowała pomocy.

- Nie, nie przeszkadzasz. Właśnie zamierzałam nakarmić małą. Jeśli chcesz się do czegoś przydać, to zaparz kawę.

Posie zaczęła popiskiwać; była głodna.

- Biedactwo moje. - Toby pogładził niemowlę po policzku, po czym ruszył do ekspresu. - Przynajmniej ma swoją mamusię...

Grace westchnęła cicho. Nie było sensu tłumaczyć Toby'emu zawiłości prawnych. Sama też długo miała mętlik w głowie.

Spojrzała na zegarek. Z Joshem rozstała się ponad godzinę temu. Wciąż rozmawia z prawnikiem?

No nic, musi uzbroić się w cierpliwość. Usiadła wygodnie w rogu kanapy i podała małej butelkę. Posie chwilę possała, potem wykrzywiła się.

- Słoneczko, o co chodzi? Myślałam, że jesteś głodna...

Posie chwyciła smoczek i znów zaczęła ssać.



- Chcesz, żeby ci to wysłać? - spytał Toby, wskazując na stos paczuszek na biurku. - W przerwie na lunch wybieram się na pocztę. Mogę zabrać te przesyłki.

- Dzięki, kochany jesteś - ucieszyła się Grace. - Jeśli rzucisz mi torbę, dam ci pieniądze. Aha, trzeba je wysłać poleconym - dodała przepraszająco.

- Nie ma sprawy. - Schowawszy banknoty do kieszeni, Toby usiadł obok na kanapie. - Będę miał więcej czasu na pogawędkę z tą czarnulką za ladą.

- Z Sarah? - Grace uśmiechnęła się. - To przemiła dziewczyna. Od dawna się widujecie?

Toby wzruszył ramionami.

- Bywam u niej dwa razy w tygodniu, odkąd zaczęła pracować na poczcie.

- A pracuje już pięć lub sześć miesięcy?

- Uznałem, że nie warto się spieszyć.

- Dlaczego jej gdzieś nie zaprosisz?

- Bo jeśli odmówi, wtedy po zwykły znaczek będę musiał drałować aż na główną pocztę.

Grace wybuchnęła śmiechem. Toby zawtórował.

- No co? Główna poczta jest dwa kilometry stąd! Co jej się nie podoba? - spytał, kiedy Posie znów wypluła smoczek i zaczęła cichutko popłakiwać.

- Moja wina. Kiedy ją karmię, zwykle wkładam coś, co należało do Phoebe. A wychodząc z domu, zapomniałam o tym. - Odpięła kilka górnych guzików bluzki. - Może to coś da? Phoebe przytuliła ją do siebie.

- Jakby karmiła piersią?

- Cóż ty o tym możesz wiedzieć?

- Mam siostry i szwagierki. W sumie z pół tuzina.

- W porządku. Jak będę potrzebowała rady, to wiem, do kogo się udać.

Przytuliła do siebie dziecko. Mała, czując ciepłą skórę, natychmiast otworzyła buzię i chwyciła smoczek.

- Jaki to piękny widok.

- Och, Toby...

Nagle, bez ostrzeżenia, łzy napłynęły jej do oczu. Toby objął ją ramieniem. Po chwili rękaw miał mokry.

- Przepraszam - szepnęła Grace. - To bez sensu. - Nawet nie wiedziała, dlaczego płacze. Z powodu Phoebe i Michaela? Z powodu Posie? Josha? Może z powodu ich wszystkich?

- Nie przejmuj się. Płacz. To ci dobrze zrobi.

Nadal ją obejmował, kiedy drzwi się otworzyły i do środka wszedł Josh. Na widok trójki na kanapie stanął jak wryty. Przez sekundę czy dwie nikt nic nie mówił, potem Toby szepnął:

- Przepraszam, Grace. Sądziłem, że zamknąłem drzwi.

To było bez sensu: reakcja Josha i jej własne poczucie winy. Przecież nic złego nie zrobiła. Toby był przyjacielem. Pomagał jej, kiedy Josh załatwiał swoje porachunki na szczycie góry.

- Toby, miałeś iść na pocztę - przypomniała mu, prostując się i wierzchem dłoni próbując wytrzeć mokry policzek.

- Wyrzucasz mnie, zanim skosztuję tej pysznej kawy, którą dla ciebie zaparzyłem? - Toby najwyraźniej zamierzał odgrywać przed Joshem rolę amanta.

- Abby tu będzie, kiedy wrócisz. Kup dla niej ciastko. Z moich pieniędzy. Lepiej: kup dwa.

- Dwa?

- Czekoladowym babeczkom podobno trudno się oprzeć.

- Kapuję. No dobra. - Dźwignął się z kanapy.

- Toby, dzięki za mankiet.

- Zawsze do usług. - Schyliwszy się, pocałował Grace w policzek. Zupełnie jakby chciał zdobyć Oscara. - Hej, malutka. - Opuszką palca pogładził Posie. - Bądź grzeczna.

Zgarnąwszy z biurka stos pakunków, ruszył ku drzwiom. Wyjście zagradzał Josh. Zmierzyli się wzrokiem.

- Wyrazy współczucia, Kingsley - rzekł Toby. - Twój brat był porządnym gościem. - W przeciwieństwie do ciebie, miał na końcu języka. - Szkoda, że nie zdążyłeś na pogrzeb.

Josh bez słowa odsunął się na bok, po czym zamknął drzwi na zasuwę.

L R

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Spodziewam się kogoś - zaprotestowała Grace.

- Zapuka. - Podszedł do ekspresu, postawił przy nim dwa kubki i otworzył lodówkę. - Nie ma mleka. Zawołać twojego kochasia i poprosić, żeby kupił karton?

Kochaś, amant... Nie wiadomo co lepsze.

- Piję czarną - oznajmiła.

Nalał kawy, przeniósł kubki na stolik przy kanapie.

- Sądziłam, że szybciej wrócisz. - Spojrzała na Posie, która ponownie wypluła smoczek. - Co tak długo?

- Było sporo spraw do omówienia. Ale chyba nie czułaś się samotna?

Grace wstała, oparła małą o swoje ramię i pocierając jej plecki, zaczęła chodzić tam i z powrotem.

- Nie przypuszczałem, że nadal spotykasz się z Makepeace'em.

- Zobaczył światło. Wpadł zapytać, czy niczego nie potrzebuję. Tak robią przyjaciele.

- Wiem, wiem. Zawsze do usług. Tak powiedział, prawda? Wybacz moje zdziwienie. Po prostu wydawało mi się, że chwilowo nie jesteś z nikim związana.

Wyjął czystą chustkę do nosa i ujął Grace za brodę; najpierw wytarł jej oczy, potem policzki, następnie wsunął chustkę do kieszonki na jej piersi. Otworzyła usta, ale nie była w stanie wydobyć głosu. Zamknęła je, a po chwili podskoczyła, kiedy Josh zaczął zapinać guziki, które sama odpięła, by przytulić Posie. Dotyk jego palców przejął ją dreszczem.

- Nie jestem... - szepnęła.

Opuściwszy rękę, cofnął się krok. Z całej siły powstrzymała odruch, żeby krzyknąć: „Wróć!”. I tak źle, i tak niedobrze.

- Zważywszy na to, że przez dziewięć miesięcy nosiłaś w swoim łonie dziecko Phoebe - kontynuował, jakby nigdy nic. Jakby jej nie dotknął; jakby jednym muśnięciem nie zniwelował dziesięcioletniej przerwy.

Patrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem, wytrącona z równowagi.

- Niewielu mężczyzn potrafiłoby to udźwignąć. Nawet Toby Makepeace.

Toby. Cięża. A więc o to mu chodziło!

- Mylisz się. Wiele kobiet mających własną rodzinę zostaje surogatkami. Chcą pomóc bezdzietnym parom. A ich mężowie w pełni popierają ich decyzję.

Spędziła mnóstwo czasu, zbierając informacje na ten temat.

- Twój przyjaciel Makepeace tak się właśnie zachował? Wspierał cię?

Słowo „przyjaciel” ociekało ironią.

W porządku. Sama była sobie winna. Przez dziesięć lat robiła, co mogła, aby Josh uwierzył, że ona ma szalone powodzenie. Nie, żeby to go jakoś szczególnie obchodziło. Odnosiła wrażenie, że po ich wspólnej nocy totalnie wyparł ją ze swoich myśli. Że z dawnej kumpelki przeobraziła się w jedną z wielu dziewczyn, z którymi spotykał się, a które potem przestawały dla niego istnieć.

Dziewczyn, którym współczuła, bo w przeciwieństwie do nich wiedziała, że gdy tylko Josh skończy studia, natychmiast wyruszy w świat.

Tym bardziej się dziś zdziwiła, że zapamiętał nazwisko Toby'ego. Wcześniej widzieli się tylko raz.

- Przynajmniej nie wpadł w środku nocy, żądając, abym nie była idiotką. Czy ta odpowiedź cię satysfakcjonuje? - Westchnęła; znudziły się jej gierki. - Nie wiem, co Toby sądził o mojej ciąży. Nie rozmawiałam z nim na ten temat. Sprawa go nie dotyczyła.

- To samo mnie powiedziałaś rok temu.

- Wtedy nie wiedziałam... - Zaszło jej w gardle. Co jak co, ale Josha sprawa jej ciąży bardzo dotyczyła. Gdyby wtedy nie zareagowała gniewem, gdyby na spo-

kojnie wyjaśniła mu, co i jak, może mimo obietnicy danej Michaelowi wyznałby jej prawdę. - Powinieneś być mi powiedzieć prawdę.

- Co by to dało? Już i tak byłaś w ciąży. Czy... jesteś pewna, że ja jestem ojcem?

- Co?

Zaskoczona cofnęła się krok i potknęła o krzesło. Josh błyskawicznie wyciągnął rękę, by ją przytrzymać.

- Czy jestem jej ojcem? - powtórzył, a ona zrozumiała, że mimo wcześniejszych obiekcji z całego serca pragnie, by Posie była jego córką.

Ogarnęła ją radość, a po chwili strach. Przypomniała sobie słowa matki: sprawia wrażenie przywiązanego do swojej bratanicy.

Przez dziesięć lat żyła w świecie fantazji. Josh Kingsley był jej bohaterem, chłopcem, w którym się zakochała. Ale nie знаła dorosłego Josha, mężczyzny o wielkiej władzy i sile, który z niczego zbudował potężne imperium. Mężczyzny, który złamał jej serce, przywożąc do domu swoją nowo poślubioną żonę, a po roku ogłaszając, że małżeństwo było pomyłką. Mężczyzny, do którego inni mężczyźni odnosili się z szacunkiem...

Chciała, by pokochał Posie. I tak się stało. Teraz uświadomiła sobie, że to nie z babciami będzie musiała walczyć o opiekę nad dzieckiem, lecz właśnie z nim.

- Mam na to tylko twoje słowo, Josh. - Włożyła Posie do wózka. - Nie przyszło mi do głowy, żeby kwestionować to, co mówisz, ale może będzie lepiej dla nas obojga, jeśli przeprowadzimy badanie DNA.

- Oszalałaś?

Nie takiej odpowiedzi się spodziewała, pomyślała z satysfakcją.

- Na wszelki wypadek. W końcu Michael mógł zmienić zdanie - kontynuowała. - Wtedy byłbyś wolnym człowiekiem. Sam mówiłeś, że dzieci to ostatnia rzecz, o jakiej marzysz. Rozumiem, dlaczego tak bardzo sprzeciwiałeś się mojemu zaangażowaniu...

Urwała. Nieprawda. Wcale nie rozumiała. Po prostu zachował się jak największy egoista.

- Skłamałam. Nie rozumiem. Nie rozumiem, jak mogłeś być takim samolubem.

Policzki mu się zaczerwieniły - sygnał, że posunęła się za daleko, ale nie zamierzała się przejmować. Obraził ją, sprawił jej ból. Dlaczego ma to spokojnie znosić?

- Bo chyba nie myślałeś, że okłamałam siostrę? Że zaszłam w ciążę z kimś innym, a jej i Michaelowi wmówiłam...

- Nie! - Wbił palce w jej ramiona. - Nie!

- Co nie, Josh? - spytała, nie dając się zastraszyć. - Co nie? - powtórzyła, kiedy stał bez słowa, patrząc na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Bo takiej Grace faktycznie dotąd nie widział: silnej, pewnej siebie, gotowej stawić czoło całemu światu.

Wziął głęboki oddech i nie spuszczając z niej oczu, odparł:

- Nie, nie potrzebuję badań DNA. Nie chcę być wolnym, jak to ujęłaś, człowiekiem. I nie wierzę, abyś okłamała Phoebe. - Urwał. - Przepraszam. Po prostu kiedy zobaczyłem, jak Makepeace siedzi na kanapie i cię obejmuje... wyglądaliście jak rodzina. No i pomyślałem...

Na jego twarzy malowała się tak wielka rozpacz, że przez moment Grace czuła się zakłopotana. W jednej sprawie Josh się nie mylił: bała się zmian, bała zaangażowania emocjonalnego, życia z dala od bezpiecznego schronienia, jakie dawał jej dom Phoebe i Michaela.

- Josh?

Widziała, jak zaciska zęby, próbując powściągnąć łzy. Ona jest kobietą, może płakać. Jemu nie wypada. Dawał upust cierpieniu, wybuchając gniewem.

Tak jak wcześniej on ją pocieszył w kuchni, tak teraz ona wyciągnęła do niego rękę i delikatnie pogładziła go po policzku. Znała każdy centymetr jego twarzy,



bliznę na czole będącą pamiątką z dzieciństwa, bruzdy przy nosie, zmarszczki w kącikach oczu.

- Hej, twardziele też płaczą. Nie trzeba wstydzić się łez. - Objęła go w pasie i przytuliła do siebie. - Jesteś przerażony. Doskonale to rozumiem. Ja też się boję.

Zacisnął wokół niej ramiona. Wątpił, aby Grace była w stanie zrozumieć, co on czuje. Przecież nigdy z nią na ten temat nie rozmawiał. Nie wiedziała, co się działo w jego sercu, kiedy po roku wrócił do domu. W głębi duszy liczył, że będzie na niego czekała, z drugiej strony miał świadomość, jak bardzo ją zawiódł.

Przez pierwszy tydzień po wyjeździe spodziewał się telefonu od Michaela. Milczenie brata oznaczało, że Grace nie zdradziła nikomu, co się wydarzyło. Ogarnęły go jeszcze większe wyrzuty sumienia.

Chciał do niej napisać. Nie potrafił. W końcu wrócił, z pierścionkiem w kieszeni. Kiedy po dwudziestoczterogodzinnej podróży zawitał do domu, nie zastał w nim Grace. Zjawiała się w porę na kolację powitalną, ale nie sama. Przyszła z jakimś facetem, od którego nie odrywała wzroku.

Miał ochotę przywalić gościowi, stłuc go na miazgę, potem zaciągnąć Grace do swojego mieszkania w suterenie i kochać się z nią tak długo, aż ujrzy w jej oczach dawny blask.

A jednocześnie poczuł ulgę. Mógł się odprężyć. Ta jedna wspólna noc nie odcisnęła na niej piętna. Grace nie siedziała w domu, usychając z tęsknoty i czekając na jego powrót. Z pomocą Michaela wynajęła lokal w Centrum Sztuki, jeździła na targi rzemiosła, gdzie wystawiała projektowaną przez siebie biżuterię, poza tym poznała kogoś, z kim spędzała wolny czas.

Tego wieczoru wyrzucił pierścionek do kosza w łazience, skrócił wizytę w Maybridge i po kilku dniach wrócił do swojego nowego życia. Znalazł kogoś, kto by mu zastąpił Grace. Wystarczyło, że piękna, jasnowłosa, niebieskooka Jessie za-trzepotała długimi rzęsami i już stali przed ołtarzem. Dziewczyna jednak szybko

zrozumiała swój błąd i wystąpiła o rozwód. Dziś nawet nie pamiętał dobrze jej twarzy, natomiast o Grace myślał bez przerwy.

Tego wszystkiego ona nie wiedziała, nie rozumiała, ale kiedy go obejmowała, a jej włosy laskotały go w brodę, nie zamierzał się z nią spierać.

- Jesteś zmęczony. W szoku.

Tak, nie miała zielonego pojęcia, co on czuje. Podniosła głowę.

- I podejrzewam, że masz dla mnie złe wiadomości.

- Ani złe, ani dobre - odrzekł, niepewien, jak ona je potraktuje. - Michael omówił wszystko z prawnikiem i poprosił go, żeby przygotował nowe testamenty. Większość spadku przypada Posie.

- Tego się spodziewałam. A poza tym?

- Prawnik doradził mu, aby w testamencie podał nazwisko opiekuna. Nie konsultując tego z Phoebe, Michael podał mnie.

- Jesteś biologicznym ojcem Posie.

- Nie powiedział mi o tym, co zrobił, Grace. Słowo honoru. Pewnie sądził, że nigdy się nie dowiem. I liczył, że Phoebe to zaakceptuje.

- A ona nie zaakceptowała.

- Nie. Wściekła się. Wytknęła Michaelowi, i słusznie, że cały czas byłem przeciwny temu pomysłowi. Że to ty urodziłaś Posie.

- I na czym stało, Josh? - spytała, nie kryjąc zniecierpliwienia.

- Prawnik podsunął, żebyśmy wspólnie sprawowali opiekę nad dzieckiem, na co Phoebe stwierdziła, że to śmieszne, bo mieszkamy na dwóch różnych półkulach. Po czym wyszła z gabinetu.

- Czyli nic nie zostało postanowione?

- Hm... Wiesz, jaki był Michael. Nie lubił niedokończonych spraw. Podpisał swój testament, wiedział, że zawsze może go zmienić, i wybiegł za żoną.

Dopiero po chwili Grace zrozumiała, co to znaczy.

- O Boże - szepnęła. Nogi się pod nią ugięły. - Powiedziała mu, prawda? Dlatego tak wcześnie rano opuścili hotel, dlatego Michael zjechał z drogi...

- Nie...

- Właśnie, że tak! Zawsze był ostrożnym kierowcą; tym razem podobno pędził jak wariat po krętej wiejskiej drodze. Kałużę zauważył, kiedy było za późno.

- Nie wiesz tego, Grace.

- Wyjechali przed śniadaniem. Myślałam, że z powodu tęsknoty za małą. Ale jeśli Phoebe powiedziała Michaelowi prawdę...

- Błagam, Grace. Przestań.

- I jeśli on jej powiedział... - Potrząsnęła głową, jakby chciała wyrzucić z niej ponure myśli. - Wyobrażasz sobie, w jakim byli stanie?

- Może odetchnęli z ulgą? Może ucieszyli się, że wreszcie nie mają przed sobą tajemnic? Może chcieli wrócić jak najszybciej, żeby cię o wszystkim zawiadomić? Grace - zacisnęła ręce na jej ramionach - spójrz na mnie.

Posłusznie podniosła oczy.

- Niczemu nie jesteś winna. Dałaś im najwspanialszy prezent na świecie. Oboje uczyniliśmy to, co uważaliśmy za słuszne.

- Szlag by trafił dobre intencje! - Potarła ręką twarz, po czym oswobodziła się z uścisku. - Przynajmniej masz na pocieszenie swoją córkę.

- Posie jest naszym wspólnym dzieckiem, Grace. Twoim i moim.

- Stale to powtarzasz, ale to ty będziesz podejmował decyzje dotyczące jej przyszłości. Tego, gdzie będzie mieszkać, kto się nią będzie zajmował.

- Phoebe chciała wyznaczyć cię. Też uważam, że jesteś najbardziej odpowiedzialną osobą.

- Więc sceduj na mnie to prawo. Jako jej opiekun możesz, prawda?

- Tak, ale...

- Mógłbyś przyjeżdżać z wizytą, kiedy zechcesz, a ona.

- Mógłbym - przerwał jej w pół słowa - ale nie chcę.

Popatrzył na Posie. Myślał o niej nieustannie, odkąd prawnik powiedział mu o decyzji Michaela. Wcześniej sądził, że przekaże opiekę Grace, a sam będzie przylatywał w odwiedziny, służył radą i pomocą.

Ale Michaelowi zależało na tym, by Posie znała swojego ojca. I w drodze do Centrum cały czas towarzyszył mu obraz śmiejącej się kruszyny, która chwyta go za brodę.

- Jestem jej ojcem. Posie zasługuje na wszystko, co najlepsze - rzekł, przenosząc spojrzenie na Grace, której krew odpłynęła z twarzy.

L R

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Patrzyła w osłupieniu, jak Josh kuca przy wózku i przysuwa swoją dużą opaloną rękę do małej dziecięcej rączki. Posie natychmiast zacisnęła paluszki na kciuku ojca, zaczęła machać nóżkami i gaworzyć radośnie.

- Musimy ze sobą współpracować - dodał, a kiedy nie odpowiedziała, obejrzał się przez ramię. - Wiesz, że mam rację.

- Tak?

- Oboje pragniemy tego samego.

- Jesteś pewien? Nigdy nie chciałeś mieć dzieci.

Pamiętała, co powiedział, gdy usłyszał, że nowa żona jego ojca urodziła dziecko: „Jeszcze jeden bachor, którego można porzucić”. I dodał, że on sam prze nigdy nie będzie miał dzieci. Oczywiście był młody, zły na ojca i wciąż cierpiał z powodu rozstania rodziców, ale później poglądów nie zmienił.

Napotkał jej wzrok. Widziała, że on też pamięta tamtą rozmowę.

- Łatwo powiedzieć, że się nie chce dzieci, Grace, ale Posie nie jest anonimową bezimienną dziewczynką. Jest moją córką. - Z jego głosu i oczu przebijała bezwarunkowa miłość. - Ulegając prośbie Michaela, nie przypuszczałem... Nie spodziewałem się tych wszystkich emocji, jakie się we mnie obudziły. - Pocałował ma-lutkie paluszki. - Dlatego trzymałem się z daleka. Wiedziałem, że jeśli zobaczę tę małą istotkę, to nigdy nie zdołam jej zostawić. Że będę walczył o swoje dziecko. Z Michaelem, z Phoebe, z tobą.

- Czyli zamierzasz ze mną walczyć?

Podniósł się z klęczek.

- Nie. Chcę, żebyśmy byli współnikami, a nie wrogami.

- Wspólnikami? Phoebe miała rację: to niemożliwe. Ty mieszkasz tam, ja tu. Chyba nie sądzisz, że zrezygnuję ze wszystkiego, wyjadę do Australii i zostanę nianią Posie.

- Jesteś jej matką, Grace.

- Dobrze. Więc co proponujesz?

- Partnerstwo. Jako wykonawca testamentu próbuję spełniać życzenia Michaela i Phoebe. Wiemy, co każde z nich oddzielnie chciało. Podejrzewam jednak, że gdyby mieli pełne informacje, pragnęliby, abyśmy oboje byli zaangażowani w opiekę nad Posie.

Grace zmarszczyła czoło, usiłując zrozumieć, o co Joshowi chodzi. Po chwili poddała się.

- Jeśli chcesz być pełnoetatowym ojcem, przenieś biuro do Maybridge. Podobno żyjemy w globalnej wiosce.

- Myślisz, że to wszystko rozwiąże?

Potrząsnęła głową.

- Nie wszystko, ale skoro oboje chcemy tego samego...

- Pewnie zakładasz, że będziesz dalej mieszkać w domu Michaela i Phoebe?

- To dom Posie - przypomniała mu. - Sam tak powiedziałeś.

- Dom wchodzi w skład masy spadkowej. Do celów podatkowych musi być wyceniony. Michael kupił go piętnaście lat temu. Od tamtej pory ceny poszybowały w górę.

- Podobny dom przy tej samej ulicy sprzedano w zeszłym miesiącu za ponad dwa miliony.

- No właśnie. Podejrzewam, że dom Michaela też trzeba będzie sprzedać, żeby zapłacić podatek spadkowy. Zresztą koszty utrzymania byłyby ogromne.

- Ale to dom Posie - zaprotestowała Grace.

- Nie Posie, tylko twój - oznajmił Josh. - Posie ma zaledwie cztery miesiące. Jej nie robi różnicy, gdzie mieszka, ale z kim.

Grace przyznała mu w duchu rację.

- Co jeszcze? - spytała, wiedząc, że to nie wszystko.

- Ustanowię dla Posie specjalny fundusz, z którego opłaci się...

- Nie pytam o pieniądze. Powiedz mi, z kim mała zamieszka. Kto ją będzie tulił, kiedy zapłacze. Kto ją będzie woził na lekcje tańca i trzymał za rękę, kiedy rozpocznie naukę w szkole. Wiem, gdzie ja wtedy będę. A ty, Josh?

- Grace...

- Nie! Tysiące razy słyszałam, jak mówisz, że żyjesz w biegu, na walizkach. Nawet jeśli przeniesiesz biuro do Maybridge, będziesz ciągle w rozjazdach.

- Myślisz, że nie zdołam się zmienić?

- Może będziesz chciał. Może będziesz próbował. Ale czy nie znudzą ci się pieluszki? Czy nie zaczną kusić kolejne góry czy wyspy? Czy pierwszy krok lub pierwsze słowo Posie może konkurować z egzotyczną wyprawą? A jeśli mała zachoruje, kiedy ty będziesz zdobywał jakiś szczyt? Mówisz o partnerstwie, ale co to konkretnie znaczy? Jaki będzie podział ról?

- Co proponujesz?

- Ja? Nic. To ty trzymasz wszystkie karty.

- Możemy to zmienić.

- Zmie... - Zamurowało ją. - Jak?

- Możemy się pobrać, oficjalnie zaadoptować Posie. Jako rodzice mielibyśmy równe prawa. - Uśmiechnął się. - Chciałabyś?

Serce zabiło jej mocniej. Josh proponuje jej małżeństwo? Takie na dobre i na złe, do grobowej deski? Miała by wszystko za jednym zamachem, wszystko, o czym marzyła: Josha, Posie...

To jest zbyt piękne, aby było prawdziwe.

- Nikt nie wymaga od ciebie aż tak wielkiego poświęcenia - zauważyła po chwili. - Jako opiekun prawny mógł byś zwyczajnie w świecie powierzyć Posie mojej opiece.

- Mógłbym, ale żadne z nas nie miałoby poczucia bezpieczeństwa.

- Czego się boisz? Że porwałabym Posie i uciekła?

- Nie żartuj.



- A więc?

- Tego, że się zakochasz, że wyjdiesz za męża. Nie mogę do tego dopuścić. Posie potrzebuje nas oboje.

Zamiast się ucieszyć, że nie zamierza odebrać jej małej poczuła tępy ból. Mówiąc o małżeństwie, Josh faktycznie miał na myśli partnerstwo, związek oparty na wspólnocie interesów

- Uporządkowanie spraw zajmie mi kilka tygodni - powiedziała, po czym siłując się na lekki ton, dodała: - Ale na wszelki wypadek ożeń się ze mną przed powrotem do Sydney. A nuż się zakocham, zanim do ciebie przylecę?

Na jego twarzy odmalowało się zdumienie.

- Zanim przylecisz? Gotowa jesteś przenieść się dla Posie do Australii? - Ujął ją za brodę tak, by nie mogła odwrócić wzroku.

Dla Posie, ale głównie dla niego...

- To tylko wyspa, trochę większa od Man i trochę dalej położona. - Na myśl o dalekiej podróży przeszył ją dreszcz. Ale dla Josha i Posie, dwóch osób, które kochała najbardziej na świecie, odbyłaby tę podróż.

- Nie. - Pokręcił głową. - Nie chcę, żebyś rezygnowała z całego swojego dotychczasowego życia.

- Tylko żebym wyszła za ciebie za męża?

- Aha. W nagrodę, lub na pocieszenie, kupię dom Michaela, żebyście mogli z Posie dalej w nim mieszkać.

Kupiłby dom? Tak po prostu?

- A ty, Josh? Gdzie będziesz?

Gdzie będziesz, kiedy mała będzie w nocy płakać? Kiedy ona, Grace, będzie za nim tęsknić? Kiedy...

- W biurze. W pracy. Jak każdy normalny ojciec. Postaram się jednak jak najczęściej przyjeżdżać do Maybridge, więc nie likwiduj mojego mieszkania w suterenie.

- A jeśli się nie zgodzę? Jeśli powiem: wypchaj się z takim partnerstwem?

- Posie jest moją córką, Grace. Chcę być obecny w jej życiu.

- Innymi słowy, jeśli nie zgodzę się na małżeństwo, czeka mnie walka w sądzie?

- Która wiele kosztuje. - Uniósł pytająco brwi. - Sądzisz, że będzie cię na nią stać?

- Dobrze wiesz, że Phoebe chciała mnie wyznaczyć na opiekunkę małej. Prawnik też to wie.

- Wie, że Michael z Phoebe zamierzali to omówić.

Przed wyjściem z kancelarii Michael podpisał swój testament. Żadnych innych ustaleń na papierze nie ma.

- Ale prawnik nie zna całej prawdy!

- Czyja to wina?

Opuściła wzrok. Wiedziała, że nie wygra. Została matką zastępczą dla swojej bezpłodnej siostry; po urodzeniu oddała jej dziecko. Gdyby zaczęła o nie walczyć, sędzia mógłby uznać, że kierują nią względy finansowe. Josh nie stawiał jej żadnych wygórowanych żądań. Jedynie proponował coś, o czym całe życie marzyła: by została jego żoną.

Jest takie powiedzenie: uważaj, czego pragniesz, bo a nuż twoje życzenie się spełni.

- Pewnie białe małżeństwo jest lepsze niż posada niani. - Czego się spodziewała? Że Josh padnie przed nią na kolana? To była propozycja biznesowa. - Przypuszczalnie zechcesz podpisać intercyzę?

- Mylisz się. To nie jest kontrakt cztero- lub pięcioletni, Grace. Będziemy razem wychowywać Posie, dopóki nasza córka nie osiągnie pełnoletności. A potem... potem chętnie oddam ci połowę mojego majątku.

- Nie chcę twoich pieniędzy - wykrztusiła. - Jediną liczącą się walutą jest czas, który możesz poświęcić dziecku, miłość...

- Dla Posie jestem gotów na wszystko.

Przypieczętowali umowę nie pocałunkiem czy kieliszkiem szampana, lecz skinieniem głowy. Zapadła krępująca cisza. Cisza, która aż dudniła w uszach.

Pierwsza przerwała ją Grace.

- Może za rok lub dwa - powiedziała, znów siląc się na lekki ton - wybralibyśmy się do szpitala i zafundowali Posie braciszka albo siostrzyczkę?

Josh przysunął się bliżej.

- Przykro mi, Grace. Drugie dziecko owszem, ale metodą tradycyjną.

Ktoś nacisnął klamkę. Po chwili rozległo się pukanie. Grace tkwiła nieruchomo, wpatrzona w ciemne oczy Josha. Chociaż się nie dotykali, czuła żar bijący z jego ciała. Odruchowo koniuszkiem języka oblizwała wargi...

- Grace? To ja! - zawołała Abby.

Josh otworzył drzwi.

- Och, Grace! Tak mi przykro. - Abby objęła przyjaciółkę, potem popatrzyła pytająco na Josha.

Grace dokonała prezentacji:

- Josh Kingsley, brat Michaela. A to Abby, która cuda wyczynia z emalią...

- Nie mówiłaś, że on ma brodę!

- Josh, przepraszam - wtrąciła pośpiesznie Grace. - Muszę omówić z Abby sprawy firmowe. Może zabierz Posie do domu?

Nie chciał nigdzie odchodzić. Chciał patrzeć na jej wilgotne usta, pocierać je opuszką palca, całować, tak jak całował we śnie...

- Pewnie twoja mama już dotarła.

- Zaczekam na ciebie - powiedział. - Inaczej kaczki będą niepokieszone.

Zostawił kobiety, aby mogły spokojnie porozmawiać, i zaczął krążyć po pracowni. Zafascynowany prostotą wystroju, oglądał szafki i gabloty. Każdy obiekt był doskonale wyeksponowany; przyciągał uwagę.

Pogładził naszyjnik z półszlachetnych kamieni, wyobrażając sobie, jak zapina go na szyi Grace. Obejrzał się przez ramię. Siedziała przy włączonym komputerze, tłumacząc coś Abby. Nagle, jakby czuła na sobie jego wzrok, podniosła głowę. Po chwili znów skupiła się na pracy.

„Nie mówiłaś, że on ma brodę”. Czyżby opowiadała o nim przyjaciółkom? Hm...

Nagle Posie zapłakała cichutko.

- Co, aniołeczku? - Pochylił się nad wózkiem. W nagrodę otrzymał uśmiech. I raptem doleciał go zapaszek. - Grace, trzeba małej zmienić pieluchę.

- Wszystko znajdziesz w torbie - odparła, nie odrywając się od komputera. - Wilgotne chusteczki, czyste pieluszki, torebkę na brudy.

- Ale...

- Łazienka jest w głębi, za moim gabinetem - dodała, po czym popatrzyła na niego z wyzwaniem w oczach. Chce być ojcem? Proszę bardzo. - Możesz użyć mojego biurka jako przewijaka.

Miał dwa wyjścia: prosić ją o zmiłowanie lub zakasać rękawy. Niewiele się zastanawiając, ruszył z wózkiem do gabinetu. Zamknął za sobą drzwi: widowni nie potrzebował.

- To mój pierwszy raz, dziecino - powiedział do córki. - Błagam o wyrozumiałość.

- On przewijał kiedyś dziecko? - spytała cicho Abby.

- Wątpię.

Czując się tak jak po podpisaniu pierwszego kontraktu, umęczony i uradowany Josh wziął Posie na ręce i kontynuował zwiedzanie pracowni. Nagle dojrzał stojący na podstawce diadem.

- Idziemy? - spytała Grace, która skończyła omawiać sprawy służbowe z Abby.

- Jakie to ładne. Co to za kamienie?

- Głównie perły. Gdzieniegdzie nefryt i różowy kwarc. Staralam się, żeby diadem pasował do wyszywanej kryształkami Swarovskiego sukni panny młodej.

- Daleko zaszłaś od czasu swoich koralików.

- Bardzo daleko - przyznała, kładąc Posie do wózka. Skierowali się do parku.

- Abby sobie poradzi?

- Na pewno. To piekielnie zdolna dziewczyna. Pod koniec roku, kiedy ludzie szukają prezentów pod choinkę, zamierzałam jej zorganizować indywidualną wystawę.

- Zamierzałaś? Już nie zamierzasz?

- Na razie nie mogę nikomu niczego obiecywać. Muszę myśleć o Posie. Nie wiem, co będzie dalej z firmą.

- A co ma być? Ufasz Abby, prawda? Powiedz, czy ona serio myśli o projektowaniu biżuterii, czy traktuje to jako hobby?

- Przyszła do mnie, kiedy rozpadło się jej małżeństwo. Zajęcia były dla niej rodzajem terapii. Abby ma pieniądze, nie musi zarabiać na życie. Po prostu lubi projektowanie.

- Byłaby idealną współpracowniczką.

- Współniczką?

- Dzieliłybyście się zyskiem, miały większy asortyment. - Przechodzili przez ulicę, kiedy dobiegł go zapach smażonej cebuli. Nagle poczuł się straszliwie głodny.

- Ale...

- Z keczupem czy musztardą?

- Co? - Po chwili dostrzegła mikrobus, w którym przyrządzano hot-dogi. - Och, nie!

- Zbliża się pora lunchu, a ty nie powinnaś opuszczać posiłków.

- Jest dopiero dwunasta... No dobra. Z keczupem. Bez cebuli. I frytki, jeśli są.

- Dogonię cię - rzekł Josh, przekazując jej wózek.

Najbliższe ławki w parku były zajęte przez matki z małymi dziećmi. Grace wędrowała ścieżką wzdłuż jeziora. Wiedziała, że Josh ją znajdzie.

Nagle spostrzegła małego chłopca, który pochylał się nad wodą, usiłując dosięgnąć piłki. Puściwszy wózek, dosłownie w ostatniej chwili złapała urwisa za sweter.

- Na miłość boską, chcesz się utopić? - zapytała, wciągając go na brzeg.

- Nie mogę wrócić do domu bez piłki. Tata mnie zabije.

- Ależ co ty mówisz!

- No może tata nie, ale brat to na pewno. To jego piłka. - Chłopiec utkwiał w Grace duże piwne oczy. - Pani ma dłuższe ręce...

Pchana przez wiatr piłka powoli odpływała na środek jeziora.

- Obawiam się, że jednak są za krótkie - powiedziała.

- Mogłaby pani odłamać z krzaka gałąź - podsunął chłopiec.

Nie zamierzała niszczyć zieleni; zresztą piłka była za daleko, żadna gałąź by nie pomogła.

Grace rozejrzała się wkoło. Pewnie po hot-dogi jest kolejka. Ponownie przeniosła wzrok na piłkę. Oczywiście nie wierzyła, że ktokolwiek kogokolwiek zabije, ale wiedziała, że jak tylko ona się oddali, chłopiec wskoczy do wody. Niewiele się zastanawiając, zostawiła wózek z Posie przy ławce, zdjęła buty, podwinęła nogawki spodni...

- Pilnuj wózka - rozkazała.

Kaczki, które krążyły przy brzegu w oczekiwaniu na darmowy lunch, trzepiąc skrzydłami, rzuciły się do ucieczki. Piłka odpłynęła jeszcze dalej.

Grace wciągnęła z sykiem powietrze, zaskoczona niską temperaturą wody. Starła się nie myśleć o śliskim szlamie pod stopami. Łatwo byłoby stracić równowagę. Przytrzymując się zwisającej nad głową gałęzi, powoli zbliżała się do piłki.

Josh stanął jak wryty. Najpierw dojrzał wózek, przy którym warował kilkuletni chłopiec, potem buty Grace, a na końcu Grace brodzącą po kolana w wodzie.

- Co ty, do diabła, robisz? - ryknął. Teraz się pojawia? Nie mógł wcześniej?
- Pływam - odparła, idąc wolno, by się nie pośliznąć. - Może się przyłączysz?
- Dziękuję. Zęby dzwonią ci z zimna.

Wiedziała, że głupio postąpiła. No cóż, czasem człowiek popełnia błędy.

Puściła gałąź, która dalej nie sięgała. Jeszcze metr, dwa... Dobrze. Chwyciwszy piłkę, ruszyła w drogę powrotną. Po paru krokach wyciągnęła rękę do góry i ponownie złapała za gałąź.

Nagle rozległ się trzask. Nim się obejrzała, siedziała po pachy w wodzie.

L R



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odstawiwszy na ławkę tacę z hot-dogami, Josh wskoczył do jeziora, chwycił Grace pod pachy i podniósł. Nie był pewien, które z nich bardziej dygocze.

- Przepraszam, że tak długo mnie nie było. Czekałem na frytki.

- Przynajmniej są ciepłe. Pamiętałeś o...

- Soli i occie? - spytał, szczerząc zęby.

Tak, pamiętał. Wszystko pamiętał.

To, jak pierwszy raz jechała z nim na motorze.

To, jak tańczyła na szkolnej dyskotecie. Phoebe prosiła, aby miał ją na oku. Był zły; nie uśmiechało mu się niańczenie czternastolatki. Ale Grace tak świetnie się bawiła...

To, jak rzuciła mu się na szyję, kiedy kupił jej szczeniaka. Jak go słuchała, kiedy opowiadał jej swoje sny. Zawsze była obecna w jego życiu. Kiedy myślał o domu, przed oczami stawał mu obraz Grace. I pamiętał błogość na jej śpiącej twarzy, kiedy rano wyszedł z domu.

- Pamiętałem. To co, skończyłaś pływać na dziś? Bo te ciepłe frytki z każdą chwilą stają się zimniejsze.

Zaczęła chichotać. Na wszelki wypadek zabrał jej piłkę i rzucił chłopcu, który czekał na brzegu.

- Trzymaj! I na przyszłość baw się z dala od wody.

- Nawet nie podziękował - powiedziała, zanosząc się jeszcze większym śmiechem.

- Pewnie się bał, że na niego nakrzycesz. - Usunąwszy jej z ramienia kawałek wodorostu, wyciągnął ją na brzeg i okrył zamszową marynarką.

- Zniszczy się - zaprotestowała Grace.

- To będzie pasować do spodni i butów. - Usiedli na ławce. - Masz, wypij. - Podał jej tekturowy kubek z gorącą herbatą. Oraz hot-doga.

Po paru minutach wytarła usta serwetką.

- Lepiej?

- Zdecydowanie.

Wstała z ławki i wrzuciła śmieci do kosza. Josh natomiast sięgnął po przyniesioną z domu torbę z pieczywem i zaczął karmić podekscytowane kaczki.

- Nie mają żadnych manier.

- Dlatego je uwielbiam. - Zerknęła na koszulę, która lepiała mu się do ramion, na zabłocone dzinsy i ociekające wodą buty. - Biorą, co chcą. Bez udawania. Bez wyrzutów sumienia.

Aby nie myśleć o tym, czego sama chce, a mieć nie może, opowiedziała mu o Phoebe, która na złość matce zabrała z domu cały chleb i nakarmiła nim ptactwo.

- To znaczy, że nasza idealna Phoebe była kiedyś nieznośną nastolatką?

- Najwyraźniej. Kiedyś, gdy wszyscy szykowali się do drogi, uciekła na cały dzień do miasta. Chciała mieć normalny dom, a nie ciągle się przenosić. W końcu mama się zezłościła, znalazła jej pracę, mieszkanie, zapisała ją do college'u...

- A ty? Czego chciałaś?

- Nie wiem. Chyba tego samego. - Na moment zamilkła. - Swoją drogą dobrze, że Phoebe nie była ideałem.

- Za to ty jesteś. Karmisz kaczki. Wyciągasz dzieciakom piłki z wody. Rodzisz siostrze dziecko. A propos dziecka i ślubu. Chcesz zaprojektować obrączki, czy mogę sam wybrać?

- Och, nie. - Obrączka jest symbolem szczerzej głębokiej miłości. - Zrezygnujmy z obrączek.

- Boisz się reakcji ludzi? Że trwa żałoba, a my się już pobieramy?

Odkąd wyszedł z kancelarii prawnika, wiedział, co musi zrobić. Zresztą może wiedział od początku. Tłumaczył sobie, że to tylko świstek papieru, który umożliwi Grace zatrzymanie dziecka. Żadne prawdziwe małżeństwo. Już raz popełnił ten błąd i poślubił kobietę, która chciała więcej, niż mógł jej ofiarować.

A potem, kiedy wyłonił się zza rogu i ujrzał Grace w jeziorze, którego dno zalegały odłamki szkła i pordzewiałe puszki, kiedy wyobraził sobie, jak ona potyka się i upada, wtedy doznał olśnienia.

Pragnie jej. Pragnie Grace. Wcale nie chce fikcyjnego małżeństwa.

Teraz zaś, słysząc wahanie w jej głosie, miał ochotę zgarnąć ją w ramiona, rozwiać jej wątpliwości, przywrócić uśmiech na jej twarz. Zapewnić ją, że jeśli tylko da mu szansę, zrobi wszystko, aby była szczęśliwa.

Ale nie powiedział tego; byłby to szczyt egoizmu. Za dwa, najdalej trzy tygodnie wyjedzie do Australii; będzie kursował w tę i z powrotem, a ona sama będzie wychowywać ich córkę.

- Ludzie rozumieją - rzekł.

Ona też coś rozumiała: że Josh nie musiał postąpić tak szlachetnie. Że robi to dla niej.

- A kiedy...

- Chciałbym załatwić wszystko, zanim wyjadę.

Pamiętała, że zawsze sporządzał listy rzeczy do zrobienia - nauczył się tego od Michaela. Oczywiście ona też tak robiła; brała przykład ze swojego bohatera.

To jest dobry system; człowiek skupia się na zadaniach. Tyle że nie chciała sama znaleźć się na takiej liście.

Wrócili do domu. Weszli od tyłu przez sień, żeby nie zabłocić holu. Tam kolejno ściągali z siebie mokre brudne ubranie. Josh ściągnął buty, skarpety. Grace zdjęła pożyczoną marynarkę, zaczęła rozpinać zakiet. Josh odpiął guzik przy jej spodniach, pociągnął w dół suwak; opadły na ziemię.

- Dzięki, sama sobie poradzę. - Szczękając z zimna zębami, odepchnęła dłoń, którą przysunął do jej bluzki.

- Jak zdejmiesz spodnie, wrzucę je do pralki.

Zaschło jej w gardle, kiedy wyciągnął pasek. Chryste, przecież nie zamierzała robić prania w tej sekundzie! Cofnęła się, nacisnęła klamkę i nagle stanęła twarzą w twarz ze swoją matką, która kroila w kuchni warzywa, i z mamą Josha.

Zapadła krępująca cisza.

- Mamy dla was nowinę - oznajmił Josh, wchodząc z Posie do środka. - Jak tylko załatwimy formalności, Grace i ja się pobieramy.

Pierwsza ocknęła się matka Josha.

- Gratuluję, Grace. Skoro już urodziłaś dziecko, nikt nie powie, że złapałaś go na ciążę. - Popatrzyła na syna. - Pewnie dasz jej pierścionek, który należał do babci?

Josh zamierzał przywołać matkę do porządku, kiedy nagle spostrzegł wyraz współczucia w oczach Grace. Ponownie przyjrzał się matce. Pod warstwą makijażu zobaczył twarz kruchej nieszczęśliwej kobiety, która zaledwie tydzień temu pochowała najstarszego syna.

- Zaopiekuje się pani małą? - poprosiła Grace. - Chciałabym się umyć.

Grace. Była taka podobna do Phoebe. Dobra, łagodna. W przeciwieństwie do niego i Michaela, nie pamiętała urazów. W tym momencie zrozumiał, że nie chce umrzeć, czując w sercu nienawiść do matki.

- Mamo, zaniosę twoją torbę na górę, a ty i Dawn pobawcie się z wnuczką.

Grace obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Mamusiu... - Spojrzała na swoją matkę. - Chcesz mnie o coś zapytać?

- Tak. Gdzie podziłaś ubranie?

- Czego szukasz?

Grace obejrzała się przez ramię.

- Mojego aktu urodzenia. Na pewno gdzieś tu jest. Potrzebowałam go do wyrobienia paszportu przed szkolną wycieczką do Francji.

- Nie mówiłaś, że byłaś we Francji.

Tydzień przed wyjazdem poczuła narastającą panikę. Bała się, że po powrocie nie Phoebe będzie na nią czekała, lecz pracownica z opieki społecznej.

- Bo nie pojechałam. W dniu wyjazdu się rozchorowałam.

Nagle na spodzie szuflady zobaczyła grubą teczkę ze swoim imieniem na okładce. W teczce znajdowało się całe jej życie, a przynajmniej wszystko dotyczące jej życia, odkąd zamieszkała w domu Michaela: korespondencja z Ośrodkiem Opiekuńczym, świadectwa szkolne, a w plastikowym pokrowcu karta zdrowia, paszport, akt urodzenia. Rozprostowała go na biurku.

*Data i miejsce urodzenia: 28 lipca 1980.*

*Farma Duckettów, Little Hinton.*

Właściwie nie tyle farma, co furgonetka nielegalnie zaparkowana na farmie. Słyszała tę opowieść setki razy. Jak to Grace Duckett, nie przejmując się mężem wściekłym z powodu grupy „wędrowców”, który rozbili obóz na jego polu, pomagała Dawn przy porodzie. Była tak cudowna, że niemowlę dostało imię na jej cześć.

*Imię: Grace Louise.*

- Mamo, a kim była Louise?

- Jedną z kobiet w naszej grupie. Zielarką. Też pomagała przy porodzie.

*Ojciec: Steven Billington, snycarz.*

*Matka: Dawn McAllister.*

- Próbowalaś go znaleźć? Mojego ojca? Wystąpić o alimenty?

Matka potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Poznał jakąś kobietę, urodziło im się dziecko. - Uśmiechnęła się smutno. - Forsy i tak nigdy nie miał, a ja kochałam go na tyle, żeby pozwolić mu odejść.

Potem pozwoliła odejść Phoebe. A na końcu młodszej córce.

- Ja Posie nigdy nie oddam. Zbyt wiele już straciłam - szepnęła Grace.

- Zostanę z wami - obiecała matka. - A po waszym ślubie...

- To tylko papiererek...

- Może dla Josha to tylko papierek. - Objęła córkę ramieniem. - Ty zawsze przy nim rozkwitałaś.

Grace westchnęła. Nie zamierzała zaprzeczać ani nic wyjaśniać.

- W czym wystąpisz?

- Na ślubie? Nie wiem.

Nie chciała się nad tym zastanawiać. Nad pięknym diademem, który wymyśliła dla siebie lata temu, lecz nigdy go nie wykonała. Nad długą lejącą się suknią, w której stoi przed ołtarzem, patrząc w oczy ukochanego mężczyzny.

Rozległo się ciche pukanie; do pokoju wszedł Josh.

- Rozmawialiście o ślubie?

- Tak. Dzwoniłam do urzędu stanu cywilnego. Potrzebne będą nasze akty urodzenia i twoje papiery rozwodowe.

Skinał głowę.

- Mam je w Sydney. Poproszę Annę, żeby wysłała je kurierem.

- Świetnie. A więc szesnaście dni po dostarczeniu dokumentów będziemy mogli się pobrać.

- Szesnaście dni? Liczyłem, że tydzień.

- Mamy rok na podjęcie decyzji. Jeżeli teraz ci nie pasuje, możemy przesunąć datę.

- Poczekaj, sprawdzę. - Wyciągnął z kieszeni BlackBerry. - Jutro jest dwudziesty siódmy, czyli ślub mógłby się odbyć dwunastego czerwca. Piętnastego muszę być w Pekinie. Dobra, damy radę. - Schował urządzenie z powrotem do kieszeni.

Podniósłszy głowę, zorientował się, że obie kobiety przyglądają mu się z napięciem.

- Pójdę pogadać z Laurą. - Dawn skierowała się ku drzwiom.

- Zachowałem się jak dupek, prawda? - spytał Josh, nie odrywając oczu od Grace.

Czasem miał trudności z odczytaniem emocji malujących się na jej twarzy, chociaż zwykle mu się udawało. Na przykład, gdy zamieszkała u Michaela i Phoebe, widział, jak bardzo się boi nowej szkoły. Nic dziwnego, była obca, nikogo nie знаła, ale poradziła sobie. Szybko się wszystkiego nauczyła: co nosić, by nie odstawać, jak się czesać, jakie przywdziewać maski.

Ale teraz zbyt wiele się działo, zbyt wiele uczuć musiałyby skrywać.

- Nie musisz odpowiadać. Sam to wiem.

Westchnęła.

- Przepraszam, Josh. Trudno, żebyś udawał zakochanego. Oboje wiemy, że żenisz się ze mną, abym mogła zatrzymać Posie. I jestem ci za to wdzięczna.

Żeby udawał zakochanego? Przeczesał ręką włosy.

- Nie musisz być za nic wdzięczna. - Miał ochotę zacisnąć dłonie na jej policzkach, wyznać jej, ile dla niego znaczy. Nie, nie wyznać. Pokazać. - To ja jestem ci wdzięczny. Posłuchaj... - Utkwił oczy w jej twarzy. - Jesteś matką mojego dziecka i uczynię wszystko, co w mojej mocy, abyś była szczęśliwa. - W geście, który był mu całkiem obcy, lecz w tym momencie wydawał się jak najbardziej na miejscu, przyłożył rękę do serca. - Przysięgam.

Podniosła na niego wzrok.

- Wszystko?

- Wszystko - potwierdził z głębokim przekonaniem, po czym uśmiechnął się łagodnie: - No mów, śmiało.

- Tak się zastanawiałam, czy nie moglibyśmy wziąć ślubu gdzie indziej niż w urzędzie stanu cywilnego?

Tego się zupełnie nie spodziewał.

- Właśnie tam musiałam załatwić formalności związane ze śmiercią Michaela i Phoebe. - Głos uwiązł jej w gardle.

Zrobiło mu się głupio. Powinien był sam na to wpaść.



- Przepraszam - dodała po chwili. - Masz dość spraw na głowie, a ja ci tu jeszcze...

- Błagam, przestań! - Przytulił ją do siebie. - To ja przepraszam. Mogłem sam o tym pomyśleć, zamiast z góry zakładać, że... - Popatrzył jej w oczy. - Możemy się pobrać, gdziekolwiek zechcesz.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się ciepło, tak jak wtedy, gdy podał jej kask. Jakby ogromny ciężar spadł jej z serca. - Na pewno uda się znaleźć jakieś miejsce, gdzie parze młodej nie przygrywa kwartet smyczkowy, a nad głową nie krąży stado białych gołębi.

Wpatrywała się w niego, jakby był jej królewiczem, rycerzem na białym koniu, a on, trzymając ją w objęciach, pragnął, żeby to nie było małżeństwo na papierze. Czuł nieprzepartą ochotę mocniej zacisnąć wokół niej ramiona, przywrzeć ustami do jej ust. Gdyby mu tylko zaufała...

Zaufanie. Do tego się wszystko sprowadza. Zaufała mu przed laty, a on od niej nawet nie odszedł, lecz uciekł. Uciekł ze strachu przed młodą dziewczyną, która potrzebowała więcej, niż gotów był dać.

Teraz musi je odzyskać. Nie pocałunkami, lecz swoją postawą, swoim zachowaniem.

- Co masz przeciwko białym gołębiom, Grace?

- Głównie to, że nie są kaczkami - oznajmiła poważnym tonem, po czym rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu. - Wiesz, o co mi chodzi.

- Tak. Żeby było skromnie, prosto.

- No właśnie. Ty też tak wolisz, prawda? Zwłaszcza że odleć do Chin, zanim jeszcze atrament zdąży dobrze wyschnąć.

Aż do tej pory nie zastanawiał się nad tym, co będzie później. Ale właściwie czego Grace oczekuje? Że złożą przysięgę i każde pójdzie w swoją stronę? Że on będzie miał torby spakowane i po wyjściu z urzędu pojedzie prosto na lotnisko?

- Zanim zdąży wyschnąć? Bez przesady. Pomyślałem, że może dopiero naza-  
jutrz. Że warto zachować pozory - dodał nerwowo. - My wiemy, że nasze małżeń-  
stwo jest zwykłą formalnością, ale po co wszyscy mają wiedzieć?

Prawdę rzekłszy, chciał ogłosić światu, że Grace jest jego żoną. Tak jak zaw-  
sze unikał dziennikarzy i złościł się, gdy jego zdjęcia trafiały do prasy, tak teraz  
marzył o tym, aby najbardziej poczytne brukowce zamieściły informacje o ich ślu-  
bie.

- Będą nam potrzebni świadkowie. No i zgodnie z tradycją powinienem mieć  
drużbę, a ty druhnę. Może Posie by się nadawała?

- Na moją druhnę? Czy druwna to czasem nie osoba, która organizuje szalony  
wieczór panieński, potem pomaga przy makijażu, niesie welon i łapie bukiet?

- W porządku, mogłabyś mieć dwie druwny. Biedna Posie sama ze wszystkim  
by sobie nie poradziła.

- Dziękuję, ale jednak nie.

- Och, nie psuj zabawy. Wiesz, jaką frajdę by jej sprawiła różowa sukieneczka  
z falbankami?

- Josh, proszę cię... - sprzeciwiła się Grace, próbując zachować powagę, ale  
zdradził ją dołeczek w policzku.

- Myślisz, że róż jest zbyt kiczowaty?

- Lepiej nie pytaj, co myślę.

- Wiesz, że mała ci tego nie wybaczy? Kiedy będzie starsza, spyta: „Mamo,  
dlaczego nie byłam twoją druwną?”. I co jej powiesz? - Urwał. - Gdzie Posie?

- Śpi. W pokoju na górze, żeby nikt jej nie przeszkadzał. - W tym momencie z  
elektronicznej niani na biurku doleciało gaworzenie. - Właśnie się obudziła. Muszę  
iść.

Złapał ją za rękę.

- Nie kłopotz się ślubem, Grace. Ja się wszystkim zajmę.

- Wydawało mi się, że masz jakieś spotkania w Londynie?

- Poradzę sobie. A ty zastanów się, w czym wystąpisz.
- Zaniosę do pralni te granatowe spodnie z żakietem. Będą w sam raz.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Uwierzył jej. Widząc jego zaskoczoną minę, Grace wybuchnęła śmiechem.

- Żartowałam. No dobra, idę wykąpać małą. Możesz zająć jej uwagę plastikowymi kaczkami, jeśli obiecasz więcej nie wspominać o druhn timer Posie.

- Prosisz o moją pomoc?

- Udowodniłeś, że z przewijaniem sobie radzisz. Teraz czas na mycie. Chyba że nie masz czasu?

- Mam. Dziękuję.

- Jeszcze nie dziękuj.

- Och, nie mów, że to takie trudne.

Jej uśmiech świadczył o tym, że powiedział coś bardzo głupiego. Nie szkodzi. Byleby się jak najczęściej uśmiechała.

- Rozbierz ją - poprosiła Grace, gdy doszli na górę. - A ja napuszczę wody.

Rozbierz. Łatwo powiedzieć. Kiedy Grace wróciła do pokoju, wciąż zmagił się z maleńkim kaftanikiem.

- Wy się tu bawicie, a tam woda stygnie - powiedziała, opierając się o framugę drzwi. Najwyraźniej widok dorosłego mężczyzny pokonanego przez dziecko sprawiał jej przyjemność.

- Wcale się nie bawimy - zaprotestował Josh. Przy zabawie by się tak nie zmachał. - Ona... - Ona była taka malutka, a on miał tak wielkie łapska. - Po prostu jest taka maleńka...

- Nie żartuj. To wielki ruchomy klocek! - Grace z wprawą podniosła dziecko, pocałowała je, następnie zdjęła mu kaftanik. - Szkoda, że nie widziałeś Posie zaraz

po urodzeniu! Wtedy była kruszynką! - Ugryzła się w język; nie chciała czynić Joshowi wyrzutów.

- Żałuję, że mnie nie było.

Tak, żałował, że nie trzymał Grace za rękę, nie ocierał potu z twarzy, nie robił tych wszystkich rzeczy, jakie mężczyźni robią, by ulżyć ukochanym kobietom, które rodzą im synów i córki. Ale nawet gdyby przyleciał z Australii, to nie on byłby przy jej łóżku, lecz Phoebe i Michael.

- Wiesz - pogładziła go po ramieniu - kiedy pierwszy raz Phoebe pozwoliła mi wykapać małą, byłam pewna, że ją upuszczę.

Te proste słowa - „kiedy Phoebe pozwoliła mi” - najlepiej świadczyły o tym, że doskonale go rozumie.

- Potem się nauczyłam: uchwyt musi być mocny, a zarazem delikatny - ciągnęła. - Też się wkrótce nauczysz.

Usiadła na stołeczku. Najpierw, trzymając Posie na kolanach, umyła jej buzię, dopiero po chwili zanurzyła małą w wodzie. Dziewczynka natychmiast zaczęła kopać nóżkami. Josh, który stał na końcu wanienki, z żółtą kaczuszką w rękę, został cały ochlapany.

Posie zapiszczała z uciechy, a kiedy on pochylił głowę, żeby spojrzeć na mokrą plamę na koszuli, ponownie machnęła nóżkami, tym razem mocząc mu głowę. Woda spływała mu po szyi i plecach. Po raz drugi w dniu dzisiejszym ociekał wodą. I po raz drugi w dniu dzisiejszym on i Grace zanosili się śmiechem.

Pół godziny później radosna Posie miała na sobie biały kaftanik i niebieskie śpioszki, a on sam, mokry jak nieszczęście, wybierał się do sutereny. Grace zarzuciła mu na szyję ręcznik, który grzał się na kaloryferze.

- Następnym razem będziesz wiedział, co cię czeka.

Napięcie, które od jego przyjazdu do Maybridge było stale wyczuwalne, wyparowało podczas kąpieli.

- To znaczy, że wiedziałaś? - spytał z udawanym oburzeniem, wskazując na mokrą koszulę i spodnie.

- Myślisz, że dlaczego ustawiłam się po drugiej stronie?

- Rozumiem.

Posie siedziała na rękach swojej mamy. Pochyliwszy się, Josh połaskotał córkę w brzusek, potem pocałował w główkę.

- Wiesz, maleńka, twoja mamusia nieźle mnie urządziła.

- To taki rodzaj inicjacji - powiedziała ze śmiechem Grace. Po chwili spoważniała. Patrzyli na siebie tak, jakby nie było dziesięcioletniej przerwy. Jakby nadal byli młodzi, wolni, pełni marzeń.

On miał dwadzieścia jeden lat i właśnie zamierzał wyruszyć w podróż życia. Ona zeszła do niego na dół z prezentem pożegnalnym: spinkami do mankietów, które sama wykonała. Ale nie byli w stanie się pożegnać. Jej wielkie zielone oczy spowodowały w nim wybuch namiętności; żadne z nich nie miało chęci ani siły mu się oprzeć. Teraz też czuł pokusę, nawet większą niż przed laty, ale był starszy i potrafił odczytać wszystko, co wyrażały jej oczy.

A wyrażały potrzebę bliskości oraz strach - przed zmianą, przed rozstaniem. Tylko tym razem nie bała się rozstania z nim, lecz z Posie.

Cofnął się, zanim uczyni coś, co wprawi ich oboje w zakłopotanie. W holu natknął się na Dawn.

- Chciałam spytać, jak sobie poradziłeś. Ale twój wygląd wszystko mówi - rzekła ze śmiechem. - Masz dziś wyjątkowo mokry dzień.

- Nie narzekam. - Zdjął z szyi ręcznik i przetarł nim włosy.

- Ciesz się każdą chwilę, Josh. Dzieciaki tak szybko dorastają. Aha, twoja mama wspomniała coś o wynajęciu niani z agencji.

- Prędzej by nam się przydała organizatorka ślubów. Chociaż nie. Grace nalega, żeby było skromnie.

- Myślałam, że zdecydowaliście się na zwykły urząd stanu cywilnego.

- To odpada. - Zerknął za siebie na schody. - Przejdźmy do salonu. Napijesz się czegoś?

- Unikam alkoholu. Ale ty się poczęstuj.

Nalał sobie whisky, po czym w wilgotnym ubraniu przysiadł na skórzanym podnóżku.

- Grace nie chce brać ślubu w urzędzie, w którym załatwiała formalności pogrzebowe. Potrzebne będzie inne miejsce, najlepiej takie, gdzie serwują lunch. Masz jakiś pomysł?

- Prawdę mówiąc, większość moich znajomych żyje na kocią łapę. Mnie też nigdy nie przyszło do głowy, żeby legalizować związek.

- Żałujesz?

- Bo ja wiem? Tobie niczego nie zmieniło. Kiedy jakaś kobieta wpadnie mężczyźnie w oko, wtedy żadne papierki nie pomogą. Żałuję jedynie, że dziewczynki nie miały kontaktu z ojcem.

- Nie było ci łatwo.

Prawie nie mógł sobie wyobrazić tej szczupłej kobiety walczącej z bandą oprychów, którzy postanowili zniszczyć jej dom - wybić szyby w wozie. Ale to jeszcze nic. O ileż trudniejsze musiało być dla niej rozstanie z córkami: chciała, by wiodły bardziej ustabilizowane życie.

- Dawałam sobie radę. - Wzruszyła ramionami. - Oczywiście wasza sytuacja jest całkiem inna. Pobieracie się, żeby zapewnić Posie rodzinę.

- Małżeństwu prościej adoptować dziecko, a zważywszy na to, że mieszkamy na dwóch półkulach...

- Coś z tym fantem musicie począć.

- Oboje mamy zobowiązania - rzekł, wpatrując się w szklanekę, jakby w niej tkwiła odpowiedź. - Może kiedyś...

- Więc po co ten pośpiech z małżeństwem? - Dawn przechyliła w bok głowę. W swoim barwnym stroju wyglądała jak mały, jaskrawo upierzony ptaszek. - Czego się boisz, Josh?

- Że ją stracę.

- Kogo? Posie czy Grace?

- Obie. - Podniósł wzrok. - Wiesz, że Grace jest biologiczną matką Posie?

- Dała nie tylko skorupkę, ale również jajeczko? Moja dzielna dziewczynka.

- Wychowałaś niezwykłą córkę, Dawn, która niestety nie ma do Posie żadnych praw. W swoim testamencie Michael podał mnie jako opiekuna małej.

- Dlaczego?

- Ponieważ jestem jej biologicznym ojcem. I Michael, i Phoebe mieli problemy z poczęciem.

- Rozumiem.

- To dobrze. Robię wszystko, aby Grace uzyskała pełne prawa do swojego dziecka.

- Jednocześnie chroniąc własne prawa?

- Uważasz, że postępuję egoistycznie?

- Uważam, że to bardzo naturalne - rzekła, nie odpowiadając na jego pytanie. A może odpowiadając. - W każdym razie dziękuję, że wyznałeś mi prawdę. To wiele tłumaczy. - Ponownie przechyliła głowę. - Chociaż chyba nie wszystko.

- Wszystkiego na razie sam nie rozumiem. Czuję się skołowany. Nie potrafię uронić łyzy. Bez przerwy dręczą mnie wyrzuty sumienia. - Na moment urwał. - Że nie było mnie tu. Gdyby nie Grace i Posie...

- Miłość to najpotężniejsze uczucie na świecie, Josh. Miłość?

- Daje siłę, by wierzyć, że nie wszystko stracone, nawet gdy rozum mówi odwrotnie. I odwagę, żeby odejść, nawet kiedy serce krwawi.

- Raz odszedłem. Wydawało mi się, że postępuję słusznie, ale się myliłem.

Czy teraz też popełnia błąd?



- Skąd się wie, Dawn, jaką podjąć decyzję?

- Trzeba zadać sobie kilka pytań. Kto zyska najwięcej. Kto straci. Kto ucierpi.

Czyje szczęście jest najważniejsze.

- To wystarczy? - Uśmiechnął się.

- Nieokłamywanie samego siebie to piekielnie trudna rzecz. Ale jeśli się kocha, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy.

- Na moment zamilkła. - À propos miejsca na ślub... Idź, włóż suche ubranie, a ja zerknę do gazety. Może wpadnę na jakiś pomysł.

- Ale ani słówka Grace, dobrze? Powiedziałem jej, że sam się wszystkim zajmę, a ona ma tylko przyjść i powiedzieć „tak”. - Wstawszy z podnóżka, pomógł Dawn podnieść się z kanapy.

- Cholerne biodro - mruknęła.

- Bardzo boli?

- Sypie się. Jak zamek w Melchester. - Nagle oczy jej zabłyśły. - Wiedziałeś, że organizują tam wesela?

- W sypiącym się zamku?

Posłała mu spojrzenie, które córka po niej odziedziczyła. Spojrzenie, które mówiło: skup się, mówię poważnie.

- Wiedziałem, że organizują imprezy w folwarku, ale na zamku?

- Mają również imitację greckiej świątyni, z której rozciąga się widok na jezioro i w której odbywają się skromniejsze uroczystości. Spróbuję się czegoś dowiedzieć. I nie martw się: nic nie powiem Grace. Ona trzyma się dla Posie, ale jest w kiepskiej formie.

- Wiem. Była tu na miejscu, a ja...

- Nie obwiniaj się, Josh. Uczcisz pamięć brata i bratowej, wychowując ich dziecko. - Poklepała go po ręce. - Wy, młodzi, inaczej patrzycie na świat. Dla was wszystko jest czarne albo białe, dobre albo złe. Z wiekiem człowiek dostrzega szarości. I wie, że należy cieszyć się każdą chwilą.

- Łatwo powiedzieć.

- Nie zmienisz tego, co się stało. Nie ma sensu myśleć o przeszłości. Liczy się tylko przyszłość.

- Nie wiem, kiedy wrócę, a nie chcę zostawiać Grace w zawieszeniu. Zależy mi, żeby miała poczucie bezpieczeństwa.

- Poradzimy sobie. Zorganizujemy jej piękne, lecz skromne wesele, które na zawsze zapamięta.

- Dziękuję, Dawn. Śmiało korzystaj z mojej karty kredytowej. Zrób wszystko, aby Grace była zadowolona. Tylko...

- Nie wydaj wszystkiego?

- Nie. Przypilnuj moją matkę.

- Nie bój się. Nie pozwolę jej sprzedać zdjęć brukowcom.

Uśmiechnął się. Niezbyt dobrze znał Dawn, ale czuł, że ją polubi.

- I jeszcze jedno - przypomniał sobie. - Żadnych kwartetów smyczkowych i gołębi.

W nocy śnił mu się ten sam sen, który prześladował go od lat. Widział Grace, ponętą, zmysłową, o jedwabistej skórze, cudownie pachnącą, której jak zwykle nie mógł dosięgnąć. Obudził się nagle i przez moment leżał z otwartymi oczami, nie wiedząc, gdzie się znajduje.

Po chwili pamięć mu wróciła; wydarzenia ostatniego tygodnia zalały go niczym potężna fala: śmierć brata, odkrycie, że Posie jest nie tylko jego córką, ale również córką Grace.

Pierwsze małe kroki na drodze do pojednania z matką. Decyzja o tym, że spróbuje pogodzić się z ojcem.

I rzecz najważniejsza: małżeństwo z Grace. Za dwa tygodnie złożą przysięgę, która połączy ich na zawsze. Tyle że uroczystość zaślubin będzie miała miejsce w imitacji greckiej świątyni, a nie w przystrojonym kwiatami kościele, Grace zaś nie wystąpi we wspaniałej sukni ślubnej i delikatnym diademie połyskującym niczym

krople deszczu we włosach. Na niego, swojego męża, też nie będzie patrzyła z miłością w oczach. Po prostu zawrą małżeństwo na papierze po to, aby mogła zatrzymać dziecko.

Zmieni nazwisko z McAllister na Kingsley, lecz nadal pozostanie poza jego zasięgiem.

Odrzucił w bok kołdrę, spuścił nogi, potarł rękami twarz. Kiedy wracał od prawnika, wszystko wydawało mu się takie proste. Pobiorą się, razem będą wychowywać Posie. Grace powiedziała, że dla dobra małej gotowa jest na wszystko, a on uwierzył, że córka ich połączy.

Ale potem wszedł do pracowni i zobaczył Grace w objęciach tego gościa, którego poznał podczas swojego ostatniego pobytu w Maybridge. Już wtedy wiedział, że zabawny, troskliwy i przystojny Toby odbierze mu Grace. Z ciężkim sercem wsiadł do samolotu; przez całą drogę do Australii powtarzał sobie, że pragnie jedynie jej szczęścia.

Cały czas czekał na wiadomość od brata, że Grace zaręczyła się z Tobym. Zamiast tego usłyszał, że będzie matką zastępczą ich dziecka. Reszty Michael nie musiał dodawać; już wcześniej Josh obiecał, że nikomu nie zdradzi swojej roli w poczęciu Posie.

Zdesperowany, wiedząc, kto jest biologicznym ojcem, pocieszał się jedną myślą: gdyby Grace kochała Toby'ego, to z nim chciałaby zająć w ciążę. Może więc nie wszystko stracone? Może kiedyś spojrzy na niego, puści się brzegu basenu i wypłynie na głęboką wodę, tam, gdzie on na nią czeka...

Wcześniej nie rozumiał jej strachu. Dopiero niedawno pojął, dlaczego po latach tułaczki z matką hippiską nie chciała się ruszać z domu siostry i szwagra. Ten dom był jej azylem, bezpieczną przystanią.

W jego przypadku było odwrotnie. Jako dziecko wiódł spokojne życie u boku rodziców; wraz z ich rozwodem stracił grunt pod nogami. W przeciwieństwie do

Grace nie próbował się niczego uchwycić, zapuścić korzeni. Postanowił wyruszyć w drogę, zbudować własny świat, którego nikt mu nigdy nie odbierze.

Sądził, że osiągnął cel. Że ma wszystko.

Wstał z łóżka, wciągnął spodnie od dresu i koszulkę. Zamierzał wyjść pobiegać, kiedy usłyszał cichutki płacz Posie. I zrozumiał, że się oszukuje. Że świat jest niczym w porównaniu z miłością. Zawróciwszy od drzwi, ruszył pędem na górę.

Pokój pogrążony był w półmroku; jedyne światło wpadało z korytarza. Grace, ubrana w cienki jedwabny szlafrok, obróciła się przodem. Podkrążone oczy i zapadłe policzki świadczyły o wielu nieprzespanych nocach.

- Josh? Przepraszam, jeśli cię obudziłyśmy.

- Nie spałem. Od dawna jesteś na nogach?

- Pół godziny, może godzinę. Wydawało mi się, że Posie jest głodna, ale...

Usiłowała nakarmić małą z butelki, ale ta krzywiła się, wypluwała smoczek. Josh patrzył na to bezradnie.

- Mógłbym jakoś pomóc?

- Nie wiem. Właśnie chciałam obudzić mamę.

- Tak bardzo się niepokoisz?

- Mama miała nas dwie. Musi znać się na dzieciach lepiej niż ja.

- Daj mi tego niejadka.

Przekazała mu dziecko. Josh przytulił córkę do piersi. Ta na moment umilkła, po czym znów zaczęła kwilić.

- Jak myślisz, może jest chora? Może powinniśmy wezwać lekarza.

My. Małe słówko, a tak wiele znaczy. Przytknął dłoń do policzka córki.

- Nie ma gorączki. Podejrzewam, że czuje to co my. Niepokój i napięcie. Chce, żeby ją pocieszyć.

- A kto by nie chciał? - mruknęła Grace.

Wolną ręką przygarnął ją do siebie. Oparła się o jego ramię i westchnęła ciężko. Przez chwilę niczego mu do szczęścia nie brakowało.

- Nie wiem, co robić - załkała.

Pogładził ją po plecach. Przez cienki jedwab czuł jej rozgrzaną skórę. Zaraz...  
Coś mu tu nie pasowało.

- Gdzie szlafrok Phoebe?

- Wrzuciłam go do pralki.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Posie była przyzwyczajona do zapachu matki...

- Ostrzegalesz mnie. - Pociągając nosem, uwolniła się z jego objęcia. Nie zasługiwała na żadne pocieszenie. Wierzchem dłoni osuszyła łzy. - Przepraszam. Staram się jakoś trzymać, ale nie sądziłam, że będzie tak trudno. Bycie matką nie ma nic wspólnego z porodem, z ciążą, z tym, czyje jajeczko zostało zapłodnione. Bycie matką to odpowiedzialność za życie bezbronnej istoty. To...

- Wiem, Grace. Jestem przy tobie.

- Dziś jesteś. A jutro? A za miesiąc? Za rok?

Wiedziała, że Josh sobie na to nie zasłużył, ale od godziny, jeśli nie dłużej, bezskutecznie próbowała udobruchać Posie i była bliska załamania.

- Dawniej leżałam u siebie na górze, słuchałam płaczu małej i zazdrościłam mojej siostrze - przyznała. - Marzyłam o tym, abym to ja mogła wyjąć ją z łóżeczka, pocieszyć.

- To całkiem naturalne.

- Nie. Miałaś rację, Josh. Powinnam była na jakiś czas wyjechać. - Wbiła w niego wzrok. - Ilekroć brałam Posie na ręce, widziałam strach w oczach Phoebe. Dlatego starałam się jak najszybciej załatwić wszystkie formalności. - Ponownie westchnęła. - Trzeba dobrze pomyśleć, zanim się czegoś zapragnie.

- Przecież nie pragnęłaś tego.

To prawda, przyznała w duchu.

- Nie miałam pojęcia, jak samotni się czują nowi rodzice. Jak przerażeni. Ona jest taka malutka, Josh. Taka...

- Ciii - szepnął, a ona przez moment nie była pewna, czy zwraca się do niej, czy do Posie. - Spróbuj się odprężyć.

Pocałował dziecko w główkę, po czym podał je Grace. Od niej zaś wziął butelkę i podsunął małej. Ta odwróciła buzię.

- Nie chce. Hm, może spróbuj ją nakarmić piersią?

- Och, nie. - Grace przełknęła ślinę. - Nie mogłabym.

Posie znów zaczęła popłakiwać. Josh ujął Grace za rękę i bez słowa zaprowadził do sypialni.

- Ona sobie nie poradzi...

- Spróbuj - powtórzył.

- Dla Posie? - Dla dziecka zrobiłaby wszystko.

- Tak, dla Posie. I dla siebie.

Pociągnął za pasek od szlafroka. Jedwabny materiał zsunął się jej z ramion. Pod spodem miała cienką koszulę nocną, która opinała jej piersi i biodra. Grace jęknęła speszona; czuła się naga, jak tamtej nocy przed dziesięciu laty. Och, jak tęskniła za tamtymi czasy...

- Proszę, zaufaj mi.

Podniosła wzrok. Josh, potargany, z ciemnym zarostem na twarzy, nie wyglądał na znawcę niemowląt. Ale ufała mu bezgranicznie. Był jej bohaterem, jej rycerzem na białym koniu. Usiadła więc na brzegu łóżka, po czym oparła się o poduszki.

- Gotowa?

Posie znów zapłakała, a Grace zeszywniała.

- Nie myśl o małej. - Przysiadł na krawędzi materaca. - Rozluźnij się.

- A jeśli nie dam rady? - zapytała przestraszona.

- Dasz.

Położył ręce na jej ramionach i zaczął delikatnie masować spięte mięśnie. Cały czas przemawiał do niej cichym kojącym tonem. Wreszcie drżenie ustało, oddech się wyrównał.

- Zobaczysz, będzie dobrze - szepnął.

Pogładził Grace po policzku, po szyi, następnie wsunął palce pod cienkie ramiączko koszuli nocnej.

Otworzyła usta, usiłując zaprotestować, ale nie była w stanie wydobyć głosu. Bo w głębi serca wcale nie chciała niczego Joshowi zabraniać...

Wstrzymał oddech; wiedział, że oboje stoją nad przepaścią. Nie spuszczać oczu z Grace, powoli zsunął ramiączko, odsłaniając jędrną pierś. Nie była to już mała, wysoko uniesiona pierś młodej dziewczyny, którą widział w snach. Była to pierś dojrzałej kobiety. Schylił się, by ją pocałować.

- Nie, Josh...

- Powiedziałaś, że zrobisz wszystko dla Posie - rzekł, patrząc jej w oczy, po czym jakby w atawistycznym odruchu pragnął zaznaczyć własny teren, musnął brodawkę językiem. Ta natychmiast stwardniała. Jak myśliwy, który wraca z pożywieniem dla swojego plemienia, przysunął Posie do piersi Grace.

Dziewczynka zaczęła ochoczo ssać. Grace zamknęła oczy i jęknęła. Łzy popłynęły po jej policzkach.

- To dla Posie, Grace - powiedział, scałowując łzy. Czuł na języku ich słony smak. - Dla twojej córeczki. - Przysiągł w duchu, że będzie je obie kochał do końca życia.

Grace skinęła głową. Po raz pierwszy od przecięcia pępownicy czuła się prawdziwą matką. Skierowała spojrzenie na swoją kruszynę, która z zamkniętymi oczami i błogą miną ssała pierś.

- I co? Jak się czujesz?

- Doskonale. - Uśmiechnęła się. - Skąd wiedziałeś?

- Możesz do mnie mówić: panie Spock.



- Doktorze Spock. - Przygryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

I nagle domyśliła się, że specjalnie popełnił ten błąd, żeby ją rozśmieszyć. Zawsze wiedział, jak jej poprawić humor. Kiedy zdechł jej pies, to Josh wykopał grób w ogrodzie i wyrył imię psa na desce.

- Dzięki, Josh. Nie poradziłabym sobie sama.

Pogładził ją palcem po policzku.

- Prędzej czy później wpadłabyś na ten sam pomysł. Przynieść ci coś do picia? Może szklankę ciepłego mleka, żeby ci się lepiej spało.

- Nie, w porządku. - Przesunęła się, robiąc miejsce. - Wyciągnij się koło mnie. Musisz być zmęczony.

- Nie potrzebuję wiele snu - odparł, ale skorzystał z propozycji. - Wstałem, żeby się przewietrzyć. Przywykłem do otwartych przestrzeni.

- Przecież mieszkasz w mieście. W wieżowcu.

- W apartamencie na ostatnim piętrze. Mam wielki taras.

- Aha.

- I basen.

- Jacuzzi?

- Nie, normalny basen.

- No proszę.

- Marnuje się. Nigdy nie ma mnie w domu. - Właściwie nigdzie nie potrafił zagrześć miejsca.

Posie przestała ssać i sennie popatrzyła na Grace.

- Co, słoneczko? Najadłaś się?

Mała znów zaczęła poruszać ustami. Grace przystawiła ją do drugiej piersi i nagle podskoczyła.

- Zabolalo? - spytał Josh.

- Troszkę. A wracając do basenu, pewnie pozwalasz, żeby przyjaciele z niego korzystali?

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo chyba tak ludzie robią?

- Niekoniecznie - odparł. - Poza tym większość moich przyjaciół ma własny basen.

- W takim razie powinieneś założyć sobie alarm albo zamontować drzwi pancerne, bo ktoś był u ciebie, kiedy usiłowałam się z tobą porozumieć telefonicznie.

Zmarszczył czoło.

- Anna Carling. Twoja osobista sekretarka.

- A, tak. To znaczy nie. Ona nie była u mnie. Po prostu kiedy wyjeżdżam, ustawiam telefon tak, żeby sygnał był kierowany do niej. - Przyjrzał się uważnie Grace. - To ci nie dawało spokoju?

- Nie żartuj - mruknęła speszona.

- Anna ma męża.

- Ach tak?

- Męża, trójkę dorosłych dzieci i co najmniej dwoje wnucząt.

- Głos miała młody.

- Grace? - Ponieważ nie raczyła na niego spojrzeć, pochylił się w jej stronę. - Chyba nie podejrzewałaś mnie...

- Przestań.

- A jednak.

Uśmiechnął się szeroko, a ona oblała się rumieńcem. Niby nie ma prawa być zazdrosna, ale czy to ją kiedykolwiek powstrzymało? Z politowaniem myślała o dziewczynach, z którymi Josh umawiał się w przeszłości, ale i tak cierpiała, gdy szedł z nimi na randkę.

- Kiedy przyjeżdżałeś do Maybridge, niewiele opowiadałeś o życiu w Australii, o swoich przyjaciółach, o tym, jak mieszkasz. Mówiłeś tylko o pracy.

- Praca to moja pasja.

- Nigdy nie poznałeś żadnej kobiety?

- Och, poznałem mnóstwo kobiet. Wszystkie miały jedną zasadniczą wadę. - Pocałował jej zmarszczone czoło. - Żadna nie była tobą.

Wzdychając błogo, wyciągnął się na łóżku. Pierś Grace miał na wysokości oczu, piętę Posie wbitą w brodę. Po chwili mruknął coś pod nosem.

- Josh? - Grace popatrzyła na leżącego obok mężczyznę. Niemożliwe, żeby spał. Ludzie tak szybko nie zapadają w sen. - Co powiedziałeś?

Milczał. Wreszcie dopadło go zmęczenie wywołane długim lotem oraz różnicą czasu. Byłoby okrucieństwem go budzić. Grace przeniosła wzrok na córkę. Ta również smacznie spała. Ostrożnie, aby jej nie obudzić, Grace wstała, położyła Posie do łóżeczka, przez chwilę spoglądała na nią z uśmiechem, następnie wyciągnęła się z powrotem koło Josha.

Znów miał sen, znów ten sam co zawsze. O Grace, ponętnej, zmysłowej, cudownie pachnącej, której jak zwykle nie mógł dosięgnąć.

Przewrócił się na bok, próbując uciec od tego obrazu. Nic to nie dało. Zapach ze zdwojoną siłą uderzył go w nozdrza. Dłoń przesunęła się po jedwabistej skórze. Otworzył oczy i odkrył, że czasem sny się spełniają. Leżał na łóżku koło ukochanej kobiety, ręką obejmował jej talię. Ich usta dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Wystarczyłoby odrobinę się przysunąć...

Oparł się pokusie, wiedząc, że kiedy ją pocałuje, Grace się obudzi. A chciał, by ta chwila trwała wiecznie. Niestety Posie urządziła im pobudkę: z pokoju dziecięcego dobiegły radosne okrzyki.

Słyszając głos dziecka, Grace uniosła powieki. Przez moment leżała bez ruchu, rozkoszując się ciepłym łóżkiem, tym, że udało jej się przespać całą noc, ręką Josha na swoim biodrze. Ręką Josha?

Wtem sobie wszystko przypomniała. To, co Josh zrobił, kiedy wczoraj wpadła w rozpacz. Sprawił, że poczuła się jak prawdziwa matka. A potem zasnął.

Obróciwszy głowę, napotkała jego spojrzenie. Cieszyła się, że nie zostawił jej samej.

- Dziękuję - szepnęła.

Pocałował ją czule i ciepło, tak, jakby całował ją po raz pierwszy w życiu. Dreszcze przebiegły jej po całym ciele. W tym momencie zrozumiała, na czym polegał ich błąd. Zamiast zacząć od wspólnych spacerów i trzymania się za ręce, oni zaczęli od ostrego gorącego seksu. Spędzili z sobą jedną szaloną noc.

- Mm, jak miło - szepnął Josh, odrywając usta. - Może wkrótce moglibyśmy to powtórzyć?

Wkrótce? Teraz! Pragnęła go, a ponieważ leżeli przytuleni, bez trudu wyczuwała, że on pragnie jej. Ale nie zamierzała powtórzyć tamtego błędu.

- Musimy porozmawiać, Josh. Mam ci tysiące rzeczy do powiedzenia.

Tysiące. A może tylko jedną.

- Teraz?

Posie coraz bardziej natarczywie domagała się uwagi. Z dołu dobiegł głos Dawn informującej Josha, że kierowca czeka, by zabrać go do Londynu. Mimo to Grace wiedziała, że gdyby odparła „Tak, teraz”, Josh by został.

- Kiedy indziej - szepnęła, przywierając ustami do jego ust i obiecując, że będzie na niego czekać.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Kochanie, wiem, że zależy ci na cichym skromnym ślubie i szanujemy twoje życzenie. Uważamy jednak, że powinnaś kupić sobie nową suknię.

- Mam jeszcze mnóstwo czasu.

Mnóstwo czasu? Ślub był pojutrze. Dawn McAllister i Laura Kingsley wymieniły znaczące spojrzenia. Grace uśmiechnęła się pod nosem. Kto by pomyślał, że te dwie kobiety się tak zaprzyjaźnią?

- Wstąpiłyśmy do tego butiku w Centrum Sztuki - oznajmiła neutralnym tonem matka Josha.

- Tym koło sklepiku z produktami do aromaterapii. Szukałam olejku lawendowego - wyjaśniła Dawn, by córka, broń Boże, nie pomyślała, że szukały dla niej kreacji ślubnej.

- Tak? I co?

- Och, jakie cudne mają tam stroje! - zawołała Laura. - Zwłaszcza spodobał mi się taki jeden żakiet. Chyba wrócę po niego. Widziałyśmy też - dodała po chwili - śliczną sukienkę w twoim rozmiarze...

- Sądziłam, że specjalizują się w małych rozmiarach.

- ...uszytą z różnych materiałów ciętych asymetrycznie - kontynuowała Dawn, ignorując słowa Grace.

- Prostą, ale wyrafinowaną - wtrąciła Laura.

Idealnie się uzupełniały.

- Wyrafinowaną? A w jakim kolorze?

- Kremowym.

- Pogrubia.

- Marzy ci się jakiś konkretny kolor? - spytała Laura.

Grace domyśliła się, że kobiety obeszły wszystkie sklepy w Maybridge i cokolwiek powie, będą miały gotową sugestię.

- Kiedyś sądziłam, że jeśli wyjdę za męża, to tylko w sukni Geeny Wagner - przyznała. - Geena ma nieduży salon w Melchester, ale projektuje w swoim studio na terenie naszego Centrum. Czasem zamawia u mnie diademy ślubne. Znasz jej stroje, Lauro? - Matka Josha doskonale orientowała się w modzie; znała nazwiska wszystkich liczących się projektantów. - Geena używa haftu, różnych aplikacji, koralików. W zeszłym roku „Celebrity” zamieściło na rozkładówce jej suknię razem z moim diademem.

- Tak. - Laura odchrząknęła. - Widziałam. Była bardzo ładna. Ale obawiam się, że jest trochę za późno na szycie.

- Mnie nie chodzi o żaden skomplikowany krój; wystarczy prosta suknia do ziemi. Na ramiona mogłabym zarzucić bolerko.

- Z prostą też jest sporo roboty. Słuchaj, jeśli kremowa ci nie odpowiada, to może brzoskwinia? Widziałyśmy z Dawn piękną brzoskwininiową.

- A biała? - spytała z niewinną miną Grace.

- Kochanie... - zaczęła Dawn, po chwili jednak zorientowała się, że córka stroi sobie żarty.

- Przepraszam, mamó. Nie mogłam się powstrzymać.

Laura przyjrzała się uważnie obu kobietom.

- Co się dzieje?

- Rozmawiałam z Geeną w zeszłym tygodniu - wyjaśniła Grace. - Kiedy wpadłam sprawdzić, jak sobie Abby radzi beze mnie.

Było to tego dnia, kiedy obudziła się w ramionach Josha; zrozumiała wówczas, że wbrew temu, co sądziła, nie będzie to małżeństwo wyłącznie na papierze. Czowała, że wszystko się zmieni. Stojąc koło niego i wypowiadając słowa małżeńskiej przysięgi, chciałyby mu pokazać, jak wiele ten dzień znaczy w jej życiu. Chciała, aby im obojgu zapadł na zawsze w pamięć.

- Idę dziś na przymiarke. - Spojrzała na zegarek. - Będziecie gotowe za dwadzieścia minut?

Zapadła cisza, a potem rozległo się nerwowe szuranie i tupot nóg. Obie kobiety pobiegly się przebrać.

Grace wciąż uśmiechała się pod nosem, kiedy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę, wiedząc, że na drugim końcu linii usłyszy głos Josha. Od wyjazdu do Londynu dzwonił do niej codziennie, rano, w południe i wieczorem. Dziś był lekko spóźniony.

- Zaspaleś? - spytała.

- Nie. Miałem rano zebranie. Nie chciałem cię zrywać przed szóstą.

- Słusznie. Co u ciebie?

- Jestem zawalony robotą. I tęsknię za moją małą dziewczynką. Jak się mie-  
wa?

- Doskonale. Przesypia całe noce.

- Świetnie. A babcie?

- O nic nie pytam, ale wydaje mi się, że twoja karta kredytowa całkiem za-  
wróciła mojej mamie w głowie.

- To znakomicie. Mam nadzieję, że Dawn pozwoli mi zapłacić za operację  
biodra.

- Och, Josh...

- Słuchaj, muszę kończyć. Zadzwonię później.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, w słuchawce rozległ się ciągły sygnał.

Josh wsunął telefon do kieszeni i pchnął drzwi ekskluzywnego sklepu jubiler-  
skiego, do jakiego nie miałby odwagi wejść, kiedy pierwszy raz kupował pierścio-  
nek dla Grace. Chciał znaleźć coś wyjątkowego, najchętniej starego. Ze szmarag-  
dem.

Podał sprzedawcy swoją kartę, kiedy zabrzączał telefon. Pamiętając o nieode-  
branych telefonach od Michaela, a potem od Grace, teraz reagował na każdy dzwo-  
nek. Odszedł na bok, by sprawdzić, kto dzwoni.



Chiński wspólnik z Pekinu. W porządku, niech zostawi wiadomość w poczcie głosowej.

Grace dopiero jutro oczekiwała jego powrotu. Zamierzał jednak sprawić jej niespodziankę: zaprosić ją na kolację i poprosić, aby wyszła za niego za mąż.

- Gratuluję panu. I życzę szczęścia - rzekł sprzedawca, wręczając mu pierścionek.

W doskonałym humorze Josh wsiadł do samochodu. Humor stracił, gdy odsłuchał nagraną wiadomość: zdenerwowany wspólnik prosił go, by natychmiast przyleciał do Pekinu. Rozwikłanie biurokratycznej fuszerki leżało wyłącznie w jego kompetencjach. Chodziło o miliardy dolarów, o tysiące miejsc pracy.

Mógłby zadzwonić do Grace, wyjaśnić, co się stało, przelożyć ślub. Grace zrozumie. Ale co wypadnie następnym razem? Ile minie czasu, zanim znów zobaczy Posie? Kilka tygodni? Miesiące? Małe dzieci szybko rosną. Córka go zapomni. Taka sytuacja będzie się powtarzać: wyjazdy, powroty... Będzie ojcem i mężem tylko na papierze, ojcem i mężem, który zjawia się od wielkiego dzwonu, kiedy czas mu na to pozwala.

Przypomniała mu się rozmowa z matką Grace. I jej pytanie: kto zyska na decyzji, którą on podejmie, a kto ucierpi? Ważniejsza była druga część pytania. Czyje szczęście jest ważniejsze. Nie musiał się nad tym zastanawiać. Znał odpowiedź.

Zapadł zmierzch. Josh już dawno powinien był zadzwonić. Grace czekała na telefon; z zadumy wyrwało ją pukanie do drzwi. Zjawił się kurier.

Ogarnięta złym przeczuciem nie chciała wiedzieć, co jest w środku. Wolnym krokiem przeszła do gabinetu i rozerwała kopertę. List był krótki.

*Grace!*

*Kiedy otrzymasz ten list, będę w drodze do Pekinu. Chyba jednak miałaś rację; byłbym nieobecny ojcem.*

*W rozmowie z Twoją mamą spytałem, skąd człowiek wie, jaką podjąć decyzję. Co jest słuszne, a co nie. Powiedziała, że należy być ze sobą szczerym. No więc bę-*

*dąc z sobą szczerzy, przyznaję, że życie, jakie wiodę, nie bardzo sprzyja małżeństwu ani wychowywaniu dzieci. Posie jest Twoją córką, pod każdym względem, i to Ty powinnaś sprawować nad nią opiekę.*

*Zalączę kopię mojego listu do prawnika Michaela. Proszę go, aby wystąpił do sądu o przyznanie Ci pełnych praw do dziecka. Jeżeli później zechcesz adoptować Posie, nie będę zgłaszał sprzeciwu.*

*Oczywiście dotrzymam słowa i gdy tylko uzyskam potwierdzenie autentyczności testamentu, kupię dla Ciebie i Posie dom Michaela, jako wykonawca testamentu zostawiłem polecenie, aby bank wypłacał Ci pieniądze na utrzymanie Posie oraz na wszelkie inne wydatki.*

*Nie wiem, kiedy wrócę do Sydney, ale jeśli będziesz potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, skontaktuj się z Anną Carling, która natychmiast spełni każdą Twoją prośbę.*

*Pozdrawiam, Josh.*

- Dlaczego? - Pomachała listem przed matką. - Dlaczego to zrobił? Co mu powiedziałaś?

Dawn milczała. Laura otworzyła usta, po chwili je zamknęła, po czym pokręciła ze zdumieniem głową.

- Chciał się z tobą ożenić ze względu na Posie? Dlaczego?

- Dlatego, że jest jej biologicznym ojcem - odparła Grace. - Posie to nasza córka. Użyto mojej komórki jajowej, nasienia Josha...

- Aha. Ale... - Kobieta znów pokręciła głową. - Nic z tego nie rozumiem.

- A ja tak - oznajmiła Dawn. - Postanowił się poświęcić.

- Poświęcić?

- I oddać ci dziecko.

- Dlaczego? - spytała tym razem Grace.

- Rozmawialiśmy o tym. O miłości. O wyborach, jakich się dokonuje. O trzymaniu się czegoś kurczowo. O poświęceniu. O tym, że jak się kogoś kocha, czasem trzeba pozwolić ukochanej osobie odejść. Wydaje mi się, że Josh tak właśnie postąpił. Odsunął się, żebyście ty i Posie mogły wieść szczęśliwe życie.

- Czy on zwariował? - zdenerwowała się Grace. - Zrezygnuje z córki dlatego, że w Pekinie wynikły jakieś problemy?

- Przykro mi, kochanie. Nie pomyślałam, że...

- Nie, mamó, to moja wina. Zamiast mu mówić, jak bardzo go kocham, ja mu ciągle powtarzałam, że dziecko potrzebuje stabilizacji, której on nie potrafi zapewnić. - Podeszła do telefonu. - Tkwię w tym swoim bezpiecznym gniazdku, a powinnam być tam gdzie on.

- Do kogo dzwonisz?

- Dobre pytanie. Gdzie się rezerwuje bilet na samolot?

- W biurze podróży?

- A w ogóle to dokąd się wybierasz? - spytała Laura.

- Jak myślisz? Do Pekinu.

- W porządku, ja się wszystkim zajmę - oznajmiła Dawn, biorąc od córki słuchawkę. - A ty się spakuj.

- Dwa bilety, mamó, chyba że tak małe dziecko nie potrzebuje biletu. I koniecznie na najbliższy lot.

- Chcesz lecieć z Posie?

- Muszę. Karmię ją piersią.

- Ale ona nie ma paszportu.

Grace przystanęła w drzwiach. Po chwili sobie przypomniała.

- Ma! Phoebe jej wyrobiła. Chcieli pojechać latem do Francji.

Josh wszedł zmęczony do apartamentu hotelowego; marzył o prysznicu, drinku, śnie.

Wreszcie udało się wszystko rozwikłać. Problem, który w Australii można by rozwiązać w ciągu dziesięciu minut, tu wymagał delikatnych zabiegów dyplomatycznych, taktu i ukłonów. A chodziło o źle przetłumaczone zdanie w podpisanym kontrakcie.

Otworzył minibarek, wyjął buteleczkę szkockiej whisky, po czym schował ją na miejsce i wyjął butelkę wody. I tak ledwo trzymał się na nogach.

Rzucił marynarkę na kanapę, rozluźnił pod szyją krawat i skierował się do sypialni. Nagle stanął jak wryty. Kiedy rano wychodził, w pokoju leżała pojedyncza torba podróżna. Teraz zobaczył różową walizkę, pudełko pieluszek, znajomy z wyglądu wózek oraz ustawione w nogach materaca łóżko dla dziecka, w którym spała Posie. Obok, na materacu, spała w ubraniu Grace.

Grace? To niemożliwe, pomyślał. Z tęsknoty ma halucynacje.

Zamknął oczy. Otworzył je. Nie znikła. Wyciągnął rękę i delikatnie, by jej nie obudzić, pogładził ją po policzku. A potem leciutko pocałował.

Nie, to nie są przywidzenia. To jest prawdziwa ciepła Grace. Grace, która nigdy nigdzie nie jeździła, która rozchorowała się, by tylko nie jechać ze szkołą do Francji, przyleciała na drugi koniec świata, żeby... No właśnie, po co? Dał jej wszystko, czego chciała.

Przeniósł spojrzenie na Posie. Leżała tak jak matka na wznak, z wyrzuconymi w bok ramionami.

Pragnął przytulić obie, powiedzieć im, jak bardzo się za nimi stęsknił i jak bardzo je kocha. Ale podjął już decyzję; musi być. silny. Nie budząc ich, wyszedł do łazienki i wziął prysznic. Bał się, że gdy otworzy drzwi, pokój będzie pusty. Jego obawy częściowo się sprawdziły. Posie nadal spała w łóżeczku, ale Grace znikła. Zastał ją w salonie podpisującą rachunek.

- Nie chciałem cię obudzić.

- Całowanie dziewczyny, kiedy się ma ostry zarost, nie uchodzi bezkarnie - oświadczyła. Nalała herbaty do dwóch filiżanek, po czym sięgnęła po kanapkę.

- Umawialiśmy się, że kiedy zapuścisz włosy, ja się ogolę. Pamiętasz? - Na moment zamilkł. - Co tu robisz?

- Jeszcze pytasz? Uciekłeś, zanim mieliśmy okazję porozmawiać. O przyszłości, o nas. Uciekłeś też przed ślubem. W porządku, zdarza się. Skoro zostawiłeś mnie po najcudowniejszej nocy, jaką kiedykolwiek przeżyłam, mogłam się spodziewać, że powtórzysz ten numer. Gdyby chodziło wyłącznie o mnie, nie zawracałabym ci głowy. Przez dziesięć lat żyłam bez faceta, którego kocham, więc mogłabym przeżyć kolejne pięćdziesiąt. Ale tu chodzi o Posie. Nie chce mi się wierzyć, że mógłbyś ją zostawić.

- Dziesięć lat? - Potrząsnął głową. Nic z tego nie rozumiał. - Zrobiłem, co uważałem za słuszne.

- Popeliłeś błąd. A ja mam dość tego, że odchodzisz, zanim opadnie kurtyna. Zanim zdążę ci powiedzieć, że cię kocham. Że zawsze cię kochałam.

Uff. Koniec. Wreszcie wszystko powiedziała. I jak na zawołanie, Posie obudziła się i zaczęła gaworzyć sama z sobą.

- Twoja córka nie śpi, Josh - rzekła Grace, kierując się do sypialni. - Zostawiłam w lodówce kilka butelek z mlekiem. Starczy na dzień lub dwa. Pieluch też starczy. Anna przeprowadza rozmowy z potencjalnymi opiekunkami. - Z różową walizką w ręku ruszyła do drzwi.

- Grace?

Nie przystanąła. Nie obejrzała się.

- Dokąd się wybierasz?

- Do domu. Wykonałam plan. Przywiozłam ci córkę.

- Nie!

- Grace, błagam cię...

Nacisnęła kłamkę.

- Kocham cię!

Wypuściła z płuc powietrze, ale się nie odwróciła.

- Zawsze cię kochałem. Tamtego pierwszego roku zjawiłem się z pierścieniem w kieszeni.

- Nie... - To nie mogła być prawda. - Ani razu nie zadzwoniłeś. Nie napisałeś.

- Nie potrafiłem. Co mogłem napisać? Przepraszam? Dziękuję? Chciałaś przeczytać coś całkiem innego.

Trafił w dziesiątkę.

- Więc po co kupiłeś pierścionek?

- Bez niego nie mógłbym spojrzeć ci w oczy. Poza tym uświadomiłem sobie, że cię pragnę. Niestety, ty w tym czasie kogoś poznałaś.

- A ty, który zawsze dążyłeś do celu, po prostu to zaakceptowałaś?

- Poczulem ulgę.

- Zatem to nie była miłość, Josh. To były wyrzuty sumienia. W ciągu roku poślubiłeś Jessie. Pierścionek już miałeś...

- Nie dałem jej twojego. Twój wyrzuciłem do śmieci, potem pomyślałem sobie, że Phoebe go znajdzie, więc wygrzebałem go z kosza. Wciąż go mam.

Pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Słowo honoru. W mieszkaniu w Sydney. W szufladzie ze skarpetami.

Z jej gardła wydobył się jęk. Josh zgarnął ją w ramiona. Odsunęła się. Musi mu to wyznać.

- Nie było nikogo więcej w moim życiu. Ci faceci... to był tylko kamuflaż. Nie chciałam, żebyś widział, jak cierpię. Boże, jedno słowo. Gdybyś szepnął jedno słowo...

- Bałem się, że mnie odrzucisz.

- Tak by było.

- Nie wierzę. Gdybym się odważył i wyznał ci miłość, przełamałabyś swój strach i wszędzie ze mną pojechała.

Pokręciła smutno głową. Josh ujął ją za brodę i zmusił, aby popatrzyła mu w oczy.

- A teraz, Grace? Skąd wzięłaś siłę, żeby lecieć w nieznane?

- Ty mi ją dałeś. Złożyłeś niesamowitą ofiarę.

Przez chwilę milczał.

- Grace, czy wyjdiesz za mnie za męża? Nie mówię o fikcyjnym małżeństwie, tylko o takim prawdziwym, na dobre i na złe, do grobowej deski, z tuzinem dzieci? Mówię o sukni ślubnej, o bukietcie kwiatów, o druhnach, gołębiach i kwartecie smyczkowym. Jeśli chcesz, nawet zgolę brodę.

- Nie - oznajmiła, a on zaniemówił. - Żadnych gołębi i kwartetów. A brodę najpierw chcę wypróbować, potem zdecyduję. Mamy mnóstwo zaległości...

Artykuł z „Maybridge Gazette”:

## KACZKI WPRAWIAJĄ W ZACHWYT WESELNYCH GOŚCI

*Miejscowa bizneswoman Grace McAllister i urodzony w Maybridge potentat finansowy Joshua Kingsley pobrali się dzisiaj podczas uroczej skromnej ceremonii w greckiej świątyni na terenie zamku Melchester.*

*Panna młoda miała na sobie jedwabną suknię z kolekcji Geeny Wagner, do tego boletko z zielono-turkusowym haftem oraz przepiękny diadem zaprojektowany i wykonany przez swoją współpracowniczkę, Abby Greek.*

*Siostrzenica panny młodej, Posie Kingsley, oraz siostry przyrodnie pana młodego, Lucy, Alice i Maude Kingsley, wystąpiły w roli druhen.*

*Po uroczystości zaślubin rodzina i przyjaciele udali się na piknik nad jeziorem. Gości zabawiał skrzypek, pieśniarze i tancerze ludowi. Tuzin białych kaczek z zielonym muchami na szyi wprowadził wszystkich w zachwyt. Po południu kaczki uciekły swojemu opiekunowi, wybierając wolność. Próby schwywania ich spełzły na niczym.*

*Państwo Kingsleyowie, którzy część roku będą mieszkać w Maybridge, a część w Sydney, wyruszyli w długą podróż poślubną do Indii, Stanów Zjednoczonych i Japonii.*